„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 15th May 1954. Price 1/9 ($0.25)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA 15 MAJA 1954 R. NR. 20 (619)

(J. Gn) Tablica, wmurowana nazewnątrz Bazyliki w Loreto, na pamiątkę uratowania jej przez żołnierzy 2. Korpusu od pożaru i zniszczenia wskutek bombardowania przez samoloty niemieckie, a której uroczyste odsłonięcie ma nastąpić w ramach obchodu 10. rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino 25 bm., zawiera następujący wyjątek z listu wystosowanego przez Ojca Św. Piusa XII w dn. 1 września 1951 r. do Episkopatu Polskiego:

„Nosmet, recenti furente bello, perspicuis indiciis pernovimus, quanta Poloni erga Dei Genitricem pietate fideque fagrarent. Ipsi inter fumantes Caenobii Montis Casini ruinas, parta victoria, altare imagine Deiparae exornatum statuerunt; sacram Lauretanam Domum, ignivomis globis percussam, spreto vitae periculo, indemnem ab igne et a strage servarunt, quos quidem fortissimos milites, Marialis templi defensores, Pontificiorum Ordinum insignibus decorari tunc iussimus".

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

Żołnierze, Lotnicy, Marynarze!

W historii ubiegłej wojny, znaczonej tylu zwycięstwami żołnierza polskiego trwałą pamięcią wyryta jest bitwa o Monte Cassino. Działania naszego 2. Korpusu znaczone były wielu zwycięstwami. Wiele bitew było równie krwawych i wcale nie lżejszych. A jednak, gdy zapytacie dziś — który czyn bojowy żołnierza polskiego jest najbardziej znany, padnie zawsze ta sama odpowiedź: Monte Cassino. Zwycięstwo w tej bitwie jest już własnością całego narodu.

Pamiętną wiosną 1944 roku, gdy 2. Korpus ruszył do ataku na ufortyfikowaną linię niemiecką, zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tego, jak ciężkie to było zadanie. Już na wiele miesięcy przed nami walczyły o Monte Cassino wojska wielu narodów, składając hekatomby ofiar — na próżno. Niemiecka zapora na drodze do Rzymu pozostawała nietknięta. Trudności terenowe były wprost olbrzymie. Wzgórza wyrastały niemal od razu z doliny rzeki, piętrząc się stromo. Niemiecka obrona oparta była o precyzyjny system flankujących ogni. Trzeba było posuwać się krok za krokiem, walczyć o każdy bunkier, mając przed sobą wyborowego żołnierza niemieckiego, niesłychane trudności terenowe, zasieki drutów i niezliczoną ilość min. Wszystkie te czynniki złożyły się na to, że bitwa o Monte Cassino zajęła w historii wojny miejsce tak wyjątkowe.

Stojąc przed bitwą mieliśmy świadomość, że czekają nas krwawe ofiary i nie zamykaliśmy oczu na niebezpieczeństwa polityczne, płynące ze zmieniającej się wówczas postawy naszych zachodnich sojuszników. Jednocześnie mieliśmy jednak świadomość, że bitwą o głośną w całym świecie twierdzę górską, zamykającą dostęp do Rzymu, zwrócimy uwagę całego świata na istnienie Polski Walczącej. Chcieliśmy zadokumentować, że właśnie tam, gdzie walka jest najcięższa i najważniejsza, sztandary polskie powiewają obok sztandarów sojuszników zachodnich.

Bitwa o Monte Cassino stała się bitwą o honor polskiego żołnierza, o wolność narodu polskiego.

Bóg dał zwycięstwo.

Dzisiaj, kiedy po upływie dziesięciu lat przywodzimy na pamięć ten bohaterski czyn Żołnierza Polskiego, ogarnia nas obok uczucia dumy również i gorycz zawodu. Jesteśmy dzisiaj tułaczami po wolnych, ale obcych krajach. Raz po raz uderzają nas jak gromy — wieści z ujarzmionej Polski. Jesteśmy świadkami, jak państwa zachodnie wolno i jakby z ociąganiem się przygotowują się do nieuniknionej rozprawy z imperializmem sowiecko-komunistycznym, który już od tylu lat trzyma w niewoli naszą Ojczyznę. Pomimo to wszystko nic nie może zachwiać w nas wiary w wolność i woli walki o wolność. Wiemy że tak jak my — myśli cała Polska. Wiemy że żołnierze w Kraju, wtłoczeni w szeregi wojsk Rokossowskiego i poddani obcym rozkazom — to bracia żołnierzy spod Monte Cassino. Myślą i czują tak jak my wszyscy i jedno mają w duszy: przywrócić wolność i dać błogosławieństwo pokoju naszemu umęczonemu Narodowi.

Monte Cassino jest słupem milowym na drodze naszej historii. Jest żołnierskim ogniwem, łączącym bohaterską przeszłość z promienną — da Bóg — przyszłością Rzeczypospolitej.

Londyn, w maju 1954.

A TO WSZYSTKO...

...A to wszystko, by ten król i te Maury,
I ten Infant i ziemi gdzieś końce,
Chrześcijanie i księżyc i słońce,
I niebiosa i ziemia i chmury,
I zwierzęta i morza i góry,
I kto jeszcze na powietrzu przytomny,
A pieczęć żywota nosi,
Tu widzieli: — jak książę niezłomny
Wiarę swoją przeświętą podnosi,
W obronie praw Bożych stawa
I przed Maurami wyznawa
Jego Przenajświętsze Imię.
A choćbym w działowym dymie,
Śród mieczów i ludzkich grotów,
Bronił od ludzkiej obrazy
Niewymówionych przymiotów
Tej, co poczęła bez zmazy,
A miał w sobie sto żywotów?
Oddałbym żywot sto razy!

Juliusz Słowacki
„Książę Niezłomny"

Z WATYKANU O POLSCE

W pogadance 3-majowej Rozgłośnia Watykańska powiedziała w swojej emisji polskiej (godz. 8.15 wieczór) w ustępie końcowym, zanotowanym przez nas, co następuje:

„Doszliśmy tak do czwartej wielkiej prawdy dotyczącej stosunku Stolicy Św. do Polski: Stolica Św. wierzy w Polskę. Wierzy w jej odwagę, patriotyzm, żywotność, niespożyte siły i oddanie sprawie katolicyzmu. Dał temu raz jeszcze wspaniały wyraz Ojciec św., Pius XII, w swojej przemowie dnia 18 listopada 1953 do Korpusu Dyplomatycznego, protestującego przeciw gwałtowi dokonanemu przez bezbożny reżym na osobie Prymasa Polski. Stolica Św. wierzy w Polskę Unii Horodelskiej, Unii lubelskiej, Unii brzeskiej, Konstytucji 3 maja, Polskę zjednoczoną i zespolona wewnętrznie do walki z czyhającymi na nią niebezpieczeństwami. Wierzy w Polskę, która zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza ma na sztandarach napisane: „Bóg, Honor i Ojczyzna". Tego samego Naczelnego Wodza, który mógł powiedzieć Ojcu św. w dniu 28 lipca 1944: „Mimo, że Polska była na przestrzeni wieków przedmurzem chrześcijaństwa, pierwszy to raz w dziejach naszych Wódz Naczelny Wojsk Polskich w otoczeniu swych żołnierzy, ma szczęście wyrazić osobiście uczucie swego synowskiego przywiązania Namiestnikowi Chrystusa.

Los Polski zależy od tryumfu zasad, dla których obrony pierwsza chwyciła za broń. Popełniona na niej niesprawiedliwość nigdy nie została uznana przez Waszą Świątobliwość.

Te słowa ujmują w obecnej chwili w sposób najistotniejszy stosunek Stolicy Św. do Polski i dlatego pragniemy je dziś w dzień święta 3 maja przypomnieć".

RYS. ZYGMUNTA TURKIEWICZA

GÓRA KLASZTORNA

BITWA O POLSKĘ

PRZED niespełna dziesięciu laty na tym samym miejscu *„Orzeł Biały"* (z dn. 11 czerwca 1944) drukował artykuł pod nagłówkiem *„Monte Cassino to nie Samossiera"!* Pod wrażeniem bezpośrednim zwycięstwa, pod wpływem postawy żołnierza 2. Korpusu i trzeźwych ocen wydawanych o bitwie przez ich uczestników, autor przeciwstawiał się podejmowanym już wówczas próbom zbanalizowania, a nawet pomniejszania tego, co w tej *niesamowitej* walce, jak ją nazwał gen. Anders, było i pozostanie wyjątkowe i najbardziej cenne dla dalszej historii i dla przyszłych losów narodu.

Czy tą wartością wyjątkową było okazane w maju 1944 r. bohaterstwo żołnierza polskiego? Zaznaczaliśmy wówczas:

„...Zwykły banał pisarski o „bohaterstwie", „ofiarności", „miłości Ojczyzny" wyda się w obliczu tej bitwy irytująca deklamacją i sponiewieraniem dokonanego wysiłku. Patos ubrany w najlepszą nawet szatę literacką brzmieć będzie pusto i fałszywie. Żołnierz nie chce ani jednego, ani drugiego. Pod wpływem tego, co przeżył i przezwyciężył, rodzi się w nim nastrój, który oddała może najlepiej zwrotka najdumniejszej naszej pieśni żołnierskiej: **„Nie trzeba nam od was uznania"...**

„...Nie trzeba uczestnikom bitwy słów uznania, oczekują oni natomiast zrozumienia dla swego wysiłku, zrozumienia **przyczyn**, które skłoniły ich do rzucenia się w wir tej walki..."

Przedstawiwszy różne fragmenty bitwy, autor zaznaczał dalej:

„We wszystkich tych objawach trzeba istotnie widzieć nie tylko przykłady ambicji żołnierskiej, ale przede wszystkim **woli**. Monte Cassino nie było wyrazem słomianego ognia, o który tak często, niesłusznie posądzano Polaków, lecz przeciwnie ich **uporu i charakteru.**

„...Nikt nie wydobył by z żołnierza naszego **uporu i woli**, gdyby nie jego przekonanie, że bitwa ta była potrzebna, konieczna dla naszej sprawy.

„Uczestnik walk o Monte Cassino nie chciałby, by jego czyn potraktowano zaledwie jak nową Samossierę... Nie potrzebujemy przecież demonstrować wartości żołnierza polskkiego, którego cnoty ocenił nawet wróg, natomiast musimy wykazywać zapominającemu światu, że nie słabnie wola osiągnięcia naszych politycznych celów, że nic nie zdoła nas powstrzymywać w dążeniu do takiej Polski, jaką my chcemy mieć, a nie takiej jak nam ktoś pragnie urządzić zależnie od takich czy innych koniunktur politycznych...

„Naród nasz ma silną wolę życia, życia w wolności we własnym domu. A gdzie jest ten dom, o tym świadczy evidencja tego niezwykłego wojska, niesamowite losy każdego żołnierza, nazwy oddziałów, które ten bój zażarty i krwawy stoczyły. Wola życia kazała im iść do walki, mimo ciosy polityczne, których nie szczędzono im w czasach ostatnich. Wola życia kazała im wydobyć z siebie tyle uporu i charakteru. Wola życia każe im w poległych kolegach widzieć nie ofiary tragedii, lecz „kamienie rzucone na szaniec" wolności... Wola życia każe im wierzyć w przyszłość Polski... Monte Cassino wiarę tę znowu podniosło, budząc wśród nas zaufanie — do siebie".

Dziś po 10 latach stosunek nasz do bitwy zmianie nie uległ. Budzi ona nadal te same surowe i mocne wspomnienia, które nie zamierają.

(Dokończenie na str. 12)

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii ...	1/9 sh.
w Austrii	2 Sch.
w Belgii	10 fr. b.
we Francji	60 fr. fr.
w Holandii	80 cent.
w Niemczech	80 Pf.
w Portugalii	4 esc.
w Szwecji	1.20 Koron
we Włoszech	80 lir.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A2sh. 3d.
w Argentynie ...	3.50 peso
w Kanadzie	25 cent.
w Stanach Zjedn. ...	25 cent.
w Szwajcarii	80 rp.

Z. BOHUSZ-SZYSZKO, GEN. DYW.

BITWA O MONTE CASSINO

MONTE CASSINO! Nazwa znana całemu światu od kilku stuleci. Nazwa, z którą związana była historia wielkich osiągnięć wiary, ducha i umysłu ludzkich, dokonywanych pod patronatem Bożym i ku Bożej chwale. Tysiące ludzi rok rocznie udawało się do tego miejsca. Jedni dążyli tam w nadziei odzyskania utraconej wiary i zachwianej równowagi ducha, inni tam przybywali, by czerpać pełną garścią z olbrzymich skarbów wiedzy, zgromadzonych przez Benedyktynów w bibliotece i archiwach opactwa, a jeszcze inni szukali tam wzorów piękna, zaklętego w kształtach gmachów, w barwach malowideł i marmurach rzeźb.

Dość często odwiedzała klasztor jeszcze jedna kategoria ludzi, która różniła się od innych swoim ubiorem i celami, które ją sprowadzały tutaj. Były to grupy oficerów włoskiego generalnego sztabu, starannie badające wartość obronną tak opactwa, jak i przyległych gór oraz układające plan umocnień na wypadek wojny. Pozycję obronną, którą można było tutaj stworzyć, uważali oni za nie do zdobycia.

Prace te prowadzone były bez rozgłosu, i poza sztabem włoskim mało kto o nich wiedział, ale do tych wtajemniczonych należeli Niemcy. Oni to właśnie wprowadzili w czyn teoretyczne plany włoskie, poprzednio udoskonaliwszy je i znacznie rozszerzywszy.

Walki, stoczone w tym obszarze podczas ostatniej wojny, tak przesłoniły obraz dziejów opactwa, że gdy się dzisiaj słyszy nazwę Monte Cassino, na myśl przychodzą raczej bombardowania lotnicze i okrutna rzeź bitewna, a nie te dawne, pełne chwały i pokoju czasy. Zresztą zaznaczyć trzeba, że te właśnie boje istotnie należały do najbardziej krwawych i zaciętych, zanotowanych przez historię wojen.

W PRASIE państw sprzymierzonych, nie wyłączając naszej polskiej zjawiały się później rozważania i wątpliwości na temat, czy ta czteroaktowa bitwa była potrzebną i czy nie należało raczej szukać innych rozwiązań, mniej kosztownych. Tylko znajomość ówczesnego położenia wojennego na zachodzie, zadań stojących przed sprzymierzonymi i posiadanych przez nich sił i środków, może dać nam odpowiedź i rozwiać wątpliwości.

Rozwój kampanii włoskiej zależał w dużym stopniu od wyników konferencji w Quebec w sierpniu 1943 r., na której prezydent Roosevelt i premier Churchill zatwierdzili plan inwazji Francji północnej (działanie *„Overlord")* i południowej (działanie *„Dragoon")* i ustalili, że początek tych operacyj nastąpić ma 1 maja 1944 r.

Pomyślne wykonanie inwazji kontynentu uzależnione było od możliwości zgromadzenia takich sił i środków, które po lądowaniu zdolne byłyby przełamać „Atlantycki wał" obrony niemieckiej i wtargnąć wgłąb Francji.

Czas na wykonanie przygotowań, zakrojonych na olbrzymią skalę, był stosunkowo krótki, a część potrzebnych sił i środków musiała być przesunięta z drugorzędnego teatru działań, jakim z chwilą rozpoczęcia się inwazji Francji stawały się Włochy.

Dowództwo sprzymierzonych zdawało sobie jednak sprawę z tego, że niedokończenie kampanii włoskiej byłoby dużym błędem zarówno politycznym, jak i wojskowym. Zapadła w związku z tym decyzja czasowego pozostawienia odpowiednich sił na froncie włoskim, z tym jednak zastrzeżeniem, że opanowanie Rzymu i ewentualnie całego półwyspu Apenińskiego powinno nastąpić przed rozpoczęciem się inwazji Francji. Było to dużym ograniczeniem w czasie, z którym dowódca frontu włoskiego musiał się liczyć przy układaniu planu działań.

POŁOŻENIE na froncie włoskim na początku stycznia 1944 roku przedstawiało się następująco:

Ósma armia brytyjska, dowodzona przez gen. Leesa, a do której dołączony został 2 Korpus Polski, znajdowała się na wybrzeżu adriatyckim, na wysokości m. Ortona i bezskutecznie dążyła do wykonania przez środkowe Apeniny ruchu oskrzydlającego Rzym od wschodu i północy.

5 armia amerykańska, do której włączony został korpus francuski, walczyła na zachodzie na wybrzeżu tyreńskim.

Obydwie armie rozdzielone były potężnym grzbietem Środkowych Apenin, które w tej porze roku były niedostępne nawet dla małych działań i który uniemożliwił ściślejsze współdziałanie sprzymierzonych.

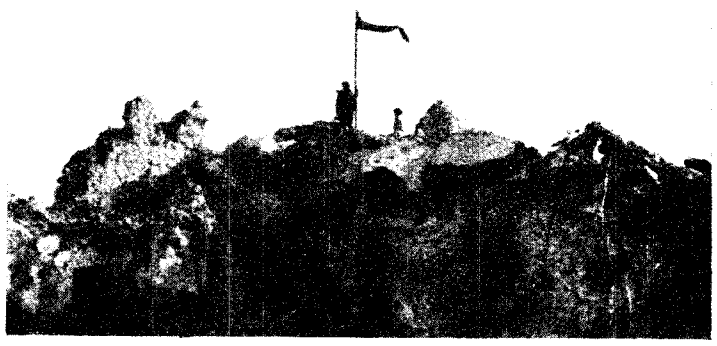

FLAGA POLSKA NA RUINACH ZDOBYTEGO KLASZTORU

Pierwszym zadaniem, stojącym teraz przed dowódcą frontu — było zdobycie Rzymu. Prowadziły do niego dwie drogi: *„Via Appia"*, biegnąca wąskim pasemkiem wybrzeża tyreńskiego i przecięta przez zalane, na skutek wysadzenia przez Niemców nadmorskich tam, błota Pontyjskie, oraz *„Via Cassilana"*, biegnąca u podnóża klasztornego Monte Cassino, wzdłuż doliny rz. Liry, szerokiej tu na 10 km. Tylko ta ostatnia droga mogła być brana pod uwagę przy planowaniu większych działań. Dowódca frontu nie miał tu wyboru i musiał stoczyć walkę na kierunku, narzuconym mu przez teren.

Przełamanie frontu niemieckiego i zdobycie Rzymu wykonać miała 5 Armia amerykańska. Jej frontalne działanie miało być połączone z silnym desantem w obszarze m. Ancio na płd.-zach. od Rzymu. Siły desantowe składały się z VI korpusu amerykańskiego (trzy dyw. piech.) i jednej dyw. piechoty brytyjskiej, zaopatrzonych należycie w broń pancerną i wspartych przez około 700 samolotów. Zadaniem ich było utworzenie przyczółka nadmorskiego w m. Ancio, uderzenia na komunikacje łączące pozycje niemieckie z Rzymem i ułatwienie 5 Armii wdarcie się w dolinę rz. Liri.

8 Armia miała w tym czasie nacierać wzdłuż wybrzeża adriatyckiego, by przeszkodzić w przerzucaniu odwodów niemieckich na odcinek amerykański.

Działania te nie powiodły się i nie przyniosły spodziewanych skutków, chociaż desant pod Ancio wykonany został bez żadnych przeszkód i zaskoczył Niemców. Przeciwnik doskonale orientował się w znaczeniu rzeki Liri i drogi *„Cassilana"* (szosa Nr. 6) i zamknął je liniami obronnymi *„Gustawa"* i *„Hitlera"*, uzbrojonymi w pancerne wieże, betonowe schrony i doskonałe punkty obserwacyjne. Obsadę stanowiły tu najlepsze i najbardziej pewne jednostki. Odwody, sprowadzane z północnych Włoch, zepchnęły siły desantowe na przyczółek, a 5 Armię zatrzymały i nie pozwoliły jej wejść w dolinę rz. Liri.

Ponowne natarcia sprzymierzonych zostały przez Niemców również odparte, a straty zadane przez nich były wyjątkowo duże. Zbombardowanie klasztoru przez lotnictwo amerykańskie nie poprawiło sprawy. Nadchodziła wiosna i zbliżał się termin rozpoczęcia inwazji Francji, a droga na Rzym nie była jeszcze otworzona.

Stawało się zupełnie oczywistym, że w planach sprzymierzonych tkwi jakiś zasadniczy błąd. Kolejne porażki ujawniły, że błędów było dwa. Pierwszym z nich była wręcz fałszywa ocena dowództw i żołnierza przeciwnika. Niezwykła twardość i zaciętość w boju, graniczące z fanatyzmem zmieniały na korzyść Niemców przebieg każdej walki i równoważyły przewagę techniczną sprzymierzonych. Spokój i szybkość z jakimi dowództwa niemieckie reagowały na każde zaskoczenie, przekreślały skuteczność tych ostatnich. Przykładem tego był desant pod Ancio, który nie zdołał spowodować poważniejszego zamieszania na niemieckich tyłach i bynajmniej nie osłabił obrony na czołowych liniach. Były to czynniki, które niewątpliwie należało dyskontować przy każdym nowym obrachunku sił.

Drugim błędem było niedocenianie naturalnych walorów terenowych w dolinie rz. Liri, wzajemnego ich stosunku oraz stopnia rozbudowy niemieckich umocnień. Krwawymi stratami zapłacono za świadomość, że płaskie dno doliny i góra klasztorna wraz z przyległymi szczytami, stanowią nierozerwalną całość i że nie można zdobyć jednego z tych elementów, jeśli nie zaatakuje się i nie zdobędzie równocześnie drugiego.

Po usunięciu tych błędów okazało się niezbicie, że siły jednej 5 Armii amerykańskiej są niewystarczające do wykonania zadania i że tylko skupienie równoczesnego wysiłku obudwu armij na wąskim stosunkowo froncie pozwoli na zaatakowanie całej pozycji niemieckiej i może zapewnić powodzenie.

NA PODSTAWIE tych rozważań 8 Armia brytyjska pozostawiła na wybrzeżu adriatyckim słabe oddziały osłonowe, a główne siły przesunęła w obszar Monte Cassino. W nowym planie działań miała ona wykonać natarcie w dolinie rz. Liri, na górę klasztorną i na sąsiadujące z nią szczyty 593 i S. Angelo.

Ten zespół wzgórz stanowił niewątpliwie najtrudniejszą do zdobycia twierdzę. Spiętrzyły się tu wszystkie niekorzystne dla atakujących czynniki: strome i porośnięte kolczastymi zaroślami zbocza utrudniały każdy ruch, a ułatwiały maskowanie schronów przeciwnika i wiązanie jego ognii; załogę stanowiła tu pierwsza dywizja spadochronowa, będąca najlepszą jednostką niemieckiego wojska; bliskie sąsiedztwo najwyższego w tym obszarze szczytu Monte Cairo dawało Niemcom doskonałą obserwację. Obejść pozycji tych nie było można, trzeba było uderzać na nie wprost.

Fanatyzmowi i żelaznej dyscyplinie Niemców na tym odcinku trzeba było przeciwstawić wojsko posiadające wartość, twardość i zawziętość jeszcze większe. Nie było więc przypadkiem, że dowódca 8 Armii, gen. Leese, zaproponował to zadanie dowódcy 2 Korpusu Polskiego gen. Andersowi, a ten ostatni to zadanie przyjął.

Wspólny wysiłek 5 i 8 armij został uwieńczony powodzeniem, ale i tym razem nie przyszło ono łatwo. Po tygodniowej walce pobici Niemcy wycofali się na północ i droga na Rzym stała otworem.

WKŁAD 2 Korpusu Polskiego do zwycięstwa był niewątpliwie bardzo duży, a sama bitwa była dla nas przede wszystkim pierwszą po kampanii wrześniowej większą próbą sił z Niemcami, która wypadła na naszą korzyść. Żołnierz nasz zwycięsko wyszedł z tej ciężkiej próby i udowodnił, że chce i umie walczyć, a w ofiarności nie zna żadnych granic.

Dzisiaj, z odstępu lat dziesięciu możemy stwierdzić, że ta karta dziejów polskich nie zagubiła się w odmętach oszustw politycznych i zachowała pełną swą wymowę i znaczenie. Karta ta jest świadectwem, że gdy najdejdzie odpowiednia pora, Polacy potrafią z bronią w ręce upomnieć się o prawa dla swej Ojczyzny.

GEN. ANDERS W ROZMOWIE Z GEN. LEESE. Z PRAWEJ GEN. BOHUSZ-SZYSZKO

HERMINIA NAGLEROWA

Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet pod Monte Cassino

Zamieszczamy wywiad udzielony przez gen. Andersa pismu PWSK 2 Korpusu: **„Ochotniczka"**. Wywiad przeprowadziła redaktorka tego pisma Herminia Naglerowa w kwaterze głównej Generała w Forli, dnia 15 czerwca 1944 roku.

Kiedy otrzymałam zgodę p. gen. Andersa na udzielenie mi wywiadu dla **„Ochotniczki"**, zdałam sobie sprawę, że w wymiarach historii, że wobec tego najwyższego naszego osiągnięcia obecnej wojny, każde pytanie postawione Dowódcy będzie niewspółmierne z rzeczywistością. Pan gen. Anders przyjął mnie jednak z taką prostotą i serdecznością, że patrząc na jego opaloną i nieco zmizerowaną twarz, musiałam przez dłuższą chwilę zastanawiać się nad tym, jaki jest ten człowiek, który w najcięższym momencie wydźwignął sprawę Polski. Otóż tak myślę, że gen. Anders nie był zaskoczony swoim czynem. Jego prostota i naturalność wynikają z ciągłej gotowości dania z siebie najwięcej, mierzenia sił na zamiary. Tak wychowywał żołnierzy pozbieranych zewsząd, tak właśnie potrafił porozumieć się z nimi, że znieśli i zmogli najcięższe.

Gen. Anders mówi bez patosu o dokonanym dziele. Nie ma w nim dumy, jest tylko radość i wzruszenie. Nie ma egocentryzmu — wszyscy są uczestnikami zwycięstwa. Oto jego słowa:

„Bitwę wygrał Korpus, ale trzeba to zaznaczyć, że wygrało ją przede wszystkim bohaterstwo piechura, który szedł do walki wręcz. Rozumiem przez to, że piechurami są te wszystkie spieszone rodzaje broni, które opanowały ten trudny teren".

Generał opowiada o przeciwnościach terenu, o czołgach pierwszy raz zastosowanych w walkach górskich, o brawurze żołnierza, o nieustępliwości w zdobywaniu niemieckich bunkrów i pillboxów. Nie chce niczego **ominąć** ze zmagań z przyrodą, z terenem, ogniem i zaciekłością nieprzyjaciela. Nic tam nie było łatwe, a bitwa rozciągnęła się przecież na szereg dni, domagając się od żołnierza więcej niż wytrwałości, bo bezustannego bohaterstwa. Ścisłymi, nieomylnymi słowami kreśli Generał przebieg tych dni, w których żołnierz polski przedzierał się przez piekło do sławy.

Za oknem, na którego tle obrysowuje się sylwetka gen. Andersa, jest niebo w obłokach, śpiew ptaków i szelest liści. Stary zamek na górze przybrał spłowiałe gobelinowe barwy. Dawne wieki zamierają do reszty wobec grozy współczesności. Ale i ta groza odeszła już stąd o wiele kilometrów na północ. Na niewiele dni został tu jeszcze ciężki bieg samochodów. Wnet i to ucichnie, a nad miastem zapanują dzwony kościelne, mierzące spokojnie czas mieszkańców.

Miłe, pastelowe barwy ranka zaczynają mącić się wspomnieniem. Tamten ranek był szary, jak tamten kraj. Moskwa. Hotel „National". W holu gen. Anders, oficerowie, ambasador Rzeczypospolitej. Wyjazd do Buzułuku. Auta stoją przed hotelem. Rudy mur Kremla, patyna kopuł i kopułek cerkwi. Ulica pusta. Przechodnie pomykają w bocznice. Natretnie przypominała się zwrotka:

„I Polak w Moskwie był
I on był groźnym z sił
I przed nim czołem bił
Dzisiejszy pan..."

Pieśń przekornie śpiewana na nutę **„Boże Carla chrani"** kiedyś w dzieciństwie, w szkole św. Anny we Lwowie. W tej chwili jest w nas wszystkich przekora. Wczorajsi więźniowie i „łagiernicy" powracają do człowieczeństwa i do — historii. Gen. Anders rozmawia z oficerami, dostojnicy NKWD, nienaganni w formach, gospodarzą czujnie, patrząc w twarze obecnych, aby odszyfrować zatajone uczucia i myśli. Czyjeś jasne, niemal sine źrenice, przylgnąwszy do gen. Andersa, nie chciały się omylić we wnioskach, ale nie mogły też ukryć swojej niechęci do tego, co tu ożywało i tworzyło się wbrew nieodwrotności faktów.

Jakby pod temat mojego wspomnienia powiedział gen. Anders:

„Od tamtych dni, kiedy zacząłem tworzyć Armię w ZSRR, żołnierz polski wykazał nienaganne cnoty obywatelskie. Jesteśmy nie tylko częścią wojska polskiego ale częścią Polski we wszystkim, co wypadało nam uczynić w każdej fazie naszej wędrówki, w każdym okresie naszych przygotowań do działań wojennych. To, co się teraz stało, jest potwierdzeniem wielkich wartości żołnierza-obywatela. Spełnił on dobrą robotę dla Polski".

Waga tych słów onieśmiela. Czyż nie są one jedynie istotną definicją, gotową do przetrwania w historii? Wśród zasłużonych superlatywów, które zaludnią twórczą legendę o włoskich bojach „Karpackiej" i „Kresowej", będą te słowa zawsze najwierniejszym potwierdzeniem prawdy. Ich surowy umiar ogarnia bowiem i czyn wojenny i sprawę Polski. Wydobywa tę sprawę z wszelkich gmatwań politycznych, dając jej bieg własny do jedynego celu, tak świadomego jak życie.

Nie ma nikogo, kto nie pomyślałby tak samo i nie uczestniczył w tej robocie według swoich sił, ponad swoje siły. Generał wie o tym i dlatego sam zaczyna mówić o Pomocniczej Wojskowej Służbie **Kobiet:**

„Ochotniczki nie zawiodły mojego zaufania. Spodziewałem się, że tak właśnie spełnią swój obowiązek. Tak samo jak żołnierz w boju i one wytężyły całą swoją wolę, pełniąc ciężką służbę w pociągach sanitarnych, w szpitalach. Opanowane i odważne, miały dla rannych niestrudzoną troskliwość. To samo mogę powiedzieć o zapobiegliwości kantyniarek, których zjawienie się podtrzymywało morale żołnierza. Nie mniej zasługują na pochwałę kierowczynie i łączniczki. Jeżeli kiedyś żołnierz krytycznie odnosił się do ochotniczek, to dziś ma do ich pracy i do ich postawy stosunek jak najlepszy. Poniechał nawet żartów pod adresem kobiet w wojsku, wzruszony ich serdecznością, ich gotowością do ulżenia mu w cierpieniu i pomożenia mu. Wdzięczność żołnierzy jest najlepszą rekompensatą dla Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Zresztą — nie jest to pomocnicza służba na etapach, ale spełnienie w czasie akcji zadań, w których nie można kobiet zastąpić".

Wypowiedzi p. Generała powtarzam Koleżankom P.W.S.K., aby wiedziały, że nie zostały pominięte w bilansie chwalebnych dni.

Notując słowa gen. Andersa, umieściłam między skrótami wyrazów datę: 15 czerwca. Więc to wszystko, o czym mówi Generał, działo się przed miesiącem. Waham się, czy powiedzieć „zaledwie", czy też niekrótkiemu czasowi dać miarę setek kilometrów pogoni za nieprzyjacielem, cofającym się na nowe pozycje. Trud bojowy naszych żołnierzy trwa dalej. Ze szczytów Monte Cassino, Cairo, Widma i Piedimonte — rozwija się w perspektywę historii.

3 MAJA W RZYMIE

W dniu 3 maja jako w Święto Rocznicy Konstytucji, odbyło się w Rzymie tym razem przy okazji Roku Mariańskiego, uroczyste nabożeństwo w Bazylice Santa Maria Maggiore. Mszę św. celebrował w otoczeniu kleru J.E. ks. arcybiskup Gawlina, a o. Lucjan Łuszczki wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe, wzywając Polaków do modłów do Matki Bożej, która jako Królowa Korony Polskiej nie odmówi swego wstawiennictwa do Boga o wyzwolenie Polski i wszystkich narodów ujarzmionych, lecz zawsze wiernych, z rąk oprawców.

Na nabożeństwie obecni byli m.in. ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej, dr. Kazimierz Papée, liczni przedstawiciele duchowieństwa polskiego, świeckiego i zakonnego oraz zamieszkali w Rzymie uchodźcy. (IC)

POEZJA I GRAFIKA

Notatnik z pola bitwy

FRAGMENTY Z POEMATU JÓZEFA ŻYWINY
RYSUNKI ZYGMUNTA TURKIEWICZA

DZIEŃ PIERWSZY

*(fragment wstępny *)*

Gdy świt się ostro wysiał w dolinach bez ruchu,
piekielny ogień wstąpił raptem w pas oliwek
co ledwie kryły nas na dnie ziemianek kruchych.
Gorący podmuch falą z martwych wsi popłynął,
dolinami powiał w zwarte kręgi działobitni.

W pół śpiewu ptak rażony na oliwkach krzyknął
i umilkł. Bystre oko wykryło go strzelca,
co w głos się wstrzelał nocą, aż zabił szaleńca.

W pasmach gór — błędne dymki splatały się z mgłami
na przełęczach, gdzie wiosna drżała słowikami,
które wyparte ogniem z łąk i zagajników
aż tu podeszły z nami do podstaw wyjściowych
by wspólnie czuwać, milcząc w wyrębach przesmyków;

Tak pieśń i żołnierz razem weszli w dzień bojowy.

Obce łąki w dolinach kipiały makami
i w mgielnych smużkach kwitły gałęzie migdałów,
co sennie, w plastrach miodów kładły się plamami
tuż, nad źródłami ognia zamkniętego w działach.

W rozpiętych pajęczynach sieci maskowniczych
nabrzmiewała cisza siły przedogniowej.
Na przekór prawom wojny wiosna kwitła milcząc
niewidoczna, tuż obok dział i działonowych.
O staje, w martwym mieście żyła nieobecność.
W kalectwie domów tylko echo zawodziło
a wiatry z łąk ściągały rozpaczliwy smętek.
— Nad miastem-cmentarzem dogasała miłość.
Z miasteczka tego codziennie o zmroku
konwoje wyruszały na linie przez rzekę.
Dojścia w góry były ciężkie, lecz cięższe powroty
miażdżonych ludzi, mułów wziętych w rygle piekła.
Po ścieżce ostrej pięły się co noc ku szczytom
ładunki zwartej śmierci w czerepy nabitej,
wtenczas gdy inna, z tamtej strony gór spadała
rozrywając juki i wyprężone ciała
w odpryskach góry, błyskiem gwałtownym objętej.
W rzężeniu mułów i w odorze ciał rozdętych
korowód sunął wiośnie na przekór i śmierci,
padając, piął się w ogień, przeskakiwał porcie . . .

*) Obraz nawiązujący do poematu „Śmierć słowika" B. Kobryńskiego. (J. Ż.).

DZIEŃ NASTĘPNY

(fragment: po pierwszej bitwie)

Straszny jest anioł pustyni
z gałązką wysokiej śmierci.
W palmowych dłoniach
straszny jest spokój pustyni.

Wielka jest ludzka rzecz
na masztach cyklonów
gdy niewidzialnego anioła miecz
palma
wypalona aż biała
w serce uderza nieba
i w duszę pustyni
oddalona i podniebna.

Śmiertelny jest aromat chleba
trujący jest strumień mleka
a kwiat jest zabójczy
u stóp milczącego Oriona.

Tylko oazy na mlecznej drodze
lśnią jeszcze palmą pokoju.
My między niebem i świadomością
między Orionem
z ustami pełnymi piasku
i Bogiem pustyni —
dobijamy się padając
a padając płyniemy
do progów oazy
— bo taka jest nasza łaska.

Oazy przeczute
— ruchoma przeźroczystość —
oazy są tutaj po to
aby z gwiezdnymi siostrami
i z ich braćmi srebrnymi
piaskami nakrywać tęsknoty
bo w tym jest zawarta łaska
że nie ma wytchnienia.

Po to jest anioł pustyni
by czuwać kto miał nad palmą
lub przesuwał ją znowu o jeden dzień
w jutrzejszy dzień beznicbny
— dziś niedosmakowany
jutro cofnięty w pustynne szkło
być może niepotrzebny.

Ale wierzymy
wierzymy, wierzymy,
przebijamy się przez płynące szkło
aniele nieba i ziemi
oazo zieleni
a może tylko
— obłoków . . .

DZIEŃ TRZECI I CZWARTY

(fragment: dygresja z minuty ciszy)

I powie ktoś niemądrze, że mieliśmy zaszczyt
iść w przedniej straży świata. I będzie się płaszczył
jakoby przed wielkością, o której nie wiemy,
i będzie wzdychał przytem ,skandując poemat
o krwi na polu bitwy, cnotach poświęcenia,
którą wszczepiać należy przyszłym pokoleniom.

Pomyśli ktoś niemądrze, że chwała oręża
w tych górach zapłonęła. I będzie się prężył,
salutował milczeniem i za przykład dawał
bohaterstwa, odwagi, żołnierskiej postawy.
Że szliśmy na śmierć w ogień bez strachu w obliczach
i przykładnie, tak, jak na przedmurze przystało.
Na kraj i pokolenia ściągać będzie chwałę
co przekleństwem jest naszym i schedą tragiczną.

Nie wierzcie temu. Nikt z nas nie był bohaterem.
W ogień wlokła nas miłość, jej przymus, co przerósł
świadomość krew i serce. Za jej to potrzebą
dobijaliśmy się do bram Apenin — żeby
można było żyć, istnieć, powietrzem oddychać
ze źródeł pić z okolic, których stąd nie słychać
i niebem troski okryć i niedosyt spełnić
w godzinę dni powszednich i w radość niedzielną.

PRZY CZOŁGU

PRZETACZANIE DZIAŁA

PIECHUR

MARSZ TRYUMFALNY

Dobrogródek wyroił się ze snu
z duszą jak połysk zwierciadła.
Biało-czerwone flagi
u gonciaoych czap kamieniczek,
wybielony gotyk kościółka
barokowa radość w obliczach
a po gontach dachów pieśni śmigają
pod flagami ze lnu.

To serce roznosi piersi
gdy w tłumie budzi się szmer:
„patrzcie — idą najpiersi
synowie naszej ojczyzny!"
Aż cisza dziwiła się w gontach,
gołębie mądrze patrzyły na świat
pod biało-czerwonym łopotem
flag.

Tłum zafalował jak pierś wzruszona —
coraz szersze są kręgi fanfar.
Poszczekiwanie komend.
Burmistrz z chlebem i solą
i burmistrzanki z wieńcami
zapadli się nagle w łomot.

Stopy walą o bruk —
w napiętych cięciwach czwórek
chrzęści rynsztunek, lśni broń!
Łoskot odbija się w murach:
metal — bruk, metal — promienie.
Sztywni, kamienni, sprężeni
w napiętych cięciwach czwórek.

★

Dreszcz szarpiąc tłumem przenikał
atłasowe serduszka dziewcząt:
— sława piechocie, sława!
sława konnicy, lotnikom,
sława — sława — sława! . . .

Słońce skakało ze szczęścia po dachach
gołębie kroiły lotem błękity
aż załzawiony wiatr się poruszył.
Och, dniu nasz, godzino męstwem upita
o, chwilo wzruszeń . . .

A my wracaliśmy z gór
trafionych śmiertelnym powiewem.
Po makach przygiętych skrzepami krwi,
po martwych cieniach strzaskanego drzewa
— pojedyńczo w doliny-śmy szli.

W słońcu, co ogrzewało miejsca
po poległych i rannych kolegach
zsuwaliśmy z gór jak ze złego snu
po przejściach
między zwycięstwem i śmiercią
między spazmami wiosny i oczekiwaniem nowego dnia
nadzieje nasze zdobyte w nocnym natarciu
pocieszenie umarłym,
a nam łaskę nowej walki
o cienie lepszego dnia.

★

Na murach klasztoru załkała flaga
biało-czerwona,
biała od tęsknot
czerwona z krwi, ognia i dymów
biało-czerwona zwycięska
flaga na Monte Cassino! . . .

PAWEŁ ZAREMBA

DIEN BIEN PHU

OGÓŁEM załoga Dien Bien Phu wynosiła ok. 15 tysięcy ludzi w 12 batalionach: Legii Cudzoziemskiej, wśród których znajdowali się i Polacy a także abonenci naszego pisma, wojsk marokańskich, oddziałów nowej armii Vietnamu i członków plemienia Tai z Laosu. W ciągu oblężenia zrzucono jeszcze 3 tysiące ochotników spadochroniarzy. Zrzucano ich zresztą do ostatniego dnia. Straty łączne wyniosły ponad połowę, reszta poszła do niewoli, lub może błąka się w pojedynkę po rozlanych mokradłach. Najtragiczniejszy zapewne był los tysięcy rannych, dla których nie było lekarstw w dostatecznej ilości i których po prostu nie było gdzie pomieścić. Z chwilą nadejścia bowiem pory deszczowej, która z zupełnie nieznanych przyczyn miała mniemaniem polityków paryskich utrudnić działania komunistów, całe Dien Bien Phu zamieniło się w olbrzymią nieckę pełną błota. Pora deszczowa uniemożliwiła właśnie odsiecz, jeśli o niej myślano, utrudniła zrzuty zaopatrzenia i amunicji. Niecekę tę orały bez przerwy pociski artyleryjskie, z moździeży i z dostarczonych przez Sowiety tzw. „katiusz" czy „organów Stalina".

Armia komunistyczna generała Giapa bowiem była obficie zaopatrzona we wszelaki sprzęt, między innymi w artylerię i w artylerię p-lot, obsługiwaną przez Chińczyków. Na tym polegało właśnie owe „zaskoczenie" dowództwa francuskiego w Indochinach, które dawało więcej posłuchu pobożnym życzeniom tchórzliwych polityków w Paryżu niż doniesieniom własnego wywiadu i zdrowemu rozsądkowi. Chińczycy uczynili z band partyzanckich Viet-Minhu regularną armię, wyzyskując sprzęt i kadry zwolnione po zawarciu zawieszenia broni na Korei. W tej sytuacji zaopatrywanie Dien Bien Phu z powietrza okazało się niewystarczające w stosunku do potrzeb załogi.

Wybór miejsca pod założenie obszaru warownego był także tragicznym nieporozumieniem. 185 mil od perymetru Hanoi, w dolinie, nad którą panuje każdy, kto obsadzi sąsiednie wzgórza, w terenie trudnym do obrony i w miejscu, które samo nie broni niczego. Późną jesienią ubiegłego roku można było załogę z Dien Bien Phu wyprowadzić. Wówczas bowiem komuniści byli jeszcze słabi. Załoga ta przydała by się dziś bardzo do obrony samego Hanoi, którego obrońcą najbardziej wartościowym w mniemaniu generalicji francuskiej jest znowu owa sławna pora deszczowa. Jesienią Giap dokonał skutecznej dywersji w kierunku na Luang Prabang i utwierdził naczelnego dowódcę francuskiego w Indochinach, gen. Navarre, że Dien Bien Phu jest nie do zdobycia i że na nim wykruszy się i skruszy siła wojskowa Viefminhu.

*

TERAZ oczywiście poza wyliczaniem olbrzymich strat komunistycznych toczy się gorączkowe usprawiedliwianie się wszystkich przed wszystkimi i przerzucanie winy z jednych na drugich. Koła wojskowe utrzymują, że odpowiedzialność ponoszą politycy; za złą ocenę sytuacji, za kunktatorstwo, za taktykę ugłaskiwania komunistów w chwili, gdy zadają oni cios śmiertelny. W Paryżu demonstranci zwalają winę na rząd Laniela, na ministra wojny Plevana, na politykę amerykańską i na kogo tylko się da.

Winą dzielić się muszą i wojskowi i politycy. W armii francuskiej znany jest typ inteligentnego generała-mieszczucha, generała-rentiera, który oznacza się wspaniałą wiedzą wojskową, brakiem charakteru i układnością wobec tańczących taniec śmierci na własnym grobie politykierów i demagogów.

Nie należał do nich na pewno generał De Castries, który wykonał rozkaz jak najlepiej i bez oglądania się na własne bezpieczeństwo. Francuz właśnie określił kiedyś — ściśle mówiąc dokładnie przed stu laty — gdy patrzył na błędy generałów i bohaterstwo żołnierza angielskiego pod Bałakławą, ten rodzaj prowadzenia wojny, jaki narzucono żołnierzom w Dien Bien Phu. Był nim gen. Bosquet, autor słów *„C'est magnifique mais ce n'est pas la guerre"*.

Dien Bien Phu jest tragicznym symbolem całej wojny w Indochinach. Francja zapłaciła naprzód za skutki polityki swego „Frontu Ludowego", dając warunki pod rozwój komunizmu. Straciwszy autorytet w czasie okupacji japońskiej, wróciła do Indochin z zamysłami wskrzeszenia ustroju kolonialnego. Opierając się dążeniom niepodległościowym Vietnamczyków nie chciała sama zdobyć się na dostateczny wysiłek w walce z Viet-Minhem. Działała półśrodkami wojskowymi i co gorzej półśrodkami politycznymi. W Europie jak najdalej posunięty duch *„appeaserstwa"* wobec Moskwy; w Indochinach trwanie przy resztkach kolonializmu. Narzekanie na koszta wojny i pretensje do Ameryki za zbyt małą pomoc. Dodać warto, że więcej niż połowę kosztów wojny ponosili Amerykanie. W tym samym zaś czasie wyliczanie wszystkich możliwych przeszkód przeciwko interwencji amerykańskiej. Nie chciano dopuścić do stworzenia armii narodowego Vietnamu, czego chcieli Amerykanie wzbogaceni doświadczeniem Południowej Korei. Słusznie też choć z goryczą ujął sprawę *„Time"*, gdy napisał, że Francuzi mówili Amerykanom: *„Aid, yes — advice, no"* (Pieniądze tak — rady — nie).

Do ostatniej też chwili używano Dien Bien Phu jako pozornego argumentu do przetargów z komunistami w Genewie. W sztabie francuskim w Indochinach mówiono otwarcie, że o poważniejszej pomocy dla Dien Bien Phu nie należy nawet myśleć, aby nie drażnić komunistów, gdyż mogło by to utrudnić rządowi francuskiemu *„appeaserskie"* rokowania.

Rezultat? Hasło „pokój za wszelką cenę" w Palais Bourbon gdy Dien Bien Phu upadł i pogardliwe zbywanie milczeniem propozycji ugodowych Bidault w Genewie przez Mołotowa, Cziu En Lai i ich vietminskie marionetki.

Czy jedyny rezultat? Należy sądzić, że nie. Są wartości moralne, które powstają poza świadmością małodusznych i tchórzliwych i pomimo woli polityków. Francja przeżywająca ciężko gorycz własnego upadku i własnych klęsk i szukająca zapomnienia w cynicznym wzruszaniu ramionami, została jednak poderwana zwykłym prostym bohaterstwem żołnierza walczącego w mundurze fracuskim i dowodzonego przez francuskich oficerów. Jest zawsze pewne dno upadku ducha narodowego i energii narodowej poza który upaść już nie można.

Słowo Dien Bien Phu stawiane, słusznie zapewne, w jednym zdaniu ze słowem Verdun, może być dna tego widomą nazwą. Gdyby tak być miało, utrata Dien Bien Phu i utrata Indochin chociaż wymierzająca cios w interesy całego świata wolnego w jego walce z komunizmem, za co winę ponosi Francja; byłaby jednak ceną zapłaconą za wyrwanie tejże Francji z apatii.

Trudno snuć, gdy się myśli o Dien Bien Phu, domysły polityczne, nie ma też sensu rozwijać przewidywań politycznych i wojskowych. O tych rzeczach bowiem nie myślała wcale bohaterska załoga, która miała prawo wziąć do siebie słowa Napoleona skierowane do żołnierzy przed Pierwszą Kampanią Włoską: *„Żołnierze, rząd wasz jest wam winien wiele i nic wam dać nie potrafi"*.

Może kiedyś coś dać potrafi naród francuski.

POZA STOŁEM OBRAD

WYDARZENIA I UWAGI

KORESPONDENT londyńskiego *„Timesa"* utrafił w sedno, stwierdzając, że drugi tydzień obrad w Genewie tym się oznaczał, iż wydarzenia zewnętrzne były znacznie ważniejsze od samej konferencji. Po pierwsze upadek Dien Bien Phu. Może rzeczoznawcy wojskowi mają rację, że ze ściśle wojskowego punktu widzenia ta francuska klęska nie jest rozstrzygająca. Niemniej jej skutki psychologiczne i polityczne są bardzo rozległe. Reakcje społeczeństwa francuskiego nie są jednolite. Niektórzy domagają się tym głośniej pokoju za wszelką cenę, w innych zagrała narodowa duma, podsycona heroizmem obrony. W parlamencie francuskim ma się odbyć debata nad wojną indochińską, bierze się w rachubę możliwość upadku rządu Laniela. Równocześnie jednak — rzecz niebywała jak na współczesną Francję — na jeden lokal komunistyczny rzucono bombę, drugi obrzucono kamieniami, a przedstawienia sowieckiej opery i baletu w Paryżu zostały odwołane. To mogą być tylko przejściowe nastroje, lecz fakt, iż w chwili narodowej żałoby i bólu komuniści francuscy znaleźli się jakby poza ogółem społeczeństwa — nie jest bez znaczenia.

Tryumfalne okrzyki propagandy komunistycznej, na którą początkowo dali się nabrać niektórzy dziennikarze zachodni, że Dulles poniósł klęskę dyplomatyczną i „uciekł" z Genewy, nie znajdują potwierdzenia w faktach. Dulles wywiera potężniejszy wpływ na bieg rzeczy z Waszyngtonu, niż gdyby pozostał w Genewie. Konferencja w Genewie może się udać, albo nie udać. Jak słusznie pisze londyński *„Economist"* niejedna konferencja z komunistami skończyła się na niczym, więc podobny wynik obrad genewskich nie będzie ani niespodzianką, ani nieszczęściem. Istotnym zagadnieniem jest zwartość sojuszu zachodniego, skoro zaś została ona nadwątlona, głównym celem amerykańskim i całej zachodniej polityki jest naprawa wyrządzonych szkód. Bezpośrednią przyczyną uniemożliwienia zbiorowej akcji lotniczej w obronie Dien Bien Phu była brytyjska odmowa współdziałania i ona pokrzyżowała plany amerykańskie. Ale w W. Brytanii nie ma z tego powodu zadowolenia i prasa nie pisze, jak to było po zeszłorocznej majowej mowie Churchilla, o przejęciu przywództwa obozu zachodniego z rąk amerykańskich. Wręcz przeciwnie, stwierdza się nawet, że przywództwa amerykańskiego nikt inny nie potrafi zastąpić i niemal cała prasa, z wyjątkiem oczywiście „bevanitów", stara się nie drażnić opinii amerykańskiej. W Stanach Zjedn. zaś jest stosunkowo mało nastrojów anty-brytyjskich, natomiast niemal cała prasa wpadła w szał samokrytycyzmu. Wzmiankowaliśmy już kiedyś, że nie ma na świecie narodu, który by był zdolny do tak bezlitosnego obnażania i chłostania własnych błędów, jak Amerykanie. Jest to zjawisko wręcz niebywałe, że prasa amerykańska, stojąca niemal w całości podczas wyborów po stronie Partii Republikańskiej i popierająca kandydaturę Eisenhowera, jest dziś oskarżana przez republikańską administrację i partię o nadmiar krytycyzmu w stosunku do polityki rządu.

EISENHOWER w ostatnich swoich wypowiedziach jest bardzo ostrożny i unika wszystkiego, co by mogło zadrażnić stosunki z sojusznikami, w szczególności z W. Brytanią. Nie zrzeka się planu stworzenia organizacji zbiorowej obrony Azji Południowo-Wschodniej, lecz mówi, że sprawa nie jest zbyt nagła i nie można jej załatwiać z dnia na dzień. Stwierdził, że organizacja ta jest już zresztą w stadium tworzenia. To twierdzenie sprawiło nieco trudności rządowi brytyjskiemu, który oficjalnie oświadczył, że nic się w tej sprawie nie robi. Amerykanie uważają toczące się rozmowy amerykańskich, brytyjskich i innych rzeczoznawców wojskowych w Singapoore za wstęp do stworzenia organizacji obrony zbiorowej w tej części świata, rząd brytyjski zaś uważa to za rozmowy nieoficjalne. Wydaje się jednak, że brytyjska dyplomacja, wziąwszy pod uwagę ostatni rozwój wydarzeń, zeszła ze swego poprzedniego stanowiska, że żadnych rozmów w sprawie obrony Południowo-Zachodniej Azji nie należy prowadzić, dopóki trwa konferencja w Genewie.

ZAGRANICZNA polityka brytyjska liczy się bardzo, jak wiadomo, ze stanowiskiem Indii. Według oficjalnego poglądu rządu indyjskiego narody Azji są zagrożone przez kolonializm zachodni, a nie przez międzynarodowy komunizm. Na niedawnej konferencji premierów Indii, Burmy, Indonezji, Pakistanu i Cejlonu w Colombo uchwalono jednak pod naciskiem Cejlonu i Pakistanu rezolucję, uznającą niebezpieczeństwo komunizmu. Ponadto konferencja ta wyraziła bezpośrednie zainteresowanie sprawą Indochin. Dyplomacja brytyjska zmierza cierpliwie i ostrożnie, by wciągnąć Indie do udziału w zagwarantowaniu takiego rozwiązania sprawy Indochin, jakie może zostać uchwalone w Genewie. Rozumowanie brytyjskie, że nie można stabilizować sytuacji w Azji bez zgody i poparcia najliczniejszych ludów tego kontynentu — jest w zasadzie słuszne. Lecz bez gwarancji i poparcia amerykańskiej potęgi wojskowej też nic nie można zrobić. Dyplomacja brytyjska usiłuje jakoś połączyć te dwa czynniki, co jest zadaniem niemal niewykonalnym, gdyż opinia w Indiach i w Indonezji uważa Stany Zjednoczone za państwo imperialistyczne.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń wojennych w Indochinach oraz powstałych w związku z nimi trudności politycznych w Stanach Zjedn. zaznaczyły się dążności do poddania rewizji dotychczasowych planów i założeń strategicznych, określanych mianem *„new look"*, czyli „nowy wygląd". Zaczyna się teraz rodzić, jak powiadają, nowy pogląd na „nowy wygląd". W czasie wyborów prezydenckich Partia Republikańska głosiła popularne hasła zakończenia wojny na Korei, polityki wyzwolenia, zmniejszenia wydatków wojskowych i zmniejszenia liczebności sił zbrojnych. Teraz się okazało, że po zakończeniu wojny na Korei Chińczycy wzmogli znacznie swą pomoc dla Viet-Minhu, Ameryka nie wiele ma możliwości przeciwdziałania. Toteż Eisenhower zaczął się zastanawiać czy nie zwrócić się do Kongresu o zwiększenie budżetu wojskowego. Ze wszystkich wiadomości ostatniego tygodnia ta jest chyba najważniejsza.

W Genewie tymczasem odbyło się więcej spotkań prywatnych, niż rokowań oficjalnych. Obrady w sprawie Korei nie posunęły się naprzód i są wszelkie podstawy by sądzić, że sprawa Korei pozostanie nierozstrzygnięta, tak samo jak sprawa Austrii. Gdy chodzi o Indochiny, obie strony złożyły swoje projekty, oczywiście nawzajem się wyłączające. Nie będziemy się wdawać w opis żmudnych szczegółów. Wystarczy stwierdzić, że komuniści proponują rozwiązania „lubelskie" nie tylko dla Viet-Namu, ale również dla Laosu i Kambodży. Projekt komunistów przewiduje stworzenie we wszystkich krajach rządów koalicyjnych z kluczowymi ministerstwami w rękach komunistów. Delegaci Viet-Minhu poszli tak daleko, że wspomnieli o możliwości przystąpienia skomunizowanych Indochin do Unii Francuskiej. Bidault odpowiedział, że jest to propozycja bliźniaczo podobna do niedawno wyrażonej sowieckiej gotowości przystąpienia do Sojuszu Atlantyckiego. Nawiasem mówiąc, ów kremlowski pomysł został oficjalnie odrzucony przez państwa zachodnie jako „nierealny".

W końcu notujemy, że Mołotow udzielił wywiadu egipskiemu dziennikarzowi. Mołotow zaatakował „imperializm Francji i jej sprzymierzeńców" oraz zapowiedział, że po klęsce Francuzów w Dien Bien Phu nastąpią dalsze klęski w Azji i Afryce. Następnie skierował on ostrzeżenie pod adresem tych państw azjatyckich, które, jak Pakistan, przyłączają się do obozu zachodniego „w nadziei otrzymania pomocy zbrojeniowej". „Te małe państwa chcą być silne. Ale przeciw komu? Czy myślą, że w wypadku wojny potrafią się obronić przed wielkim mocarstwem?" — spytał się Mołotow.

W tym pytaniu mieści się cała polityka Mołotowa w stosunku do małych państw i słabych narodów. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

(S. K.)

ARCYBISKUP GAWLINA PREZESEM ŚWIATOWEJ SODALICJI

Dekretem z dnia 13 kwietnia br. Ojciec św. Pius XII mianował J.E. ks. arcybiskupa Józefa Gawlinę, Opiekuna Emigracji Polskiej, prezesem Federacji Światowej Sodalicji Mariańskich, o czym J.E. mons. Montini, podsekretarz Stanu J. Świątobliwości, zawiadomił Nominata pismem urzędowym. Równocześnie Ojciec św. udzielił ks. arcybiskupowi i sodalisom mariańskim na całym świecie błogosławieństwa apostolskiego. (IC)

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	„ 300 „	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps.	£1. 5.9	„ 1000 „	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0		

SOVIETICA

BUDŻET ZSRR

Jak powszechnie wiadomo sesja budżetowa Najwyższego Sowietu w Moskwie jest tylko krótką, kilkodniową manifestacją, która w niczym nie przypomina prac parlamentarnych w krajach demokratycznych. Tego roku trwała ona zaledwie dwa dni: 26 i 27 kwietnia. Budżet został wniesiony przez ministra skarbu A. Zwerewa w wysokości 572 miliardów rubli po stronie dochodów i 562 miliardów po stronie wydatków. Wydatki na zbrojenia przedstawiono, zgodnie z ofensywą „pokojową" na terenie międzynarodowym, jako zmniejszone o kilka procent w stosunku do roku ubiegłego i wynoszą oficjalnie 18 procent. Przeciwnie natomiast, niż w pierwszym roku po śmierci Stalina, główny nacisk położono na rozwój ciężkiego przemysłu, a produkcja dóbr spożycia ma wzróść w roku 1954 jedynie o 6 procent, podczas gdy wzrost poprzedniego roku wyrażał się w cyfrze 10 procent. Według Malenkowa, produkcja stali ma osiągnąć 41.2 milionów ton, węgla 345 milionów i elektryczności 157 miliardów kwh.

CZYSTKA W RUMUNII

Prócz stracenia dnia 19 kwietnia w Bukareszcie b. ministra komunistycznego bliskiego Annie Pauker, Patrascanu oraz mniej znanego Kopplera, w tym samym procesie o „spisek amerykański" skazano jeszcze 8 innych oskarżonych. Ponadto, według prasy szwajcarskiej, odbyły się ostatnio w Rumunii procesy przeciwko wielu Żydom. Na dożywotnie więzienie skazano wybitnego pisarza A. L. Zissu, który odgrywał rolę przywódcy sjonistów w Rumunii i Mishu Benvenisti; na długoletnie wyroki: panią Mellę Jancu, p. Moshe Weiss i dziennikarza N. Moszkowicza; prócz wyżej wymienionych sjonistów, skazano również 22 przedstawiciel żydowskiego ruchu **„Hashomer Hazair"**, którzy nie zostali wymienieni z nazwiska. Obecnie toczy się jeszcze jeden proces przeciwko sjonistom. Wśród oskarżonych znajdują się: lekarz dr. Kornel Jancu, Bernard Rohrlich, Leon Itzkar, dr. T. Löwenstein i przywódca robotniczy sjonistów, Eshanu. Między 40 oskarżonymi jest podobno 6 kobiet. **(s)**

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
PAMIĄTKOWA KSIĄŻKA
MONTE CASSINO
w dziesięciolecie bitwy
ARTYKUŁY I OPRACOWANIA: gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielatowicza. Dokumenty: rozkazy i wypowiedzi dowódców polskich i alianckich. Wybór prozy i wierszy. Nuty i pieśń. Bibliografia wydawnictw o Monte Cassino. Rysunki i okładka S. Gliwy.
Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek społecznych i szkół.
PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.
Wydawnictwo Komitetu Obchodu X Rocznicy Bitwy o Monte Cassino i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Do nabycia w S. P. K. 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i we wszystkich księgarniach polskich.
Cena: sh 4/6, frs. 225, DM 3.—

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE
„BALLADA"
znane są dzisiaj już wszędzie, gdzie tylko są Polacy
Żądajcie bezpłatnych katalogów pisząc do:
PAVILON RECORD CO.
14 rue St. Louis en l'Ile — Paris IV.

APTEKA MGR.
T. CHROMIŃSKIEGO
na EARLS COURT
255, Old Brompton Road
London, S. W. 5. Tel. FRE 9131
Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wykonuje odwrotnie.
Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0.. Rimifon 500 tabl. £1.6.6. Streptomycin, 10 g £1.6.0. Pen. Ol. 3 mil. 10/-. Pen. kryst. 10 x 200.000 jedn. 12/-. Pen. kryst. 10 x 500.000 j. £1.0.6. Vitamina B-12, 36 amp. a 50 mg. £1.2.0. 60 proszków z kogutkiem 16/-.

WACŁAW SIKORSKI

Saperzy w bitwie o Monte Cassino

PO bitwie o Monte Cassino dowódca 8. armii gen. Leese w liście swym do dowódcy 2. Polskiego Korpusu gen. Wł. Andersa pisał m.in.:

„...Dzielność polskich oddziałów w tych zażartych walkach oraz sposób w jaki wytrzymały one ciężki ogień moździeży i artylerii oraz uporczywe przeciwnatarcia, były dla mnie rewelacją. Również wspaniały był duch, jaki wykazał..."

Te słowa najwyższej pochwały odnoszą się do wszystkich bez wyjątku broni i służb, współdziałających w tej morderczej bitwie. Wskazał na to gen. Anders przyjmując w swej kwaterze polowej korespondentów wojennych brytyjskich, amerykańskich, kanadyjskich i polskich. Powiedział wtedy:

„Ważne jest to, że wysiłkiem całego Polskiego Korpusu wyznaczone nam zadanie zostało osiągnięte".

W wojnie nowoczesnej uderza przede wszystkim olbrzymia ilość broni technicznych i umiejętność władania nimi w szerokiej skali.

Do broni technicznych należą saperzy. Przypadł im w udziale trud olbrzymi, bo zadaniem sapera jest ułatwienie walki żołnierzom wszystkich broni we wszystkich okolicznościach. By scharakteryzować rolę, jaka przypadła saperom w operacjach pod Monte Cassino, trzeba powiedzieć słów kilka o okresie przygotowawczym do samego natarcia.

Jednym z poważniejszych odcinków pracy saperów w tym okresie był wysiłek ich na rzecz artylerii. Cóżby ten „Bóg wojny", jak nazywają artylerię, zrobił bez pomocy sapera? A działa trzeba było ustawiać w niesłychanie ciężkim, górzystym terenie, wciągać je nieraz po pochyłościach 45 stopni. Gdy się oglądało stojące gdzieś na urwiskach działa, człowiek zachodził w głowę, jak tam je w ogóle ustawić można było. Dokonali tego artylerzyści przy wydatnej pomocy saperów. Artyleria zajmowała otwarte stanowiska pod stałą obserwacją npla. Jakże często w noc ciemną, wśród wybuchów pocisków, przychodziło saperom otwierać i torować artylerii drogę, budować przy pomocy „poczciwych buldozerów" kilometry nowych zjazdów i dojazdów, ulepszać i osłaniać przy pomocy worków z piaskiem działobitnie, budować wysunięte punkty obserwacyjne.

W okresie przygotowawczym najpoważniejszym i najtrudniejszym zadaniem było zagadnienie komunikacji. Rozporządzano właściwie jedyną drogą, którą szły wszystkie transporty. W jakichże jednak warunkach? Tylko w nocy i to pod stałym ogniem artylerii i moździeży nieprzyjacielskich. Przez potok Rapido były tylko dwa mosty, stale ostrzeliwane, których zniszczenie spowodować mogło zahamowanie wszelkich dostaw. Byłaby to katastrofa. Toteż pilnowali ich saperzy jak oka w głowie.

A ile to trudu kosztowało dostarczanie na czas w tak fatalnych warunkach, materiałów któreby osłaniały pracę żołnierza w czasie walki. Nieocenione były worki z piaskiem. Dostarczono ich około miliona!

Nie można też zapomnieć o czyszczeniu ścieżek z pułapek i min dla potrzeb wojsk łączności i współpracy z nimi w dziele budowy punktów obserwacyjnych. Poważnym zagadnieniem była również sprawa zaopatrywania oddziałów w wodę, budowa punktów wodnych i ich pielęgnacja.

Na podkreślenie zasługuje żmudna praca saperskich oficerów informacyjnych t.zn. „ajów", którzy na podstawie różnych źródeł a m.in. na podstawie zdjęć lotniczych oceniali jakie drogi i ścieżki nadawać się mogły do transportu. Pomogły w tej dziedzinie komórki odczytywania zdjęć lotniczych.

Nie mało napracowali się oficerowie techniczni, a przede wszystkim rozpoznania saperskie nad możliwościami szybkiej budowy nowych szlaków. Najpierw ścieżyn dla mułów, potem drożyn dla łazików, wreszcie prowizorycznych dróg dla wozów ciężkiego typu. Trzeba dobrze się nagłowić, by przewidzieć wszystkie potrzeby na okres natarcia, by oszczędzić w ten sposób wojsku krwi, począwszy od materiałów na mosty, kładki, schrony obserwacyjne, materiałów wybuchowych, czekaników, zabezpieczeń indywidualnych żołnierza — aż do bardzo skomplikowanych maszyn, zaopatrzenia w wodę, oświetlenia itp. Wystarczy powiedzieć, że saperzy nasi dowieźli 8 tysięcy ton materiałów, składających się z 270 najróżniejszych pozycji.

★

NADESZŁA wreszcie chwila natarcia.

Na początku akcji Dywizja Karpacka i Dywizja Kresowa miały jedną trzecią swych saperów w oddziałach szturmowych w przewidywaniu dużej ilości pól minowych i przeróżnego typu pułapek oraz silnych umocnień nieprzyjaciela t.zw. „pillboxów". Saperzy szli w pierwszych szeregach piechoty, często przed nią, by torować jej drogę. Były fragmenty walki, gdzie udział saperów był daleki od regulaminów i przepisów. Tu w pierwszym rzędzie uwypuklić wypada współpracę saperów z załogami czołgów, których użycie w tym niebywale trudnym, górskim terenie napotykało na kolosalne wprost przeszkody. Ale już sam fakt pojawienia się czołgów czynił na nieprzyjacielu silne wrażenie. Torować im musiał drogę saper pod morderczym ogniem artylerii, moździerzy i broni maszynowej.

Saperzy szturmowi Dywizji Kresowej i Karpackiej posuwali się w pierwszych szeregach piechoty; walcząc wraz z nią zdobywali szturmem nieprzyjacielskie bunkry i oczyszczali je. Saperzy na każde zawołanie zgłaszali się prawie wszyscy na ochotnika, spełniając pod ogniem z niebywałą odwagą i zimną krwią niebezpieczne zadania usuwania min.

Kiedy powracającym bezpośrednio z pola walki brudnym, umazanym, ledwo żywym, z płonącymi jeszcze oczyma dowódca saperów dziękował w imieniu służby za piękną współpracę z załogami czołgów, wykrzyknęli chórem: to nie nam, to temu sanitariuszowi się należy, bo takiego odważnego jak on, tośmy jeszcze nie widzieli".

Obraz niezmordowanej pracy sapera nie byłby pełny, gdyby się zapomniało o tak zwanym *„Cyrku"* i *„Cavendish Track"*.

„Cyrk" była to jedyna droga poza potokiem Rapido wraz z jedynymi dwoma mostami na potoku, pozostająca pod opieką saperów „Żubrów". Przemyślni kresowiacy otworzyli trzeci „track" na skrzynkach od amunicji i workach z piaskiem, a wytrawni starzy saperzy z pod znaku „Świerka" wybudowali drogę „wiejską" doprowadzoną do mostu kamiennego. Budowali ją w nocy, by uniknąć obserwacji nieprzyjaciela i następnie przykrywali siatkami, by w dzień była niewidoczna. Wszystko odbywało się pod nosem nieprzyjaciela.

Droga, o której mowa na wstępie była jedyną drogą dla całego Korpusu poza potokiem Rapido, drogą górską niebywale trudną, jednokierunkową, po której dokoła jakby na arenie cyrkowej do drugiego mostu Bailey'a (przeważnie w nocy) odbywał się nieprzerwany ruch ludzi, mułów i łazików. Droga ta wiodła do t. zw. *„Cavendish Track"*, który prowadził do klasztoru Monte Cassino. *„Cyrk"* i przedłużenie *„Cavendish Track"*, były to jedyne szlaki transportów wszystkich polskich oddziałów. Całe zaopatrzenie przewozić można było jedynie na mułach i kochanych „łazikach".

Jednokierunkowy ruch odbywał się nad stromymi przepaściami. Każda najmniejsza nieuwaga groziła śmiercią, ale nie ma takiej przeszkody, której nie pokonałby opanowany i ofiarny kierowca. Wśród przeraźliwego huku rozrywających się pocisków, tuż pod okiem wroga, szły bez świateł, w ciemną noc bez przerwy transporty. Gdy coś w łaziku nawaliło, trzeba było go zaraz spychać do przepaści, aby zwolnić drogę dla reszty pojazdów i dla objuczonych mułów.

Wzdłuż całej drogi, jakby do skały przylepione tuż nad przepaścią, mieściły się składy amunicji i składy saperskie. Jak żołnierz łączności naprawiał wśród zupełnej ciemności zrywane raz po razie przez pociski linie telefoniczne, jak wyszukiwał wśród całych pęków w niesamowity sposób poplątanych kabli akurat zerwaną daną linkę — to pozostanie już jego wyłączną tajemnicą...

W takich to warunkach i w ogniu walki, saperzy pracowali nad ulepszeniem tej jedynej drogi. Każdy centymetr wyrwanej przez sapera twardej skały dla poszerzenia trasy, zwiększał możliwości mijania i ranni w ten sposób mogli być prędzej ewakuowani do tyłu. Saperzy dobrze rozumieli swoje zadanie.

Doceniając ich bezimienną pełną trudu pracę, dowódca 2. Korpusu gen. Wł. Anders rozkazał, by szlak ten nazwany został:

„Cavendish Track — Droga Polskich Saperów".

★

Wreszcie *ZWYCIĘSTWO!* Zadanie spełnione. Marsz naprzód!

Rola sapera nie skończona jeszcze. Rozpoczyna się znowu żmudna mrówcza praca: Stawianie mostów, znowu jest w użyciu niezastąpiony *„Buldozer"*, trasowanie taśmą poprzez gęste miny szlaków dla łazików i mułów. Rozbrajanie niezliczonych min i pułapek na ścieżkach, „wybijanie drzwi" do dalszego marszu przez miasto Cassino aby dostać się do drogi Nr. 6. A dalej torowanie drogi, równoległej do niej, co wiedzie do Piedimonte i Passo Corno — ostatnich bastionów linii „Hitlera".

A min było bez liku.

Kiedy gen. Anders oglądał szczegółowo pole walki na wzgórzu Onufrio, w momencie gdy zajęty był wysłuchiwaniem szczegółowego meldunku o pewnym fragmencie bitwy, saperzy przynieśli i złożyli plon swej pracy: szereg „eksponatów" dopiero co w bezpośredniej odległości rozbrojonych.

Były to przeróżne akcesoria obrońców klasztoru oraz bomby lotnicze i miotacze płomieni, odpalane na odległość przy pomocy elektryczności, wreszcie całe stosy min i przeróżnych przemyślnych pułapek.

*

Pozostało coś po saperach: Ich *czerwona* krew, co pola bitwy zrosiła i skromne, ale jakże wymowne *białe* taśmy, wskazujące bezpieczne szlaki w polach minowych poprzez klasztor *„Monte Casino" do Polski, o którą się bili.*

Po co przepłacać?

STREPTOMYCYNA, 10 gramów £1. 6.0
PENICYLINA OLEISTA, 3 milj. jedn. £0.10.0
oraz wszelkie inne lekarstwa wysyła do Polski

PO CENACH HURTOWYCH

WHITE EAGLE TRADING Co.

165, Edgware Road, London, W. 2.

ŻYWNOŚĆ, MATERIAŁY, SKÓRY, OBUWIE
ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

KSIĄŻKI POLSKIE

STANISŁAW AUGUST
pióra
STANISŁAWA MACKIEWICZA
Cena 12/6

CZESŁAW STRASZEWICZ
Turyści z bocianich gniazd
Cena 13/-

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT
Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI
Najnowsza Historia Polski
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS
Bez ostatniego rozdziału
Cena 20/-
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS
Klęska Hitlera w Rosji
Cena 12/6
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI
W zawierusze dziejowej
Cena 21/-
(w oprawie sztywnej)

J. JASIEŃCZYK
Brunatne i czerwone
Cena 12/6

Walter 7.65
CENA 7/6

R. DĄBROWSKI
100 dni Mussoliniego
Cena 18/-

WYDAWNICTWA
»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0
A. Miłosz — Zniewolony umysł — Cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie cena 12/0

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

DOM KOMBATANTA W LONDYNIE
16-20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7.
Stacja kolejki: Gloucester Road.
Autobusy: 9, 46, 49, 52, 73, 74
WES 0747
HOTEL — KAWIARNIA
RESTAURACJA — BAR
KLUB POD „GRZYBEM"
FRYZJER NA MIEJSCU
Korespondencję prosimy kierować:
KIEROWNIK DOMU KOMBATANTA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Kronika wojskowa

Z.S.R.R. W pierwszomajowej defiladzie lotniczej nad Kremlem wziął udział po raz pierwszy czterosilnikowy bombowiec odrzutowy obok trzynastu nowych dwusilnikowych myśliwców nocnych. Był to prawdopodobnie zapowiadany od dawna **„Iliuszyn 38"**. Dlaczego prasa brytyjska stawia go na równi z ośmiosilnikowym bombowcem amerykańskim, tzw. **„Stratofortress"** B-52, a nie porównuje raczej z brytyjskimi bombowcami czterosilnikowymi: **Valiant, Victor** lub **Vulcan**, lub choćby sześciosilnikowym bombowcem amerykańskim **B-47**, nie wiadomo. Nie wiadomo również, dlaczego przypisuje mu możność transportowania bomby wodorowej, choć nie ma pewności, czy nawet cięższe i wolniejsze bombowce sześciosilnikowe **„Tupolew 200"** do tego by się nadawały. Nie ma również pewności, czy twierdzenia amerykańskiej **„Aviation Week"**, że Sowiety posiadają już ponad 400 bombowców obu tych typów i trzymają je wyłącznie wzdłuż północnego wybrzeża, odpowiadają prawdzie. Tak czy inaczej, nie może już ulegać wątpliwości, że Sowiety dorabiają się nowoczesnego lotnictwa strategicznego. Maksymalna szybkość **„Iliuszyna 38"** wynosi rzekomo 480 mil na godzinę, a **„Tupolewa 200"** około 465 mil — przy rzekomym zasięgu 3.000 względnie 4.800 mil. **„Tupolew"** jest ponadto potężnie uzbrojony (rzekomo ma 30 mm działka w pięciu wieżach) i może wzbić się na 50.000 stóp. Mniej niepokojąco od tych informacji amerykańskich brzmią wiadomości szwajcarskie o obecnym stanie postępów sowieckich w dziedzinie rakiet. Podług **„Schweizerische Militär Zeitung"** Sowiety posiadają tylko: lekką rakietą o donośności 55—65 km, dalekonośną rakietę **„C-2"**, będącą ulepszoną kopią niemieckiej **„Wasserfall"**, o donośności do 1.000 kilometrów oraz przeciwlotniczą **„H-117"**, będącą naśladownictwem niemieckiej **„Schmetterling"**. Rakieta ta ma wprawdzie duży pułap (do 15 kilometrów), ale jest stosunkowo wolna, bo osiąga tylko szybkość 1.100 km/godz. Ponadto Sowiety eksperymentują rzekomo ze skrzydełkowymi bombami latającymi **„Nowaja Katiusza"** i typem **„delta"** przypominającym rzekomo amerykański **„Convair XF-92"**. To samo pismo szwajcarskie twierdzi, że przeprowadza się w Sowietach doświadczenia z myśliwcem o napędzie rakietowym, wzorowanym na niemieckim **„DFS 346"** i rozwijającym szybkość 700—800 mil, ale zdolnym do utrzymania się w powietrzu tylko przez siedem minut.

Rozkazy dzienne i przemówienia sowieckich dygnitarzy wojskowych z okazji 1 maja były równocześnie „pokojowe", buńczuczne i agitujące. Skoro mowa o dygnitarzach wojskowych, warto jako ciekawostkę podać, że pierwsze nominacje na marszałków nastąpiły w Sowietach w 1936 roku (marszałkami zostali wówczas Woroszyłow, Bluecher, Tuchaczewski, Budienny i Jegorow) i że w sumie mianowano dotychczas 15 marszałków spośród b. sztabowców, 18 marszałków spośród specjalistów różnych broni i służb, 1 marszałka z MWD (Berię) oraz 6 marszałków politycznych: Jegorowa, Kulika, Stalina, Czadenko, Wasilewskiego i Bułganina. Spośród tych 40 marszałków wielu już nie żyje. O wielu przepadł wszelki słuch, np. o Czoibalsanie, Jawronnikowie, Skripko, Peresypkinie itd. Nowikow siedzi od lat w „łagrze". Defiladę garnizonu moskiewskiego w dniu 1 maja dowodził nowy komendant tego rejonu, gen. Moskalenko. Dowódca wojsk sowieckich w Austrii został gen. Wirusow. O rosnącym znaczeniu starszyzny wojskowej świadczy poniekąd fakt, że do najwyższego sowietu „wybrano" tym razem aż 60 zawodowych wojskowych, gdy w poprzednim było ich tylko 35. Znamiennym faktem jest również ponowne usamodzielnienie służby bezpieczeństwa przez wyjęcie jej spod kierownictwa ministra spraw wewnętrznych, gen. Krugłowa.

Nowy preliminarz budżetowy, zatwierdzony ostatnio przez najwyższy sowiet, jest rekordowy, przewiduje bowiem wydatki sięgające 563 miliardów rubli — przy dochodach przekraczających 571 miliardów rubli. Oficjalny budżet na cele obronne został o blisko 10% zmniejszony i wynosi tylko 100 miliardów rubli, czyli 17.8% całości budżetu. Wiadomo jednak, że to zmniejszenie może być tylko pozorne i że w rzeczywistości znaczna część wydatków na obronę ukryta jest w innych pozycjach.

Nad wschodnią Norwegią wyspami szwedzkimi i Danią pojawiają się coraz częściej jakieś tajemnicze samoloty, niewątpliwie bądź sowieckie, bądź satelickie. W jednym wypadku rozpoznano na kadłubie bombowca znaki czechosłowackie.

Kage.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI
wysyła
SKLEP SPK
18, Queens Gate Tce, London, S. W. 7.

1 lb pieprzu 1 gat. £0.17.6
1 lb kawy, 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl. £1.13.0
2 lbs kawy, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl. ... £2. 9.0
5 puszek à 4 onz Nescafé, 2 lbs herbaty i 2 lbs czekolady w tabl. £2.12.0

ZDZISŁAW STAHL

MONTE CASSINO

ŹRÓDŁEM siły moralnej każdego pokolenia jest to, co dało ono z siebie swemu narodowi. Są nim ofiary i poświęcenia, na które umiało się zdobyć, krew przelana w walkach, pamięć o klęskach, które nie pognębiły ducha i o zwycięstwach, które natchnęły poczuciem siły i wiarą w przyszłość.

Nad dwudziestoleciem Polski niepodległej unosiła się żywa jeszcze wówczas i żywotna w swoich przedstawicielach legenda walk żołnierskich i cywilnych, które w swoim zwycięskim wyniku przyniosły odbudowanie Państwa. Kampania wrześniowa dla walczących w niej wojsk, dla bohaterskich dowódców i żołnierzy, którzy stali wobec miażdżącej pod względem liczby, taktycznego położenia i techniki, przewagi obu wrogów, była tragiczną lecz nie haniebną klęską. Po takiej klęsce armia każdego zdrowego narodu szuka przede wszystkim żołnierskiego odwetu na nowym polu bitewnym i końcowego, ostatecznego zwycięstwa w wojnie.

Toteż po klęsce wrześniowej naród polski nie uległ załamaniu, lecz przeciwnie w ciągu dalszych walk w Kraju i na wygnaniu, albo w obliczu męczeńskich prześladowań okupacyjnego terroru, wykazał wspaniałą postawę moralnej jedności i powszechności odporu, jakiej od dawna nie znały nasze dzieje.

Wszystkie warstwy miasta i wsi, zwłaszcza młodszego, przez Polskę niepodległą wychowanego pokolenia, w Kraju lub na obczyźnie walczący żołnierze, zapisali bohaterską kartę historii narodowej. Pomimo więc politycznej klęski, którą skończyła się dla Polski ostatnia wojna, naród wykazał rzadkie w świecie współczesnym wartości moralne. Pozwalalają mu one patrzeć w przyszłość z wiarą w swoje siły i brać — choć pod okupacją w Kraju, lub na wygnaniu — pełnowartościowy udział w tej walce o cywilizację chrześcijańską z komunizmem, która jest treścią życia dzisiejszej ludzkości.

Wbrew zaś obcym czy własnym sceptykom i oportunistom, wartości moralne nie tylko mają znaczenie, lecz są w istocie czynnikiem rozstrzygającym. Wiara w słuszność swojej sprawy, wiara w własny naród, wiara w prawdę i żywotność naszej religii chrześcijańskiej, to najważniejsze wartości przełomowego okresu historii.

Bitwa o Monte Cassino, to zwycięstwo polskiego żołnierza, które opromieniło polski oręż najświetniejszym blaskiem światowej, żywej jeszcze chwały. A wspaniała scena bitwy, osnuta powagą odwiecznej histori naszej cywilizacji, podkreśla naocznie głębokie, dziejowe znaczenie walki narodu polskiego przeciw niszczycielskim totalizmom. Jako dziedzictwo ubiegłej wojny Monte Cassino jest dla wojska polskiego nie tylko wspomnieniem, ale zadatkiem przyszłości. *„Bijąc się o Cassino, biliśmy się o Polskę"* mówił w swoim rozkazie gen. Władysław Anders, zwycięski dowódca 2 Korpusu, a przecież dotychczas Polski nie wywalczyliśmy. Monte Cassino, zamienione przez armię hitlerowską w twierdzę, na pozór niezdobytą, zostało jednak zdobyte a na murach opactwa zatknięto polski sztandar. W ten sposób stało się ono najwalniejszym z zadatków naszej wiary w przyszłość. Żołnierz spod Monte Cassino ma głęboką wiarę, że padnie również niezdobyta na pozór twierdza tyranii sowieckiej i pęknie żelazna kurtyna, oddzielająca nasz kraj od wolności.

*

BITWA o Monte Cassino miała też szczególnie doniosłą wymowę polityczną. Przypada ona na wiosnę r. 1944, kiedy w układzie stosunków wewnętrznych narodów, sprzymierzonych przeciw Niemcom, zaszła już ważna, niekorzystna dla Polski zmiana. Rosja Sowiecka była już sojusznikiem Zachodu, a ujawniła niemniej w pełni swoje, wrogie Polsce oblicze. Pomiędzy Polską i Sowietami otwarta już była przepaść przelanej krwi i otwartego konfliktu politycznego. Po odkryciu Katynia, zerwane zostały dyplomatyczne stosunki, a Moskwa formułowała coraz bardziej zuchwałe żądanie zaboru naszych ziem wschodnich i rozwijała wśród naszych sprzymierzeńców zachodnich coraz gwałtowniejszą i coraz bardziej skuteczną działalność propagandową. Od konferencji w Moskwie i Teheranie na jesieni r. 1943 mocarstwa zachodnie zaczynają stopniowo zmieniać swoje stanowisko w sprawach polskich, przechylając się na stronę, wymierzonych przeciw Polsce i sprzecznych z pierwotnymi celami wojny i wielkimi ideałami Karty Atlantyckiej, zaborczych postulatów Rosji Sowieckiej.

W takiej sytuacji polscy przywódcy musieli w swoich sumieniach znaleźć zasadniczą odpowiedź co do uczestnictwa polskiego w nowej fazie wojny. Czy wolno dalej prowadzić żołnierza polskiego do boju i dać pole jego rycerskiemu odwetowi na znienawidzonym najedźcy niemieckim, skoro polityczny układ sił nie daje gwarancji, że jego waleczność i ofiara krwi przyniosą należne owoce, lecz przeciwnie mogą się okazać politycznie zmarnowane? Czy wolno tak postępować, gdy zwycięstwo nad Niemcami może nie stać się zarazem zwycięstwem i uwolnieniem Polski? A z drugiej strony, jakie byłyby następstwa zaprzestania walki i wyłączenie się z sojuszniczego wysiłku zbrojnego przed zakończeniem działań wojennych? Czy przyniosłoby to jakąkolwiek korzyść polskiej sprawie, czy raczej pogrzebałoby ją ostatecznie przed końcem wojny, ułatwiając jedynie zadanie naszym wrogom i przesądzając z góry o naszej klęsce?

Znaczenie polityczne bitwy o Monte Cassino polegało na tym, że stała się ona odpowiedzią na te męczące pytania i stanowczym, czynnym rozstrzygnięciem tych wątpliwości. Odpowiedzią i rozstrzygnięciem o tak potężnej wymowie, że wyznaczyła ona drogę całej naszej dalszej polityce na Zachodzie i późniejszym działaniom polskich sił zbrojnych, walczących do ostatecznej klęski Niemiec. Decyzja pozostania, choć w nowej sytuacji politycznej, na drodze dalszej walki i pełnego uczestnictwa w wojnie, u boku zachodnich sprzymierzeńców, była zarówno nakazem polskiego instynktu patriotycznego i żołnierskiego, odczuwanym przez każdego Polaka, jak i wynikiem chłodnego rozumowania politycznego.

Wojna z hitlerowskimi Niemcami była wojną narodu polskiego, rozpoczętą przeciw imperializmowi Berlina i Moskwy we wrześnip 1939, wojną *naszą*, czyli niezależną od postępowania innych państw i od zamiarów politycznych, żywionych przez naszych wrogów, czy sprzymierzeńców. Była to wojna *nasza* i trzeba było ją prowadzić, aż do zwycięskiego końca, dając na polach bitew potrzebne atuty naszej dyplomacji. Nie dla sławy więc tylko żołnierskiej i nie dla wawrzynów heroizmu, lecz celem powiększenia szans zwycięstwa i uwolnienia Kraju szedł polski żołnierz na strome zbocza niemieckich, potężnych fortyfikacji klasztornej góry Cassino.

Decyzja ta wypłynęła również z tego głębokiego przeświadczenia polskiego, że wojna — po klęsce Hitlera — musi powrócić do swojego pierwotnego charakteru walki świata wolnego przeciwko tyranii, wówczas już tylko moskiewskiej, a polskie zwycięstwa staną się wtedy wielkim kapitałem tej ostatniej rozprawy. Do rozprawy tej jeszcze dotąd nie doszło, ale nie ma również rzeczywistego pokoju pomiędzy Zachodem a Moskwą.

Bitwa o Monte Cassino poza tym, że była wyznaczeniem sobie przez Polaków, walczących na obczyźnie ich drogi dalszego postępowania, wbrew niemieckim i sowieckim wrogom oraz mimo nielojalnej postawy aliantów, dała ponadto należytą i potrzebną odprawę nieprzyjacielskiej propagandzie, zmierzającej do podkopania polskiej pozycji moralnej i politycznej w obozie zachodnim. Na cały świat bowiem poszła wiadomość, że Polski Korpus zdobył Monte Cassino i Piedimonte, „niezdobyte" twierdze niemieckie, bijąc najlepsze dywizje Hitlera i otwierając drogę na Rzym. I wtedy musiała zawisnąć w próżni akcja Moskwy, wmawiająca w narody zachodnie, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami, że są z nimi w porozumieniu i nie są warci dotrzymania im międzynarodowych paktów i zobowiązań. Opinia zachodnia, w świetle nowej chwały polskiego oręża, musiała ożywić w swej krótkiej i niewdzięcznej pamięci polską rolę od początku wojny — w latach, gdy Sowiety były jeszcze sojusznikiem niemieckim — czyli kampanię wrześniową, walki w Narwiku i Francji, w bitwie o Anglię i na pustyni libijskiej, wreszcie nieprzerwaną walkę podziemną Armii Krajowej, co wszystko starała się zohydzić, lub przynajmniej wymazać z pamięci i zniekształcić propaganda sowiecka.

MONTE CASSINO, to była pierwsza wielka bitwa w tej drugiej fazie wojny, odkąd Sowiety pojawiły się, jako zacięty wróg Polski wewnątrz obozu sprzymierzonych. Dała ona nową broń naszej polityce wobec nowego wroga i stała się ważnym atutem polskiej dyplomacji na niezwykle ciężki okres obrony naszych praw międzynarodowych. Doniosłe znaczenie polityczne miał też ów kapitał siły moralnej, którą wykuło świetne zwycięstwo polskiego żołnierza o światowym rozgłosie i strategicznej, pierwszorzędnej wartości. Zwycięstwo, o którym rozbrzmiały pieśni i które opiewać zaczęła poezja, zwycięstwo, które podnioso na duchu cały naród, walczący w Kraju, czy na obczźnie.

Zwycięstwo to zrodzio się z ducha, który dotąd w nas mieszka i z decyzji, która dotąd nas obowiązuje. Jesteśmy związani z Zachodem, który wcześniej czy później, dobrowolnie czy z konieczności, będzie musiał stoczyć z totalnym imperializmem Moskwy śmiertelną walkę o przyszłość własną i całej ludzkości. Z tej walki, w której weźniemy udział, a która będzie jedynie dalszym ciągiem wojny, rozpoczętej w r. 1939 przez nasz naród, powstanie na nowo do wolnego życia niepodległa Polska.

OJCIEC I SYN

„Jesteśmy narodem żołnierzy. Dzieje nasze ostatniego półtorawiecza, dzieje Polski porozbiorowej — to niekończący się łańcuch zmagań z przemocą, łańcuch zrywów i czynów orężnych. — Powstanie Kościuszkowskie, Legiony Polskie we Włoszech i późniejsze kampanie napoleońskie, powstanie listopadowe, kampania na Węgrzech 1848 r., powstanie styczniowe, polski czyn zbrojny 1914-1921, wreszcie wojna obecna — oto etapy historii naszego okresu". Oto fragmenty artykułu z pisma konspiracyjnego Armii Krajowej *„Agencja Prasowa"* Nr. 16 z 20 kwietnia 1944. I dalej: „Walczymy wszyscy, walczymy o prawo do życia, do wolności i postępu, przeto wszyscy jesteśmy narodem żołnierzy".

MOCNĄ i powszechną była wola walki całego narodu w latach 1939—1945. W Kraju — bezprzykładnie żywiołowy i rozległy ruch podziemny i bezustanna, wytrwała walka wojskowa i cywilna z obu okupantami. Na ziemiach obcych gdziekolwiek rysowała się linia frontu — walczą Polskie Siły Zbrojne.

Jesień 1943 roku była szczególnie ponura i tragiczna. W Kraju szalał terror niemiecki — największe nasilenie aresztowań i masowych egzekucji publicznych przypada na październik i listopad 1943. W końcu listopada konferencja teherańska — zalążek Jałty — budzi coraz większe obawy o stosunek naszych „sojuszników" do sprawy polskiej. Na zachodnim froncie — bez zmian. Polski 2. Korpus, żywy wyraz naszej nadziei, jeszcze nie opuścił Środkowego Wschodu, gdzie szkoli się i przezbraja. Front sowiecko-niemiecki zbliża się do ziem Rzeczpospolitej Polskiej, cieszy i niepokoi zarazem: Armię Krajową do walki sposobi i budzi nadzieję ostatecznego pobicia Niemców, lecz jednocześnie niepokoi wrogością Rosji, wymaga rozgrywania sprawy na dwóch frontach.

W styczniu 1944 armia sowiecka wkracza na ziemie polskie. Odtąd oddziały Armii Krajowej rozpoczynają przeciw Niemcom jawne działania operacyjne pod kryptonimem „BURZA".

Na moment rozpoczęcia tych walk czekał Kraj cały i czekał żołnierz konspiracji przez długie lata.

„Godzina pomsty wybija
Za zbrodnie, mękę i krew,
Do broni! Jezus Maryja!
Żołnierski woła nas zew".

Oto pierwsza strofa Hymnu Polski Podziemnej, drukowanego w *„Biuletynie Informacyjnym"* po raz pierwszy w początkach 1944 r.

Społeczeństwo polskie z uwagą i napięciem śledzi komunikaty Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju i radiowe komunikaty wojenne, a w szczególności mapę frontu włoskiego. Front ten staje się naszym polskim frontem. Oto w lutym 1944 2 Korpus ląduje w południowej Italii. Wkrótce potem wchodzi do akcji. W kwietniu otrzy-

NAPOLEON SĄDEK

M U

CI, którzy, leżąc pod ogniem na górze, czekali na rozkaz do ponownego natarcia, apetytu nie mieli wcale. Jedzenie wyrzucali nietknięte, dając żer chmarom much, kołującym nad nieuprzątniętym po pierwszym natarciu pobojowiskiem. Męczyło ich jedynie pragnienie, tym większe, że pierwszy transport wody dostarczony na pozycje czuć było benzyną.

Wiedział o tym Wywerko, bo w eszelonie „A", przed wymarszem, kwatermistrz trzykrotnie powtarzał:

— Pamiętajcie, że oni są bez wody. Alarmują o wodę. Uważajcie na wodę. I koniecznie zebrać puste bańki i przywieźć z powrotem, bo zapas już się skończył.

Mułów szło w kolumnie paręset, ile dokładnie, Wywerko nie wiedział. Wiedział tylko, że z jego batalionu idzie czterdzieści: 10 z wodą, 10 z prowiantem i 20 z amunicją.

Szedł przy wodzie. Dano mu pod nadzór trzech mułowodnych Cypryjczyków i sześć mułów. Kwatermistrz uprzedził, żeby do Cypryjczyków odnosić się grzecznie. Bo z wczorajszego transportu wpłynął meldunek, że ktoś jednego z nich uderzył.

Wójcik, który wczoraj również szedł z transportem, mruknął po tych słowach kwatermistrza:

— „Grzecznie, grzecznie"... A on, jak tylko pierwszy pocisk trzasnął, chciał ładunek na drogę spuścić i w nogi. Szli szybko, ale Wywerko nie czuł zmęczenia. Był podniecony. Pomimo wieczornego chłodu spocił się mocno. Ubrany był lekko: drelichowe spodnie i koszula, na nogach gimnastyczne pantofle, do ręki wziął kij i to wszystko. Przypomniał sobie słowa kucharza, który przed wyjazdem powiedział pobłażliwie:

— Też mi wojna! Bez broni, bez obciążenia, w gumowych pantoflach. Jak na spacer idziesz.

Wywerko mu przyznał rację. Chyba taki spacer z mułami to nie szturm. A choćby i bez szturmu. Oni tam leżą pod ciągłym ogniem, a on zda ładunek i wróci do eszelonu „A", gdzie będzie można w schronie przespać się spokojnie. Co prawda na eszelon „A" rąbią od czasu do czasu (przedwczoraj trzech odwieźli do szpitala, a dwóch na cmentarz). Ale tylko od czasu do czasu. I w porównaniu z górą, eszelon „A" robi wrażenie zacisznej przystani. Tylko artylerią można go dosięgnąć, moździerzami już nie.

Szedł dzisiaj po raz pierwszy. Początkowo pozostawiono go w eszelonie „B" do pilnowania kompanijnego bagażu. Młody był, wszystkiego 22 lata, ale z kategorią nie w porządku. Wywiózł z Rosji jakieś chrobotanie w płucach, krótki oddech i połamane żebro. Kiedy chodził, to się pocił — nie wielkiego, każdy się poci. Poza tym nic. I przykro mu było, że go zostawiono w eszelonie „B". Ale nazajutrz, gdy się bitwa przeciągnęła, ściągnięto go do eszelonu „A", żeby pomagał przy ładowaniu mułów. Dziś szedł z mułami na ochotnika, bo ci co chodzili codziennie, już nóg nie czuli (zawsze to 12 kilometrów w jedną stronę i 12 kilometrów w drugą).

Objął wzrokiem przydzielony mu oddział: sześć mułów i biegnących przy nich trzech mułowodnych z Cypru.

„Niechno który spróbuje bańkę spuścić — pomyślał — już ja mu spuszczę".

Inaczej myśli Cypryjczyk, a inaczej Wywerko. Cypryjczyk chce dojść jak najprędzej i jak najprędzej uciec. Dla Cypryjczyka najdroższa jest jego własna głowa i dwa powierzone mu muły.

A dla Wywerki najdroższa była woda. Bo czy Cypryjczyk wie, że tam na górze jest Kulwieć, Stępniak, Omasta, Czerwicki i inni koledzy z kompanii i batalionu?

Dla Cypryjczyka jest góra, z której już wielu jego kolegów nie wróciło, góra, którą ze wszystkich stron okładają ogniem. Biegnie przy mułach i modli się, żeby się jak najprędzej z tej góry wydostać. Przeklina chwilę, w której się lekkomyślnie dał na tę posadę namówić (Ponętnie brzmiało na Cyprze ogłoszenie, że poszukuje się kandydatów do dobrze płatnej służby pomocniczej w wojsku).

HALINA CZARNOCKA

POLSKA PODZIEMNA O MONTE CASSINO

muje zadanie na niemieckiej linii obronnej, zwanej „Linią Gustawa". Żołnierz konspiracji wiedział już od pół roku, że ta niemiecka linia obronna powstrzymywała stale wojska alianckie w ich postępach wojennych: że dwie wielkie ofensywy anglo-amerykańskie rozbiły się o pierwszorzędne fortyfikacje niemieckie w górzystym, niedostępnym terenie Monte Cassina. Miesiąc za miesiącem występuje w komunikatach ta nazwa włoskiej miejscowości Cassino. Zastój na froncie niecierpliwi. Jedyną pociechą dla Kraju są wzmożone bombardowania miast niemieckich, Berlina, Hamburga, Bremy, Kolonii i wielu innych. Kiedyż jednak ruszy front włoski; kiedy nastąpi desant na kontynent?... Komunikaty donoszą: *„pod Cassino Niemcy odparli ataki"*. — *„Pod Cassino bez zmian"*...

I oto 12 maja 1944 roku 2. Polski Korpus pod dowództwem gen. Andersa rusza do natarcia, a 18 maja po ciężkich bojach zdobywa górę klasztorną Monte Cassino.

„Warszawa krzyczy radością" — pisze o tym dniu żołnierz A. K. szef jednej z komórek konspiracyjnych Dowództwa Armii Krajowej — „...od najmłodszego gazeciarza do ostrożnego i „nienarażającego się" jegomościa, każdy uważa za swój obowiązek jak najprędzej powiedzieć jak największej ilości osób, że zwycięstwo, że nasi zdobyli Monte Cassino, że pobili i wyparli Niemców. Tajne komunikaty radiowe dnia tego osiągają rekordy obiegu. Na ulicach, w tramwajach, w biurach twarze pogodne i jasne. Na spotykanych Niemców padają spojrzenia ostre i tryumfujące, twarde i pogardliwe." *(Cytata z artykułu Tezaw pt. „Dzień chwały", miesięcznik 5 KDP „Na szlaku Kresowej", Nr. 5, maj 1946, Rzym).*

Najpoczytniejsze pismo Armii Krajowej *„Biuletyn Informacyjny"* w Nr. 21 z dnia 25 maja 1944 r. w artykule wstępnym pt. „Monte Cassino" pisze: „W dniu 18 maja 1944 roku dokonała się doniosła rzecz: wojsko polskie osiągnęło jedno z największych swych zwycięstw w tej wojnie".

...Najbardziej umocnioną częścią Linii Gustawa — był rejon miasta Cassino, broniący jedynej odpowiedniej drogi do głębi Włoch. Zaś kluczową pozycją rejonu Cassino była „góra klasztorna" — Monte Cassino, słynna siedziba klasztoru Benedyktynów, najbardziej umocniona i najsilniej obsadzona część całego rejonu. Drugi Korpus Wojsk Polskich zdobył tę właśnie górę."

Dalej „Biuletyn Informacyjny" cytuje polski komunikat wojenny i cały szereg depesz korespondentów wojennych i obserwatorów brytyjskich, którzy z wielkim uznaniem podkreślają ogromne znaczenie tego zwycięstwa, otwierającego drogę na Rzym i wybitne męstwo polskich dywizji, dokonujących „prawie nieprawdopodobnych czynów". Wreszcie cytuje „Biuletyn" opinię neutralnego obserwatora, Szweda: „Zwycięstwo pod Cassino będzie jedną z najbardziej opisywanych bitew w tej kampanii i jednym z najwspanialszych tryumfów w rocznikach polskiej historii wojen". Dalej „Biuletyn" pisze: „Ta zdawałoby się przesadna opinia szwedzkiego „cywila" znalazła potwierdzenie z najbardziej miarodajnej strony: ze strony dowodzącego frontem — gen. Alexandra, który skierował do dowódcy 8 armii gen. Leese, następującą depeszę: „Będę wdzięczny jeśli zechce Pan wobec gen. Andersa dać wyraz memu głębokiemu uznaniu dla wspaniałych wartości żołnierskich polskich oddziałów i ich wytrwałości, wykazanej w czasie zdobywania fortyfikacji, które nieprzyjaciel uważał za niemożliwe do zdobycia. Jest to dzień chwały dla Polski".

„Cóż my tu, w Kraju, mamy dodać do tych ocen cudzoziemców? — pisze dalej „Biuletyn" — „Powiedzieli wszystko. Ocenili sprawiedliwie ciężką pracę żołnierską.

„Myśmy tylko pragnęli, aby zarówno nasi sojusznicy jak i nasi wrogowie zwrócili uwagę na jeden szczegół, że korpus, który wywalczył sławne zwycięstwo, składał się z dwóch dywizyj: Kresowej i Karpackiej. Zaś 75% składu tych dywizji — to żołnierze, którzy do wojska polskiego przybyli wprost z obozów koncentracyjnych i z obozów zesłań sowieckich. To są ci żołnierze, którzy w przeważającej części pochodzą z ziem, jakie Rosja Sowiecka pragnie wcielić do Związku Sowieckiego. Bohaterskiego zwycięstwa dokonał żołnierz, któremu duszę szarpała miesiącami równie zawzięcie perfidna propaganda niemiecka jak i rozkładająca wolę walki postawa sowiecka wobec ojczystych ziem tego żołnierza. Nie mogły też działać na tego żołnierza pobudzająco niektóre wystąpienia angielskich polityków i ton niektórych angielskich dzienników.

„A jednak — ten właśnie żołnierz, którego wolę walki łamali wrogowie i któremu nie zawsze dodawali otuchy najbliżsi sprzymierzeńcy — ten żołnierz dowiódł, iż posiada cnoty żołnierskie najwyższego rzędu. Przyczyna — prosta: jest to nasza wojna."

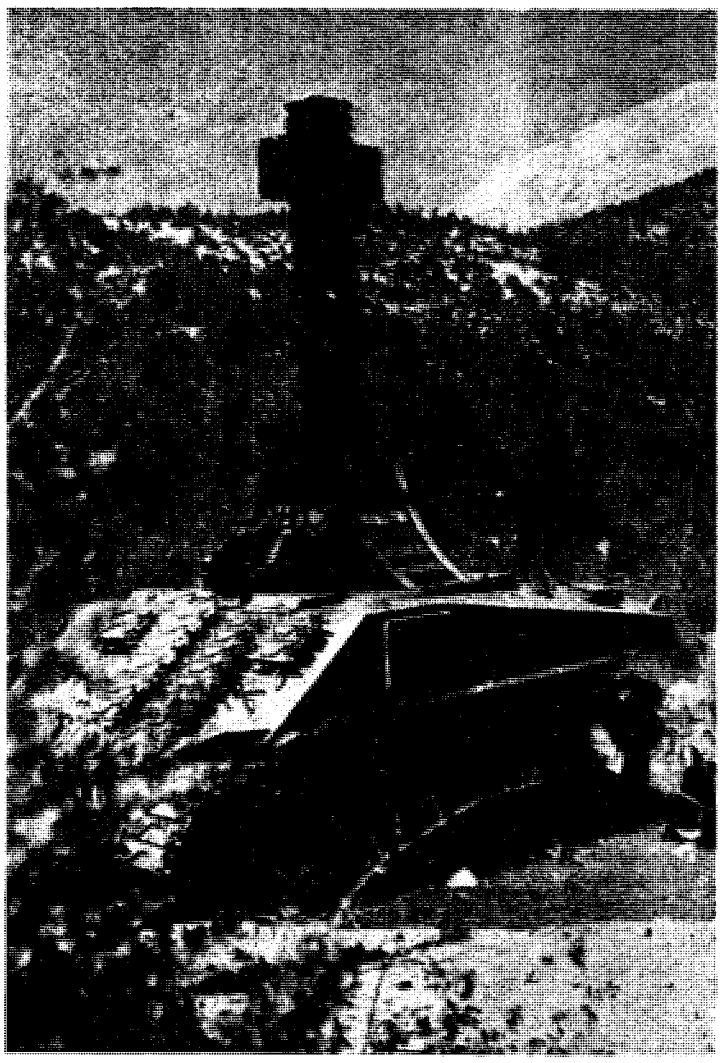

POMNIK 4 PUŁKU PANCERNEGO POD ALBANETTĄ

Tenże *„Biuletyn Informacyjny"* na czołowym miejscu nad winietą tytułową drukuje fragment dziennego rozkazu Naczelnego Wodza gen. broni K. Sosnkowskiego z dnia 19 maja 1944 do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i na obczyźnie, wydany z okazji zwycięstwa pod Cassino.

Organ Delegatury Rządu na Kraj *„Rzeczpospolita Polska"* w Nr. 8 z 10 czerwca 1944 podaje tekst depeszy do gen. Andersa D-cy 2 Korpusu, wysłanej w dniu 24.5.44 przez Radę Jedności Narodowej i Pełnomocnika na Kraj Wicepremiera Rządu R. P. Oto jej treść:

„W imieniu Polski Podziemnej i całego Społeczeństwa Polskiego składamy na ręce Pana Generała serdeczne wyrazy podziwu i uznania dowódcom i żołnierzom 2 Korpusu za bohaterskie czyny i wspaniałe osiągnięcia we Włoszech. Daliście światu nowy dowód, że Naród Polski walczy nieprzerwanie o niepodległość, całość i świetną przyszłość swego Państwa. Kraj — w obliczu wielkich niebezpieczeństw, jakie ciągle jeszcze zagrażają bytowi Narodu i Państwu Polskiemu — z prawdziwym utęsknieniem oczekuje rychłego przybycia do Ojczyzny w jak największej sile wszystkich oddziałów Armii Polskiej, walczących na obczyźnie".

W tymże numerze *„Rzeczpospolitej Polskiej"* w artykule pt. *„Monte Cassino — polskie zwycięstwo"* czytamy szereg wyjątków z rozkazu dziennego Naczelnego Wodza, z rozkazu gen. Andersa, z depeszy gen. Alexandra, korespondentów wojennych i głosów prasy zagranicznej.

Konspiracyjne poczytne pismo PPS pn. *„W.R.N." (Wolność, Równość, Niepodległość)* w Nr. 10 z 26 maja 1944 w dłuższym artykule pt. „Monte Cassino — Polska Victoria" pisze:

„Ze szczytu góry Monte Cassino powiewają wspólnie flagi polska i brytyjska. Wojska polskie zdobyły szturmem wzgórze klasztorne, podczas gdy wojska brytyjskie zajmowały ruiny miasta Cassino". Z tego lapidarnego komunikatu kwatery głównej wojsk sprzymierzonych dowiedział się świat o sforsowaniu wspólnym wysiłkiem polsko-brytyjskim najcięższej zapory na drodze do Rzymu, o którą od 7 miesięcy rozbijały się wciąż bezskutecznie ponawiane ataki sprzymierzonych. Rozgłośnie radiowe i dzienniki brytyjskie i amerykańskie rozniosły po świecie wieść o wspaniałych walkach naszego 2 Korpusu pod Cassino, które w historii tej wojny zapiszą jedną z najpiękniejszych kart polskiego bohaterstwa i nieustraszonej odwagi. Jak stwierdza prasa brytyjska, zadanie postawione Polakom było najcięższe z tych, jakie powierzono oddziałom 5-ej i 8-ej armii".

*

PPS-owskie pismo *„Robotnik w walce"* (W.R.N.) w Nr. 10 z 4 czerwca 1944 r. na czołowym miejscu koło winiety drukuje dużymi czcionkami następujące słowa hołdu: *„Chylimy czoła nad mogiłami naszych żołnierzy, którzy padli w bohaterskiej walce na ziemi włoskiej"*. A dalej w artykule pisze:

„Stokilkadziesiąt lat temu ziemia włoska spłynęła krwią polską. Pod hasłem „ludzie wolni są braćmi" — szły do boju legiony Dąbrowskiego w służbie republiki francuskiej, która wówczas jeszcze obiecywała ludom Europy wyzwolenie od tyranów. Pola Mantui i wielu, wielu pobojowisk w Italii pokryły się ciałami tych, którzy z najwyższym trudem przedzierali się w dalekie ziemie na wieść o tworzącym się wojsku polskim. Wiodła ich do walki idea wolności Polski związanej ściśle z wolnością wszystkich innych narodów. Mimo, że ginęli na obcej ziemi, mieli poczucie tego, o co walczą; tam z ziemi włoskiej, pośród legii polskich rodziły się podwaliny demokracji polskiej...

„Stokilkadziesiąt lat mija i dziś znowu inny kąt tej ziemi spływa krwią polską. Nazwy Monte Cassino, Piedimonte ryją się ognistymi zgłoskami w sercach dalekiego, umęczonego ludu, budzą cześć i szacunek wśród obcych.

„Ramię w ramię z wielkimi demokracjami zachodu wojska polskie walczą znowu o wolność dla Polski i Europy, walczą z tym samym upiorem, który wtedy zwał się tyranią absolutyzmu, a dziś nosi nazwę faszyzmu czy hitleryzmu.

„Bohaterskie wojska polskie, zwyciężające Niemców wśród skał Italii, mają za sobą serca całego demokratycznego świata, a czyny ich są atutem, który przy budowie przyszłej odrodzonej Rzeczypospolitej zaważy potężnie".

„To co się dzieje w dalekiej ziemi włoskiej, to jest — mówiąc słowami rozkazu gen. Andersa — *bitwa o Polskę*".

Pismo Stronnictwa Narodowego *„Walka"* w Nr. 19 z 25 maja 1944 drukuje artykuł pt. *„Kampania włoska w pełni"*, w którym opisuje walki polskich dywizyj i cytuje głosy prasy zagranicznej.

Pismo Stronnictwa Ludowego *„Przez walkę do zwycięstwa"* w Nr. 12 z 31 maja w kronice „Z frontów walki" poświęca spory ustęp, zatytułowany „Front południowy — na czoło wydarzeń wojennych", opisom walk bohaterskich polskich dywizji. Ponadto oddziały bojowe tegoż Stronnictwa Ludowego — Bataliony Chłopskie wydały specjalną ulotkę, której tytuł *„Polacy na Monte Cassino"* wydrukowany jest na tle szkicu gór. W ulotce tej w opisie natarcia polskich oddziałów na górę klasztorną czytamy:

„Nic już nie zdołało powstrzymać siły oddziałów polskich, co jak zwarty potok rwały naprzód. Za chwilę biało-czerwony sztandar zatknięty ręką porucznika polskiego, co na czele swego oddziału pierwszy wdarł się na szczyt Monte Cassino, załopotał na wichrze z wież starożytnego klasztoru-twierdzy".

NIEPODOBNA przytaczać tu wszystkich głosów prasy podziemnej o tym DNIU CHWAŁY ORĘŻA POLSKIEGO. Wielu egzemplarzy brak nam w archiwach na obczyźnie, a nawet wyjątki z tych, które są, zajęłyby zbyt dużo miejsca.

Wśród wyrazów radości i dumy, hołdu dla poległych i niezłomnej wiary, że przez ich krew „do wskrzeszenia Ojczyzny jest szlak", — znajdujemy też takie proste żołnierskie słowa w *„Biuletynie"*, organie Armii Krajowej: *„Przesyłamy z Kraju naszym braciom w Drugim Korpusie żołnierskie mocne uściśnienie dłoni: DZIĘKUJEMY!"*

Wymowne też były plakaty, które pojawiły się wówczas na ulicach Warszawy. Czytam o nich w sprawozdaniach, gdyż sama byłam w tym czasie więźniem obozu koncentracyjnego Oświęcimia. Plakaty zawierały „V" — znak zwycięstwa, połączony znakiem równania ze słowem „Cassino", a obok symboliczną kotwicę, znak „Polski Walczącej". Ten wyraz spójni żołnierzy w Kraju z żołnierzami polskimi we Włoszech był bardzo istotny. Jednym rytmem biły serca tu i tam, jeden był cel walki: wolność, całość i niepodległość Polski!

Ale jakże odmienna była sytuacja. Drugi Korpus na ziemi obcej miał przed sobą jeden front, jednego wroga, z którym bił się ramię w ramię z armiami sojuszniczymi. Bił się wspaniale i zwyciężał na polach bitew. Kraj miał sytuację tragiczną: na każdej piędzi ziemi polskiej był front niemiecki, totalny, łamiący wszelkie przyjęte w dziejach prawa wojny, a od wschodu — wkraczał drugi nasz wróg śmiertelny, wówczas „sojusznik" naszych sojuszników. Ta tragicznie skomplikowana sytuacja nakazywała Armii Krajowej — w imię polskiej racji stanu, w imię ideałów wolności i niezależności — bić się wszędzie z Niemcami a wobec Rosji dokumentować wolę naszego niepodległego istnienia.

Nasza klęska polityczna jest wspólna i tu i tam. I niestety od nas niezależna. Nikczemne wrogie siły i małoduszne rachuby zaważyły na losie Polski. Ale wiemy, że w dziejach wagę mają też *imponderabilia*. Wiemy, co znaczy — być zwyciężonym i nie ulec.

Wierzymy, że krew przelana za świętą Sprawę nie pójdzie na marne, że miłujący wolność naród, „naród żołnierzy" *walczyć będzie aż do osiągnięcia celu.*

Ł Y

A dla Wywerki nie góra ważna, tylko ludzie. Ludzie, których zna z twarzy, z nazwiska i z imienia, ludzie bliscy, koledzy, którym w ciężkiej krwawej bitwie potrzebna woda!

*

ŚCIEŻKA mula już prowadzi pod górę. Coraz bardziej stromo. Zdawało by się, że muły zwolnią. A tymczasem biegną coraz szybciej. W pobliżu trzasnął pocisk, potem drugi. Ale to nie na drogę. Chwalić Boga...

Wywerko z trudem łapie powietrze. Żeby tylko nadążyć. Muły idą coraz szybciej, prawie biegiem...

„Nie dam rady...".

Złapał muła za ogon... Trochę lżej... Ale muł zwolnił... Więc go Wywerko puścił...

O, już niedaleko... Już się wyraźnie rysuje na tle nieba kępa drzew. To tam...

— Który batalion idzie?

Poznał po głosie Stępniaka. Wyszedł im na spotkanie. Przewodnik.

— Wywerko? — zdziwił się — Daleś radę?

— O! Wielkie co! Te parę kilometrów...

Idzie obok Stępniaka, sapie ciężko. Krótki oddech przeszkadza przy wchodzeniu na górę. Ale w tej chwili jest bardzo szczęśliwy i dumny, że jest tu gdzie oni, że im się przysłużył.

— Wielkie mi wojowanie — powtarza słowa kucharza — W pantoflach jestem, bez broni i zaraz wrócę. Wy, to co innego...

— Wodę — komenderuje Stępniak — rozładuj obok drogi, tylko prędko, żeby ruchu nie tamować.. Z tamtej strony już muły wracają... żeby zatoru nie było...

— A gdzie puste bańki?

— Leżą obok, przygotowane.

Gorączkowo rozładowują muły. Trzask! Gdzieś bardzo blisko. Mułowodni rozproszyli się błyskawicznie. Przywarli do ziemi.

— Stać! — krzyczy. Ale mułowodnych żadna siła nie podniesie. Wywerko rozładowuje sam. Straszliwy huk, błysk. Świst odłamków oszołomił go. Nikogo już przy nim nie było. Skoczył odruchowo w bok na zbocze, jakby chciał się schronić. Ale dokąd? Nie znał terenu, nie wiedział gdzie jaki rów, gdzie schron. Upadł.

Nowa seria pocisków. Ale grzeją! Ze wszystkich stron rozległy się jęki rannych:

— Jezus, Maria! Sanitariusz! Ratujcie! Sanitariusz! Podniósł ostrożnie głowę. Zrobiło się widno. Paliła się złożona przy drodze amunicja. Rozgrzane pociski z trzaskiem wytryskiwały w górę. Muły zbite w gromadę obojętnie wyskubywały spod kamieni trawę. Obok leżał trup muła. Potężne, rozłożyste boki muła zapadły się. Jakby balon pękł.

Jęki rannych rosły. Wywerko uniósł się, żeby zobaczyć gdzie leży najbliższy. Przeraźliwe wycie lecącego pocisku wparło go znowu w ziemię. Twarz wtulił mocno... żeby nie po oczach. Tylko nie po oczach...

Wybuchło przed nim, za nim, zasypało go ziemią i odpryskami ziemi.

„Ratunku! Sanitariusz!".

Te jęki to gorsze, niż sam ogień. Jak pomóc, kiedy grzeją bez przerwy?

O... Znowu idzie... Niewypał... Znowu... Jeden, drugi, trzeci, czwarty! Tuż obok. Ogłuszyło go...

— Nie wylazę — pomyślał.

I przeszło mu przez głowę, że bieda będzie z bańkami na wodę, bo puste bańki nie wrócą, a w eszelonie „A" już ich prawie nie ma.

— A te z wodą może sobie pozbierają. Wszystkich nie porozbija.

Znowu musiał głowę wtulić mocniej w ziemię. Hełm zsunął na tył głowy. Głowa jednak najważniejsza.

— Też mi wojowanie — przypomniał sobie słowa kucharza — bez broni, w pantofelkach...

Nie zdążył domyśleć do końca. Tego wybuchu już nie słyszał.

*

Nazajutrz w dzienniku działań brygady wpisano meldunek, który nadszedł z batalionu: „Straty na ścieżce mulej: 3 zabitych, 12 rannych".

KOMPANIE WARTOWNICZE BUDUJĄ KOŚCIÓŁ

Polskie kompanie wartownicze w Niemczech, skupiające obecnie około dziesięć tysięcy byłych polskich żołnierzy, zbierają już od dwóch lat fundusze na budowę okazałej polskiej świątyni ku czci Matki Boskiej Niepokalanej w Hamburgu. Planami budowy i zbiórką kieruje ks. dziekan Golniewicz, kapelan polskich wartowników. Dotychczas zebrano około 7 tysięcy marek niemieckiech na ten cel.

(IC)

Główny ośrodek życia kulturalnego Polaków—miejsce zebrań i spotkań towarzyskich

KLUB „BIAŁEGO ORŁA"

w Londynie

pielęgnuje tradycje klubu założonego przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych
Restauracja — bar — kawiarnia — sale zebrań — sala teatralna — dancing — kabaret artystyczny — klub bridżowy

OTWARTY CODZIENNIE

2, Albert Gate, Knightsbridge, SW. 1.

Telefon KNIghtsbridge 8666

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

ŚWIĘTY MIECZ

W SELEKCJI NA MAJ 1954 r.

Klubu Książki Polskiej

Jan Dobraczyński: ŚWIĘTY MIECZ. Wielka, potężna powieść biblijno-historyczna, której głównym bohaterem jest św. Paweł Apostoł. Autor potęgą swego pióra przenosi nas do początków naszej ery, ukazując świat pogański, przeżarty zbrodniami i rozpustą, walczący z chrześcijaństwem. Przez łamy powieści przesuwają się inni apostołowie ze św. Piotrem na czele, oraz wielkie postacie historyczne tamtych czasów: cesarz Neron, piękna i drapieżna Poppea, okrutny Tygellin i wielu innych. Bogata akcja ŚWIĘTEGO MIECZA rozgrywa się w Jerozolimie, Cezarei na wyspach Morza Śródziemnego, aby dojść do punktu kulminacyjnego w Rzymie — wśród tajnych zebrań pierwszych chrześcijan, szaleństw dworu cesarskiego, wielkiego pożaru miasta i potwornych prześladowań niewinnych. Powieść o św. Pawle i jego czasach stanowi lekturę, której się nie zapomina. — Cena 25s., dla członków Klubu 19s. (przesyłka 1s.).

Zofia Nałkowska: GRANICA. Jak tajemnicza i niezbadana jest głębia ludzkiej natury! Zenon był zakochany do szaleństwa w pięknej Elżbiecie, a tymczasem w swoim pokoju hotelowym przyjmował Justynę i nie miał odwagi z nią zerwać. Romans bez miłości, rozpoczęty swawolnie podczas wakacji w wiejskim dworze, miał być tylko chwilową zabawą, a tymczasem stał się zmorą jego całego życia. Czy Elżbieta mogła uratować siebie, Zenona i... Justynę? Te tragiczne i wstrząsające powikłania losów trojga ludzi Nałkowska ukazała w sposób wysoce interesujący i pełen napięcia z właściwą sobie wnikliwością. GRANICA słusznie zaliczana jest do najlepszych powieści romantycznych, jakie wyszły spod pióra wybitnej autorki. — Nowe wydanie. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.).

Aleksander Dumas: W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ. Znakomita powieść historyczno-awanturnicza, która kipi akcją, frapuje mnogością przygód, przykuwa uwagę intrygami miłosnymi i dworskimi, zaciekawia romansami, niebezpiecznymi wycieczkami i pojedynkami. Historia, polityka, wojna i miłość splatają się razem na fascynującym tle Francji i Anglii, dworów królewskich i wojen domowych w 17-ym wieku. Słynni bohaterowie powieści Dumasa: d'Artagnan, Atos, Portos i Aramis są tutaj w komplecie, w otoczeniu pięknych uwodzicielskich dam i groźnych przeciwników. Sensacyjna ucieczka z Londynu, zuchwale porwanie kardynała Mazariniego, zemsta syna Miłady i wiele innych dramatycznych scen, pełnych największego napięcia, składają się na bogatą treść tej niezapomnianej książki. — Nowe wydanie. — 2 tomy oprawione razem, 537 stron tekstu. — Cena 16s., dla członków Klubu 12s. (przesyłka 9d.).

Jonatan Swift: PODRÓŻE GULLIWERA. Jedna z najsłynniejszych powieści fantastycznych w literaturze światowej. Jonathan Swift, znakomity pisarz brytyjski, napisał wybitnie realistyczną książkę, której główny bohater Gulliwer podróżuje po różnych niezwykłych krajach i przeżywa najbardziej sensacyjne i niesłychane przygody. Nowe polskie wydanie PODRÓŻY GULLIWERA, które polecamy, jest pełne i nieskrócone, oparte na oryginale i przeznaczone tylko dla dorosłych czytelników. — Z licznymi ilustracjami, reprodukowanymi z wydania francuskiego. — Cena 18s., dla członków Klubu 12s. 6d. (przesyłka 9d.).

Maria Konopnicka: OLIMPIJCZYK. Czasy Peryklesa (5-ty wiek przed Chrystusem) — to okres największej potęgi i rozkwitu Aten. OLIMPIJCZYK — to frapująca powieść historyczna pióra znanej autorki, oraz niezapomniana podróż do starożytnej Grecji. Bogata akcja książki ukazuje przede wszystkim Peryklesa, wielkiego męża stanu, piękną Aspazję, najsłynniejszą kurtyzanę tamtych czasów, oraz wielu słynnych ówczesnych wodzów, polityków i mędrców — na barwnym tle Aten, potężnych i triumfujących, to znów prowadzących zaciekłą wojnę ze Spartą. — Z ilustracjami. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 6d.).

Geoffrey Rawson: THE COUNT. Obszerna biografia, ukazująca całe życie hrabiego Pawła Strzeleckiego, wybitnego polskiego odkrywcy i podróżnika. Strzelecki urodził się w r. 1791 i z powodu nieszczęśliwej miłości opuścił Polskę i udał się do Anglii, aby następnie rozpocząć wędrówkę po dalekich morzach i lądach. Jedna z wypraw zaprowadziła go do Australii, gdzie pierwszy odkrył złoto oraz zdobył najwyższy szczyt w Alpach Australijskich, nazywając go Górą Kościuszki. Te odkrycia i inne zapewniły mu sławę i ogólne uznanie. — Książka w języku angielskim, nadaje się wybitnie na upominki dla cudzoziemskich przyjaciół. — Z ilustracjami i mapami. Oprawa płócienna. — Cena 21s. (przesyłka 1s.).

Nowowstępujący członkowie Klubu otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, interesującą i pełną akcji i humoru powieść M. Eizenmana p. t. MIĘDZY JEDNĄ BITWĄ A DRUGĄ.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) ŚWIĘTY MIECZ ( ) GRANICA ( ) W 20 LAT PÓŹNIEJ
( ) PODRÓŻE GULLIWERA ( ) OLIMPIJCZYK (—) THE COUNT

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej powieści Eizenmana p. t. MIĘDZY JEDNĄ BITWĄ A DRUGĄ. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam .....

Imię, nazwisko i dokładny adres .....
(drukowanymi literami)

.....

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

Z KRONIKI KRAJOWEJ

I Z PIOSENKĄ NIEWESOŁO..!

KILKA tygodni temu, — omawiając tu *„Pamiętnik Uczennicy"* z Milanówka oraz skutki ogłoszenia tego pamiętnika*) stwierdziłem, jak wielkim w gruncie jest niepowodzenie komunistów na odcinku ich walki o duszę młodego pokolenia w Polsce. Przygotowując obecnie dla *„Orła Białego"* dłuższy szkic o repertuarze teatralnym w kraju — stwierdzam, że i teatr, mimo nieustannych wysiłków komunistów, nie stał się dotąd tak skutecznym, jak pragnęliby, narzędziem do „przeorywania psychiki społeczeństwa". Nie lepiej dla nich i z literaturą, bo beletryści — tak samo, jak dramaturdzy, uciekają od narzuconej im „problematyki współczesnej" i szukają azylu dla siebie w tematach historycznych, dalekich od „porywającego romantyzmu epoki budownictwa socjalistycznego"...

*) Zob. w „Orle Białym" nr 9/608 i nast.

Zanim zdołam ten rozlewny gąszcz teatralno-literackich faktów i przykładów wtłoczyć w szczupłe ramy artykułu dla *„Orła"* — sięgnę na dziś do dziedziny mniej skomplikowanej. Piosenka!... Komuniści, oczywiście, i z niej usiłują zrobić narzędzie swej propagandy. Produkują ją też setkami. „Pieśń masowa — to pieśń, którą śpiewają masy"... Taką definicję podaje w *„Życiu Warszawy"* towarzysz Andrzej Wróblewski. Definicja — owszem: prosta, jasna, słuszna. Ale — konstatuje Wróblewski — „sęk w tym", iż mimo, że ta „forma muzyczna istnieje w Polsce od lat dziewięciu" — masy przyjąć jej nie chcą... Nie chcą śpiewać!... Chętnie natomiast nucą sobie stare, dotąd w kraju popularne melodie przedwojenne...

Podsuwa więc w *„Życiu Literackim"* inny towarzysz — Jerzy Jesionowski — pomysł, który nazwać trzeba wytrychowym... Proponuje wyzyskanie „dorobku przeszłości". Po prostu — podszyć się pod stare popularne melodie, dorobić do nich nowy, propagandowy tekst!...

Takie „wytrychowe" próbki już się ukazały... Oto — dla przykładu; *„Titina"*, bardzo popularna przed 30 laty... Kiedyś nawet Adolf Nowaczyński przerabiał ją dla ówczesnego wicepremiera: *„Thuguciu, ach Thuguciu! — na innej śpiewaj nucie!"*... Dziś — w przeróbce komunistycznej — brzmi: *„Titina była chora i poszła do doktora, a doktór jej powiedział, że trzeba jej... traktora!"*... Albo któż ze starszego i średniego pokolenia nie pamięta przed ćwierć wiekiem przez Eugeniusza Bodo w teatrzyku warszawskim śpiewanego *„Zimnego drania"?*... Dziś — komunistyczno-wytrychowy tekst: *„Już taki jestem zimny drań!... I dobrze mi z tym, bez dwóch zdań!... Jam ze Starówki murarz, czy oprze mi się któraż?"*... Albo ładną przedwojenną piosenkę o *„Kochanej"* przerobiono tak: *„Pamiętasz? — sankami jechaliśmy, miła!... Śnieg padał wielki płatami!... Emdecmu latarnie świeciły nad nami, Pedet błyszczał jasnymi oknami... Tuliłem do serca maleńkie twe dłonie — mijaliśmy właśnie pałac kultury!"*...

Społeczeństwo polskie jednak nie może się rozsmakować w „artystycznych walorach" takiego „wytrychowego piosenkarstwa". Przykład? Proszę: od dwóch lat obiega całą Polskę włoski fokstrot. Tekstu włoskiego nikt prawie nie zna, ale zato wszyscy i wszędzie śpiewają nietrudny do zapamiętania refren: *„Cziu, cziu, cziu, cziu ... Cziu, cziu, cziu, czau!"*... Niezwykła w całym kraju popularność tego fokstrotu skłoniła komunistów do zastosowania i tutaj systemu wytrychowego. Ułożono takie słowa pod melodie fokstrotową: *Hej, czerwone cegły podaj, Zbudujemy wspólny dom!"*...

Ale — cóż? W *„Życiu Warszawy"* taka „korespondencja": „Zdarzało mi się często słyszeć ten włoski fokstrot na wieczorkach w świetlicy fabrycznej, na dancingach, na koleżeńskich prywatkach. Wszędzie grała orkiestra, albo gramofon, wszędzie i zawsze refrenista z uporem ciągnął hymn o cegłach, ale tańczący wszędzie, zawsze i z większym jeszcze uporem zagłuszali refren o cegłach głośnym, chóralnym: *Cziu, cziu, cziu, czau!"*...

Gdy wytrych do celu nie prowadzi — co z twórczością „oryginalną"? Procedura w tym wypadku jest niezwykle prosta. Pisze o tym nieocenione *„Życie Warszawy"*: oto zbliża się jakaś komunistyczna uroczystość, oto coś ważnego dla nich się stało czy też dzieje. Dawaj poetę za kark!... „Potrzebny na gwałt tekst piosenki o... piłowaniu drzewa!... Pisz, bratku! Zaraz, natychmiast — pisz!"... „Ależ! — broni się poeta — zlitujcie się!... Jest wiosna... Ja chę o wiośnie, o słowikach, o bzach, o miłości!... „Nie ma wiosny! — krzyczy na to dzierżymorda — nie ma żadnych słowików i bzów!... Piłowanie drzewa ważniejsze!"...

I biedny poeta musi dać zamiast piosenki — piłę!... Szukajcie, a znajdziecie!... Szukałem i znalazłem: oto np. piosenka — słowa Stefańskiego, muzyka Prószyńskiego: *„Tartak basem gra, a w tartaku Stach koło maszyny chodzi, — hej!... Mruczy piła, warczy, a dokoła tarczy tryska źródło trocin, — hej... Maszynista Stach o maszynę dba, czyści zawsze z rana, — hej!... Więc też śpiewa piła, jakby wdzięczna była, — hej!"*...

Mizerny jest los poety, ale — co na to wszystko Stach?... Stach nie z tej piłowatej piosenki o szczęśliwej pile, ale Stach prawdziwy, Stach z życia?...

Odbyło się niedawno — w sali Domu Robotników Budowlanych w Warszawie „spotkanie z twórcami pieśni masowych". Kilkunastu kompozytorów i autorów tekstów takich „piłowatych" piosenek przedstawiało spędzonym na „spotkanie" robotnikom teksty i melodie spłodzonych arcydzieł. Murarze odbywali tę pańszczyznę — według tegoż *„Życia Warszawy"* — „ziewając i drzemiąc"; po trzech godzinach jeden nie wytrzymał; wstał i powiada: „Lubię piosenki, lubię je śpiewać i słuchać... Najwięcej słucham ich przez radio. Ale — otwieram głośnik — i co? Słyszę o murowaniu, o cegłach, o wapnie, słyszę o swojej pracy... A dajcież mi spokój!... Gdyby tak wam, towarzysze i autorzy, — gdyby tak wam zaczęto układać piosenki o nutach, o bębnie, o saksofonie — jakbyście się czuli?... Szlag by was trafił, jak nas trafia!... Dajcież nam po pracy od pracy odpocząć!... Dajcie nam piosenki nie o wapnie, nie o cegle, ale o l u d z i a c h!... Dajcie nam piosenki, które pozwolą nam odetchnąć, a nie takie, co dajecie, co to tylko jedno: wstawaj na dzwonek, ubieraj się i jazda! — do wapna i do cegły!"...

To głos Stacha — tego z życia, nie z piosenki... I cóż na to autorzy, cóż kompozytorzy?... Odpowiedzieli, owszem, ale nie od razu, nie na tym zebraniu w Domu Robotników Budowlanych, ale po kilku dniach — znowuż w nieocenionym *„Życiu Warszawy"*... Powiada jeden, że chciał napisać i napisał o l u d z i a c h, tak, jak żądał tego ów umęczony murarz ze „spotkania"... Refren napisanej piosenki brzmiał: *„Zerwałbym jabłuszko, Z sadu koło młyna, Bo ma dwa rumieńce, Jak moja dziewczyna"*. To nawet ładne!... Naprawdę!...

Cóż jednak z tego, że ładne? Zasiadła do oceny tekstu komisja rzeczoznawców. I wywiązała się taka rozmowa między przewodniczącym komisji a autorem tekstu: „Ten tekst niestety, dla nas się nie nadaje!"... „Dlaczego?"... „No, bo zanalizujmy refren: zerwałbym jabłuszko!"... Autor wyczekująco milczy. „No — popędza go przewodniczący — co powiecie?"... „Jak to — co?"... „Co z tym zerwanym jabłuszkiem zrobicie?"... „Ależ — tekst wyraźnie o tym mówi!"... „Ale właśnie: źle mówi!... Bardzo nawet źle!... Tekst wasz nie jest mobilizujący!... Ot, co!... Tekst musi powiedzieć śpiewającemu i słuchającemu chłopcu, że zerwane jabłuszko ma odstawić na punkt skupu owoców!... Tak!... Na punkt skupu!". Autor — „w poczuciu winy" — milczy. Przewodniczący przerywa „głuchą ciszę": „No, jak myślicie — ile ich jest w Polsce?"... „Czego? Punktów skupu?"... „No, punktów skupu się nie policzy... Za dużo... Ale świetlic ile jest w Polsce ludowej?"... „Czy ja wiem?... No, może kilka tysięcy?"... „No, no, no! — tylko nie kilka, tylko nie kilka, bo samych świetlic samopomocy chłopskiej mamy dziesięć tysięcy... No, to teraz, towarzyszu-poeto, policzcie sobie... Załóżmy, że w każdej świetlicy odbywa się raz w tygodniu wieczornica... Na każdą — załóżmy — wieczornicę przychodzi po stu chłopców!... Niech tylko — załóżmy! — niech tylko połowa tych chłopców weźmie do serca apel piosenki!... Niech tylko połowa zerwie po jednym jabłuszku i niech wywiąże się przy tym z socjalistycznego obowiązku — niech dostarczy to zerwane jabłuszko na punkt skupu, tak pomyślcie, towarzyszu-poeto, ile jabłek da to w skali państwowej?!"...

Biedny autor musiał, rzecz jasna, przerobić piosenkę odpowiednio do wymagań komisji... Nowego, „mobilizującego" tekstu *„Życie Warszawy"* nie podało... Zresztą — nie jest potrzebny!... W kropelce wody — powiada przysłowie — odbija się cały wszechświat... W przytoczonym dialogu odbija się cała prawda o systemie, który dławiąc życie, dusząc myśl, w kleszcze chwytając każde uczucie — robi z życia ponure więzienie,a człowieka batem zapędza do ogłupiającego kieratu!...

MELCHIOR WAŃKOWICZ

napisał nową wspaniałą impresję literacką
dla uczczenia X rocznicy Bitwy o Klasztor

„BYŁO TO POD MONTE CASSINO"

Książka ta wydana została nakładem Komitetu Obchodu Dziesięciolecia i znajduje się na składzie głównym
w GRYF PUBLICATIONS LTD.
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Tel. BAT 1445
CENA 7/6

Czytaj książkę polską

PO CENACH HURTOWYCH

oferujemy naszym Klientom najważniejsze LEKARSTWA

STREPTOMYCYNA 10 gr. £1. 6.0
PENICYLINA Olej. 3 miliony £0.10.0

(Ceny łącznie z polec. przesyłką do Polski)

Żądajcie naszych ilustrowanych katalogów zawierających przy każdym artykule odnośne opłaty celne pobierane w Kraju i za linią Curzona.

Maszyny do szycia SINGERA. Zegarki „CYMA"
Najlepsze angielskie kamgarny. Plastyki. Obuwie.

TAZAB LTD. 22, ROLAND GARDENS. LONDON, S. W. 7.

JAN WALEWSKI

NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

JEDNOSTKI wojska polskiego na Środkowym Wschodzie (J. W. Ś. W.) pozostające pod dowództwem gen. brygady Józefa Wiatra — nie brały bezpośredniego udziału w bojach 2 Korpusu we Włoszech. Mimo to dalekie zaplecze 2 Korpusu, przedzielone odeń Morzem Śródziemnym, stanowiło nierozerwalną łączność z towarzyszami broni w Italii. Było ich „młodszym bratem". Żołnierze J. W. Ś. W. przyczynili się bowiem również do utworzenia w polskim społeczeństwie wyraźnej linii podziału: Biegła ona pomiędzy obozem istotnie niepodległościowym, a obozem kapitulantów i zdrajców.

Siłą wypadków dziejowych, dla zwiększenia zasięgu świadomości celów, o które nasz żołnierz walczył i pomnożenia jego sił moralnych — Dowództwo J.W.Ś.W. musiało wprowadzić czynnik polityczny do akcji ideowo wychowawczej. Te konieczności przeżywanej epoki ujęto w następującej tezie Wydziału Kultury i Prasy J.W.Ś.W.:

„Jako żołnierze nie zajmujemy się polityką w zwykłym tego słowa znaczeniu. Musimy natomiast wiedzieć o co walczymy. Dlatego też nie zgodzimy się nigdy, na zakaz zabierania głosu w najżywotniejszych sprawach Polski, sprawach jej wolności, całości i suwerenności".

Poglądom tym byli wierni dowódcy wojska polskiego na Śr. Wschodzie, zarówno gen. dyw. Michał Karaszewicz-Tokarzewski jak też i jego następca gen. bryg. Józef Wiatr. Przez swoją postawę ideowo-polityczną żołnierze J.W.Ś.W. pociągnęli za sobą polskie społeczeństwo cywilne na całym Śr. Wschodzie. Widziało ono w swym żołnierzu bezkompromisowego obrońcę interesów Rzeczypospolitej.

Dał temu wyraz prezes Rady Naczelnej Uchodźtwa Polskiego na Śr. Wschodzie, stwierdzając w 1947 roku iż *„oddziaływanie wojska na emigracje było niezmiernie wielkie i że... wojsko było niemal kręgosłupem ideowym emigracji".*

W ponurym okresie, gdy premierem rządu naszego w Londynie był Mikołajczyk, J.W.Ś.W. szukały natchnienia dla swej pracy nie w kapitulacyjnym wówczas Londynie, lecz w 2 Korpusie, tak samo jak w ciężkich chwilach po cofnięciu uznania naszym legalnym władzom i zarządzeniu demobilizacji P.S.Z.

Wychodzące w Jerozolimie pismo młodych Polaków *„Nurt"* poświęciło specjalny numer (lato 1947) wojsku polskiemu na Śr. Wschodzie. *„Nurt"* stwierdzał: *„Wojsko na rok czy na dwa naprzód rozszyfrowało prawdziwe intencje Rosji Sow. wobec Polski, wysuwało żądania dyktowane polską racją stanu, nawoływało do wytrwania i osiągnęło to, że wbrew najbardziej bolesnym faktom skonsolidował się mocny i powszechny wśród Polaków na Śr. Wschodzie nastrój ...".* Oceniając wyniki prac wojska — *„Nurt"* pisał: *„Oportuniści, kapitulanci i zdrajcy, to były tylko jednostki. Ogół żołnierski i społeczeństwo cywilne zachowały zdrowe morale.. Należy obiektywnie stwierdzić, że działalność Wydziału Kultury i Prasy J.W.Ś.W. trudna i odpowiedzialna, stała się zwłaszcza od Jałty,filarem, który podtrzymywał Polaków na Śr. Wschodzie i nie dopuścił do ich załamania się".*

Tę nierozerwalną więź ideową pomiędzy 2 Korpusem a J.W.Ś.W. czuł i widział jego dowódca generał dyw. Władysław Anders, gdy wojsko na Śr. Wschodzie odwiedzał. Dawał temu wyraz w swych rozkazach i ustnych wypowiedziach. Żołnierze J.W.-Ś.W. czuli głęboki sentyment do zwycięzcy spod Monte Cassino. On to ich wywiódł z niewoli sowieckiej, stworzył polską armię na Śr. Wschodzie i okrył ją chwałą zwycięstwa. I jego, Dcę 2 Korpusu, i jego w Italii żołnierzy, i ich „młodszych braci" w Egipcie i Palestynie — ożywiały nieprzerwanie te ogromne wartości ideowe, które wyrosły z wiecznie żywych prawd Józefa Piłsudskiego. One to — te *imponderabilia* — przyczyniły się przede wszystkim do zwycięstwa pod Monte Cassino.

Postawa wewnętrzna żołnierza J.W.Ś.W. i jego stosunek do wydarzeń międzynarodowych znalazły następnie (w r. 1945) pełny wyraz w tezach ideowo-politycznych, opracowanych za wiedzą i zgodą Dcy J.W.Ś.W. przez Wydział Kultury i Prasy pod przewodnictwem jego szefa. Nie sposób przytaczać je tu wszystkie. Lecz oto niektóre:

„... Uchwały krymskie, będące próbą piątego rozbioru Polski, w niczym nas nie obowiązują, tak, jak wszystkie akty powzięte przez obcych bez wiedzy i zgody suwerennych władz R.P. Nie dopuścimy się zdrady wobec własnego państwa i narodu, wobec przyszłych pokoleń i historii... Niepodległość i całość Polski stanowią jedno.. Polityka ratowania fikcyjnej niepodległości za cenę połowy ziem R.P. jest polityką samobójczą. Nienaruszone terytorium R.P. jest ostoją i trzonem zachodnio-europejskiego ładu w Europie wschodniej ... Nie jesteśmy podżegaczami wojennymi. Nikt tak jak Polska, nie pragnie pokoju... Walczymy tylko o to, co jest nasze i co nam się słusznie należy ... Jesteśmy i pozostaniemy wierni naszym suwerennym władzom: Panu Prezydentowi R.P. i powołanemu przezeń na mocy prawa rządowi R.P."

Jak widzimy, bieg czasu i rozgrywające się wypadki na świecie w niczym nie osłabiły wartości powyższych tez.

Bezpośrednio po Jałcie dowódca J.W.Ś.W. wysłał depeszę do ministra Obrony Narodowej w Londynie, w której m.in. meldował, że *„... z całą determinacją stać będziemy na stanowisku obrony całości i suwerenności Polski bez względu na skutki jakie to za sobą pociągnie i ofiary, jakich od nas wymagać będzie i nie przyjmiemy żadnych rozstrzygnięć, powziętych bez udziału, a nawet bez wiedzy prawomocnych i powołanych do tego czynników polskich".*

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć tutaj, że w okresie czasu od 1 września 1945 do 1 sierpnia 1947 repatriowało się z szeregów J.W.Ś.W. 1.896 osób. Był to najmniejszy procent repatriacyjny ze wszystkich oddziałów P.S.Z. Należy przy tym dodać, że przygniatająca większość repatriowanych kierowała się w swej decyzji względami rodzinnymi.

★

J.W.Ś.W. były również dla 2 Korpusu bazą zaopatrzeniową, zarówno jeśli idzie o ludzi, jako też i pod względem materiałowym. Poszczególne oddziały we Włoszech uzupełniano ciągle pojedyńczymi ludźmi, bądź też wysyłano na front włoski zwarte jednostki, m.in. dwie kompanie transportowe kobiet. Świetlice i kantyny 2 Korpusu zasilano drużynami świetliczarek, personel polskiej Imki i Akcji Katolickiej ze Śr. Wschodu towarzyszył wiernie żołnierzowi w jego codziennym trudzie, w biurach i instytucjach 2 Korpusu pracowało sporo ochotniczek ze Środkowego Wschodu, jak również w służbie łączności. Wiele z nich — to były matki uczącej się młodzieży w Palestynie, wiele z nich jednocześnie były matkami bądź żonami żołnierzy walczących pod Monte Cassino, Anconą, Bolonią. To przecież na Śr. Wschodzie, w Junackich Szkołach Kadeckich uczyli się młodzi i w szkołach tych przepajano ich polskim, niepodległościowym duchem. Niejeden z nich pokwitował swą pohaterską śmiercią lub ranami miłość Ojczyzny, pogłębioną przez swych nauczycieli na Śr. Wschodzie ...

W pierwszym okresie pobytu 2 Korpusu we Włoszech Sekcja Wydawnicza J.W.Ś.W. zasilała Korpus swymi wydawnictwami. Poza strawą duchową dostarczano w tym okresie czasu również duże ilości żywności, a przede wszystkim jarzyn i owoców, których podówczas brak było we Włoszech. Biuro Pomocy Rodzinom Wojskowym przy Dtwie J.W.Ś.W. wykonywało b. wiele zamówień żołnierzy 2 Korpusu, wysyłając ich rodzinom na Śr. Wschodzie, w Indiach, Iranie, Iraku, w Afryce Południowej i Wschodniej, oraz rodzinom pozostałym w Rosji i jeńcom polskim w Niemczech — paczki żywnościowo-odzieżowe. Biuro wypłacało stałe, miesięczne zasiłki wojskowe rozsianym po świecie rodzinom żołnierzy Korpusu, odszukiwało je i skupiało we wspólnych osiedlach, ściągało w rejony wojska, ułatwiało kontakty między żołnierzem a jego rodziną. Fundusze na te cele pochodziły z potrąceń od uposażeń i żołdu żołnierzy 2 Korpusu, z dotacji Min. Obrony Nar. względnie Sztabu Głównego oraz z prywatnych wpłat żołnierzy.

Gdy zaś przyszła skrzydlata, radosna wieść o wspaniałym zwycięstwie pod Monte Cassino, gdy zaczęły na Śr. Wschód napływać transporty rannych i inwalidów oraz tych najbardziej nieszczęśliwych — umysłowo chorych — żołnierze i ochotniczki P. W. S. K., lekarze i siostry szpitalne otoczyli ich najczulszą, siostrzaną i braterską opieką. W tych dniach nastąpiło całkowite, bez reszty zespolenie 2 Korpusu i jego dalekiego zaplecza na ziemi egipskiej.

★

W JEDNYM z transportów rannych znalazł się młodziutki żołnierz, w szpitalu w Tel-el Kabir. Wybuch oderwał mu obie dłonie. Kiedyś, w upalny ranek, gdyśmy go odwiedzili, wyszeptał z prostotą: *„Trzeba było Monte Cassino zdobyć ... Trzeba było światu o Polsce przypomnieć ...".* Miał też tę Polskę w swych zaniebieszczonych oczach. Mieli ją również w swych oczach żołnierze J.W.Ś.W. Mieli Ją wszyscy żołnierze, Ojczyźnie wierni.

Myślę, że wojsko polskie na Śr. Wschodzie wypełniło rzetelnie i uczciwie te skromne, a jednak ważne zadania, jakie im wyznaczono. Również w okresie Wielkiej Bitwy.

Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie przestały istnieć jako ostatnie oddziały suwerennych sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Tam, w Qassasinie, w Dowództwie J.W.Ś.W. po raz ostatni zaciągnięto na maszcie sztandar ojczysty.

Ostatni rozkaz Dcy J.W.Ś.W. stwierdzał: *„Walka nasza nie jest skończona. Zmieniają się tylko jej formy. Nasze zadanie skończy się dopiero wtedy, kiedy Polska będzie z powrotem cała, wolna i niepodległa".*

★

W DNIU 10 lipca 1947 odbyła się w Londynie uroczystość tymczasowego przechowania bojowych sztandarów jednostek P.S.Z. na obczyźnie, które wzięły udział w drugiej wojnie światowej. Generał Wł. Anders wygłosił wówczas przemówienie, kończąc je następującymi słowy:

„Nie wiem kiedy, ale czuję to i wierzę głęboko, że składane tu dziś nasze zwycięskie sztandary wrócą do Polski w pełni glorii, na nową, chwalebną służbę Nieśmiertelnej Ojczyzny".

Wraz z Naczelnym Wodzem wierzą rozsiani po całym niemal wolnym świecie polscy żołnierze. Wierzy Kraj. W Boga i Jego sprawiedliwość dla polskiego plemienia.

S. FIEDLER-ALBERTI

Korespondencja z Genewy

BEZIMIENNA na razie konferencja trwa już w Genewie drugi tydzień. Chodzi właściwie o dwie konferencje, zbieżne w swym podłożu i celach, odrębne co do terenów, jakich dotyczą, i trudności, które wysuwają, a więc o konferencję dotyczącą Korei i o konferencję odnoszącą się do konfliktu indochińskiego.

Pierwsza rozpoczęła się oficjalnie 26 kwietnia, lecz poza uroczystym choć tylko dwudziestosiedmio minutowym zebraniem inauguracyjnym i kilku oficjalnymi przemówieniami szefów delegacyj — przy czym wyróżnił się wyniosłym, aroganckim oświadczeniem przedstawiciel czerwonych Chin, Szu-En-Lai — nie dała ona o sobie w ciągu tygodnia słyszeć. A przecież była normalnie ukonstytuowaną.

Składa się ona z 19 przedstawicieli państw, które w zatargu koreańskim czynny brały udział. Nawet delikatne, nierozwiązalne, zdawałoby się, zagadnienie jej przewodnictwa, tj. dopuszczenia do niego w drodze kolejności i na prawach równorzędności Chin komunistycznych, czego domagał się p. Mołotow, a czemu stanowczo sprzeciwiały się mocarstwa zachodnie, został z rekordową szybkością i pomyślnie załatwiony. Nie mogąc przeskoczyć chińskiego muru, postanowiono go obejść. Przedstawiciel Pekinu nie przewodniczy, ale również nie przewodniczy reprezentant Waszyngtonu — Chiny „zachowały twarz", Stany Zjednoczone również. Obradami kierują kolejno pp. Eden, Mołotow i przedstawiciel Syjamu, albo jak ten kraj pragnie się obecnie nazywać, Thailandu — minister spraw zagranicznych, książę Wan.

Ten wybitny dyplomata, o prawdziwie zachodniej, głębokiej kulturze, którego wiedza, doświadczenie i takt, wyróżniały go już za czasów dawnej Ligi Narodów, z pewnością nie weźmie nam za złe, że używamy tego skrótu, gdyż całe jego nazwisko, ks. Wan Waithayakon Krommun Narabhip Bongseprabhandh, sprawiłoby czytelnikom naszym zbyt wiele kłopotów. — Rozwiązanie niebezpiecznego zagadnienia przewodnictwa konferencji zapisać należy jako pierwszy, choć proceduralny tylko sukces konferencji koreańskiej. Autorem kompromisu był p. Eden.

Mimo tak pozytywnych początków, konferencja nie ruszyła z miejsca. Mocarstwa zachodnie nie mogły się zgodzić bowiem na żądanie strony przeciwnej, by wojska obce wycofały się z obydwu Korei, czyli, praktycznie biorąc, Amerykanie za Ocean, Chińczycy zaś za pobliską rzekę Jalu i by przeprowadzenie powszechnych „wyborów" na Korei odbyło się bez jakiejkolwiek kontroli czynników obcych, która, zdaniem Moskwy i Pjong-Jangu byłaby „niedopuszczalnym mieszaniem się" w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa. W praktyce zaś żądanie to równało się oczywiście pozostawieniu wolnej ręki życzliwym sąsiadom, Chinom i ZSRR, do wprowadzenia znanymi już i wypróbowanymi gdzie indziej metodami „demokracji ludowej" na całym półwyspie koreańskim.

Sprawa utknęła więc na martwym punkcie i słabe istnieją nadzieje, by udało się ją w najbliższym czasie wyrwać z letargu. W praktyce oznacza to konsolidację prawną *status quo* w Korei, a więc podziału na dwie części, według linii, ustalonej przez zawieszenie broni. Uzgodniono, utartym już zwyczajem, że niemożliwe jest na razie dojście do uzgodnienia wzajemnych poglądów. Nowa więc żelazna kurtyna w tej części globu, ale co prawda również, tama położona dalszej ekspansji komunistycznego imperializmu w tej części Azji.

SPRAWA drugiej konferencji — dotyczącej Indochin — rozwija się, rzecz paradoksalna , szybko, choć niepomyślnie dla polityki państw zachodnich.

Minister spraw zagranicznych Francji, p. Bidault, pod naciskiem opinii publicznej swego kraju, pragnącego za każdą niemal cenę zakończyć tak długo już trwający przelew krwi w dalekich Indochinach i powodowany usilnym pragnieniem umożliwienia szybkiej ewakuacji około tysiąca ciężko rannych, zablokowanych w słynnej twierdzy Dien Bien Phu, zwrócił się poufnie do Mołotowa z naglącą prośbą o pośrednictwo w tej sprawie. Szef delegacji sowieckiej skorzystał ze sposobności by wskazać mu jako jedyne wyjście — sprowadzenie do Genewy przedstawicieli komunistycznego Viet-Minhu dla bezpośredniego porozumienia się ich z obecną tutaj oficjalną delegacją Viet-Namu. Ujawnił on poza tym treść swych poufnych rozmów z francuskim ministrem, stawiając go w nader kłopotliwym położeniu i zmuszając w ten sposób do wyrażenia zgody na projekt sowiecki.

W chwili, gdy ukażą się te słowa, delegacja Ho-Chi-Minha, czerwonego wodza Viet-Minhu, znajdować się już będzie w Genewie. Po sukcesie osiągniętym przez min. Edena w formalnej sprawie przewodnictwa konferencji koreańskiej, w konflikcie indochińskim drugą rundę wygrał Mołotow.

Jednolitość frontu zachodniego, całkowicie utrzymana podczas ostatniej konferencji berlińskiej, zaczęła wykazywać niepokojące rysy. Przez nacisk na najsłabszego partnera, Francję, i wykorzytsując ciężkie jej położenie wojskowe na Dalekim Wschodzie, szef polityki zagranicznej Kremla, zdołał zmusić ją do decyzji, wbrew życzeniom jej sojuszników, a w każdym razie Stanów Zjednoczonych, zaniepokojonych wzrostem wojującego komunizmu w Azji.

Wyjazd p. Dullesa z Genewy i powierzenie kierownictwa delegacji amerykańskiej zastępcy, gen. Bedel-Smith, b. ambasadorowi w Moskwie, był wymownym dowodem, że Stany Zjednoczone nie chcą ponosić odpowiedzialności za odbywające się obecnie za kulisami przetargi.

Jaki będzie dalszy rozwój wypadków? Zawieszenie broni? Może. Ale wzdłuż jakiej linii? W Indochinach, wojna w dżungli nie posiada właściwie frontu. Toczy się ona wszędzie i nigdzie, podstępnie, w ukryciu, w lesie dziewiczym, bez żadnych barier naturalnych.

Pewni rzeczoznawcy zachodni badają podobno możliwość podziału Indochin, wzorem Korei . Północne Indochiny z Hanoi i deltą rzeki Czerwonej i Mekongu, tworzyłyby komunistyczne państwo Viet-Minhu. Dałoby ono prowincjom chińskim Yunanu i części Kwangsi dostęp do morza. Południowe Indochiny z Saigonem i Dalat wraz z Kambodżą i Laosem, pozostałyby nadal w Uunii Francuskiej jako *„Etat Associé"*.

Układ tego rodzaju byłby wszakże pełen niebezpieczeństw nie tylko dla prestiżu i położenia Francji, lecz również i reszty świata. O wolę narodów bezpośrednio zainteresowanych w tej grze, o ich los, rozgrywany na szachownicy politycznej wielkich mocarstw, nikt oczywiście nie pyta.

F I L M

LES ORGUEILLEUX (Ludzie dumni). W małej mieścinie umiera Francuz na żółtą febrę, zaraziwszy nią mieszkańców. Pozostawia żonę (Michele Morgan) w stanie graniczącym z apatią i bez grosza. W zadziwiających okolicznościach rozwija się miłość między nią i młodym lekarzem — alkoholikiem, który stoczył się na dno upadku, dręczony wyrzutami sumienia za zabicie pacjenta. Miłość wybawia oboje. Wszystko odbywa się przy akompaniamencie szarpiącej nerwy i napoły dziwacznej, napoły przerażającej atmosfery przygotowań do obchodu Wielkiej Nocy. Akcja toczy się bowiem w Meksyku, gdzie też sfilmowano zdjęcia plenerowe. Lekarza gra Gérard Philippe reżyseria spoczywa w ręku Yves Allegret. Grają również dwaj aktorzy meksykańscy: Montezuma i Mendoza.

Film jest osnuty na powieści Sartre'a (L'Amour Redempteur) co wiele tłumaczy. Zagrany jest wpaniale. Oczywiście, jak w wielu filmach francuskich, obowiązuje jaknajdalej posunięty realizm zdjęć. Scena zabiegu chirurgicznego na pięknej Michele i śmierci jej męża posuwa ten realizm nieco dalej niż się to wydaje potrzebne. Wilgotny upał panujący na ekranie przenosi się trochę na widza!

Inny film francuski, **HENRIETTE,** przenosi w stare zagadnienie dwóch mężczyzn i jednej kobiety. W tym wypadku kobieta jest ofiarą obu, swego ukochanego, który zbyt jest zajęty swym zawodem reportera i fotografa by wyczuć życzenia stęsknionej Henriety, oraz perfidnego „pocieszyciela", który jest zwykłym włamywaczem. Henriettę gra Dany Robin, męskie role: Michel Auclair i Michel Roux. Reżyseria Julian Duvivier. Hildegardzie Neff zlecono rolę „drugiej kobiety", której zadaniem jest dodać tak zwanego pieprzu filmowi przy pomocy różnych odcieni obnażania się.

HOBSON'S CHOICE, obraz produkcji angielskiej jest w zasadzie komedią i to bardzo miejscami zabawną, podlaną jednak sporą dozą melancholii. Tak jak gdyby odwrócono powiedzenie, że „du sublime au ridicule il n'y a gu'nu pas"... Jest także nieco purytański morał na końcu. Zastanawia John Mills wszechstronnością swego talentu, gdy widzimy go w roli zahukanego szewczyny, który pod wpływem energicznej żony krzesi w sobie zaufanie we własne siły i poczucie osobistej godności. Bardzo przyjemną rewelacją jest Brenda de Banzie jako żona. Centralną osobą jest stary gwardzista sceny i ekranu Charles Loughtona, utrzymujący się nieprzerwanie na najwyższym poziomie sztuki aktorskiej od czasu **„Henryka VIII".**

Bohaterem **„WIELKIEJ NOCY CASANOVY"** jest dla odmiany czeladnik krawiecki, który udaje Casanowę na malowniczym tle osiemnastowiecznej Wenecji. Wynikają z tego dziwaczne powikłania, które gdyby nie przeraźliwie naiwne słowa dialogów, byłyby nawet zabawne. Uśmiać się można jednak na pewno. Zwolennicy Bob Hope'a mogą się nawet uśmiać do rozpuku. Towarzyszy mu jako główna bohaterka postawna Joan Fontaine.

Filmów z Esther Williams można nie opisywać. Czar tej wspaniale zbudowanej pływaczki, jej uroda, pogodny i umiarkowany humor, w połączeniu z wodą, po której i pod którą porusza się z wdziękiem rusałki, składają się zawsze na bajecznie kolorowe i przyjemne widowisko. W filmie **„EASY TO LOVE"** nie zmieniono niczego z recepty wzbogacając ją mirażem wspaniałych zdjęć z rewii na nartach wodnych na Florydzie. Van Johnson jest wymarzonym partnerem dla Esther, która wychodzi za niego w końcu zamąż (na filmie).

GYPSY COLT jest filmem o koniu i o jego przyjaźni z małą dziewczynką. Jeden z najprzyjemniejszych filmów „końskich" w doskonałym technikolorze. Niespodzianką jest dobry scenariusz; przyjemny melodramat z kilkoma scenami naprawdę wzruszającymi. Grają: Donna Corcoran i Ward Bond. (Żadne z nich nie gra konia!) Dla zachęty lub jako ostrzeżenie, dodaję, że nie ma wyścigów konnych.

Jakub Rożenek

W następnym tygodniu: **Le Salaire de la Peur, Knock on Wood** (z Danny Kaye'm), **Świadek Morderstwa** i in.

JÓZEF ŁOBODOWSKI (31)

KOMYSZE

(Powieść)

Pojazd skręcił ku przystani i Staś domyślił się, że jadą do biura mieszczącego się przy składach zaopatrujących kooperatywy spożywcze. Giennarij należał do Rewkomu, ale chłopiec wiedział, że oprócz tego sprawuje cały szereg innych czynności. Jakoż nie pomylił się. Były pisarz zaprowadził go do niedużego gabinetu, zawalonego książkami i papierami. Ze ściany spoglądał brodaty Marx, w kącie gnieździła się przy osobnym stoliku maszynistka, w której Staś natychmiast poznał Marię Stuart z pamiętnego balu maskowego. W pokoju było duszno, muchy siedziały na ścianach i krążyły czarnym rojem. Pachniało kobiecym potem i jaśminową perfumą. Na widok Giennarija maszynistka zrobiła omdlewający wyraz twarzy i jeszcze silniej zaczęła wachlować się tekturową teczką. Jej przystojna, nieco bezmyślna twarz lśniła jak polerowana. Kubański upał kpił sobie najwyraźniej z wszelkich pudrów i innych kosmetycznych zabiegów.

— Sprawozdanie dla Ispołkomu przepisane?

Dziewczyna wydęła usta.

— Już dawno. Od godziny siedzę bez roboty, czekając na towarzysza.

— Dziś nic już więcej nie będzie. Może już towarzyszka iść.

Giennarij rozpiął frencz i usiadł za biurkiem.

— Cholerny upał żyć nie daje. Gdybyście chociaż muchy stąd raz na jakiś czas przepędzali. Nie można przecież tak!

Maszynistka prychnęła nosem.

— A choćby i wypędzić, to za chwilę wrócą. Nie ma na nie sposobu.

Szybko upudrowała twarz, przejrzała się w maleńkim lusterku. Spojrzała wyczekująco na Giennarija.

— Towarzysz znowu zapomniał, żeśmy dzisiaj mieli wyjść z biura razem.

— Dzisiaj?

— Już od dwóch tygodni towarzysz mi obiecuje... I nigdy nie dotrzyma.

Zakłopotany Giennarij zanurzył rękę w gęstej czuprynie.

— Rzeczywiście, zapomniałem. Bardzo przepraszam, Luba Borisówna. Nawał zajęć nie pozwala. To może odłożymy na jutro.

— Dobrze, niech będzie jutro.

— Luba zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała pokornie na mężczyznę.

— Mnie się nie spieszy. Ja bym zaczekała, gdyby towarzysz potem nie był zajęty.

Giennarij rozłożył ręce.

— Posiedzę tu do ósmej, a potem muszę jechać do Rewkomu. Odłóżmy do jutra, Luboczka.

Po wyjściu maszynistki Giennarij długo czegoś szukał w papierach, zaglądał do kolejnych teczek, czytał, notując na marginesach czerwonym ołówkiem, wreszcie wsunął odłożone dokumenty do czarnej skórzanej teczki i zamknął ją starannie na błyszczący kluczyk. Rozsiadł się w fotelu, założył nogę na nogę i zapalił papierosa.

— Mówił mi Martynow, żeś mnie szukał przed tygodniem, czy dawniej jeszcze.

— To wtedy, jak ojca aresztowali. Matka nie wiedziała, co robić, i posłała mnie do pana. Także uprzedzić chcieliśmy...

— Uprzedzić? Przed kim?

— Tak, przed jedną osobą... Ale to już nie ważne.

— Dlaczego nie ważne? Cóż to za osoba?

— Ona już nie żyje.

— Kto?

— Towarzyszka Raisa. Raisa Lorenc.

Giennarij zaciągnął się mocno dymem papierosowym i odwrócił się do Stasia bokiem. Pobębnił palcami po biurku.

— Nie wiem czemu mieli byście mnie przed nią ostrzegać. Towarzyszka Raisa — dodał z naciskiem — umarła na udar serca.

Staś poczuł w sobie ducha przekory, silniejszego niż zazwyczaj. Jednocześnie miał w sobie dziwną świadomość własnej przewagi nad Giennarijem. „On nam teraz i tak nie potrzebny — pomyślał. — Jegorka więcej potrafi niż on".

— To nie był żaden udar serca — wypalił. — Ktoś ją zabił. Kindżałem. Widziałem zwłoki. I potem, jak ją wynosili. Byłem na maskaradzie, papierosy sprzedawałem.

Giennarij spojrzał na chłopca. Miał zmęczony wyraz oczu i dwie bolesne bruzdy, głęboko idące do ust. Zgniótł w palcach niedopałek papierosa, nerwowo wyjął i zapalił następnego.

— Raisa umarła na serce. Tobie mogło się przywidzieć. Noc, byłeś zmęczony. A przywidzeń nikomu opowiadać nie należy. Lepiej opowiedz, co u was. Jak żyjecie i co zamierzacie robić?

Staś opowiedział pokrótce wydarzenia ostatnich dni, przemilczając jednak ostrożnie wyjazdowe plany rodziców, oraz własne stosunki z Jegorką i jego bandą. Oczekiwał, że Giennarij sam za chwilę o to zahaczy. Ten słuchał uważnie, puszczając drobne kółka dymu.

— Trzeba spokojnie siedzieć i czekać. Pewnie, mogą być jeszcze pewne nieprzyjemności, ale to trudno. Tam gdzie las rąbią, szczapy lecą.

— Towarzyszowi łatwo mówić. Czego ojca się czepiają? Nikomu nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził.

— Widzisz, Staś — Giennarij tarł dłonią pomarszczone czoło — to są rzeczy nieuniknione. Na długo przed rewolucją i wojną — miałem wtedy mniej więcej tyle lat co ty — koło naszego miasteczka rozłożyli się obozem Cyganie. Cały tabor. A Cyganie, wiadomo, oszuści i złodzieje. Kobiety chodzą wróżyć, czasem która co ściągnie, ale to mniejsza. Głównie mężczyźni. A już najbardziej na konie zawzięci. Wyprowadzą w nocy ze stajni, szukaj potem wiatru w polu. No, dobrze. Myśmy mieszkali na samym skraju miasta, blisko miejsca, na którym rozłożył się tabor. Raz idę ogrodami, patrzę — Cyganiuk, niewiele co starszy ode mnie, fujarkę z wierzbowego kija wycina. A trzeba ci wiedzieć, że ja od małego do muzyki czułem zamiłowanie. Jakby inaczej sprawy poszły, może bym dziś był muzykantem. Rozgadałem się z tym Cyganiukiem i w krótkim czasie staliśmy się przyjaciółmi. Miałem organki, to on na swoim flecie, a ja na organkach. Razem w nocy do sadownika na jabłka latali śmy. Czasem kawał chleba z serem wyniosę, jemy, zimną wodą ze źródła popijamy. Ja mu o sobie mówiłem, on mi swoje życie opowiedział. Ciężkie, bracie, życie. Radości nie wiele, więcej głodu i poniewierki. A tymczasem w miasteczku zaczęły się kradzieże. To gospodyni kur nie mogła się doliczyć, to ktoś portki, co się suszyły na płocie, ściągnął. Policja szukała, nie znalazła. Powszechny głos: Cyganie kradną. Aż wreszcie wyprowadzili jednemu mieszczaninowi konie ze stajni. Ten do taboru, cygański starosta powiada: — Proszę, szukaj, jak znajdziesz, sami winnego na suchym drzewie powiesimy. A i to musisz wiedzieć, że w tych stronach, z których pochodzę, kradzież konia to najgorsza rzecz. Inna kradzież, gwałt albo morderstwo — nie tyle. Nawet podpalenie łatwiej wybaczą, a dla koniokrada nie ma ratunku. Złapią, to całą gromadą biją, powoli, nie spiesząc się, bo i po co? I tak wiadomo, że zabiją na śmierć.

Giennarij strząsnął popiół z papierosa i, patrząc gdzieś nad Stasiem, żałośnie uśmiechnął się do własnych wspomnień.

— Wrócił poszkodowany z niczym. Minęło parę dni. Znowu zginął koń. Tym razem ślad prowadził po świeżej rosie prosto do taboru i ginął tuż przy nim na brzegu strumienia. Poszła wieść po miasteczku. Prawie nie zmawiając się, sypnęli się mieszczanie przeciw Cyganom. Kto miał broń taką czy inną, ten z bronią, kto z siekierą, a poniektórzy po prostu kołek z płotu rozgrodził i do kupy dołączył. Bitwa trwała z godzinę. Poranionych było co niemiara, bo Cyganie bronili się mocno. I trzech zabitych. A wśród nich z rozłupaną głową mój Cyganiuk. Jego pierwsza złość trafiła. Zabili go za taborem, w polu. Siedział, jak tyle razy ze mną, i grał na swojej fujarce.

Giennarij odczekał chwilę i spojrzał wprost w oczy Stasiowi.

— Rozumiesz? Przecież ci mieszczanie, co go zabili, nie byli mordercami. Ani on nie był koniokradem. Ale tak już jest, że skoro Cyganie konie kradną, każdy Cygan jest odpowiedzialny. Tak i z twoim ojcem. Kto go za carskich i denikinowskich czasów znał, ten wie co za jeden. A inni sądzą według powszechnej miary. Cygana według cygańskiego obyczaju. I nic memu przyjacielowi z tego nie przyszło, że zamiast konie kraść, przygrywał na fujarce.

— Ale mieszczanie w złości napadli. Nie odróżniali, kto i co. A tu był czas zastanowić się, innych zapytać. Pan przecież opowiadał o wszystkim. Tamta czarna wydra — Staś połapał się, że wyraża się niewłaściwie, i natychmiast poprawił się — towarzyszka Lorenc chyba miała czas dowiedzieć się. A to właśnie przez nią ojca aresztowali. I na pana też nagadywała...

— Co mówiła? — Stasiowi wydało się, że bruzdy na smutnej twarzy Giennarija zaorały się jeszcze głębiej.

— Powiedziała, żeby pozdrowić towarzysza. A przed tym, że pomoc sentymentalnych rewolucjonistów nie zawsze pomaga. I rodzice od razu domyślili się, że to o panu.

Giennarij udawał, że patrzy w okno. Miał tak bolesny wyraz twarzy, że Stasia aż tknęło. „Może to jaka krewna, albo co, a ja na nią wygaduję". Tamten ocknął się z zamyślenia.

— Może to i prawda, że jestem sentymentalny. Twój ojciec także jest sentymentalny i dlatego pewnie przed pół rokiem nie pozwolił mnie Markowcom powiesić. Takie to są dziwne zbiegi okoliczności. A ty? W dalszym ciągu papierosami handlujesz? Nie uczysz się. U rejestracji byłeś?

— Byłem.

— I co?

— A nic. Zapisali i tyle. Z tych zapisywań chleba nikt jeść nie będzie.

— Na razie, Staś. Rewolucja dopiero co obroniła się przed wrogami, jeszcze nie okrzepła. Dużo jeszcze ludzkiej krzywdy i niesprawiedliwości. Dużo szumowin na wierzch wypłynęło. Ale wszystko z czasem się ułoży. Ty teraz widzisz wszystko od ciemnej strony, a zobaczysz za rok, dwa. Na razie jeszcze jak w pierwszy dzień wiosny. Burza przeszła, mętne potoki lecą ulicami, a po rowach ciągle śnieg leży. Kto się od razu ciepła spodziewał, wyszedł na letniaka i narzeka na zimno. Prawda, że na każdym kroku ludzie narzekają?

— Jeszcze jak narzekają!

— Taka ludzka natura. Im więcej się spodziewali, tym bardziej narzekają. Ale nie daremnie tyle krwi się przelało. Przed tobą, Staś, całe życie. Aby te pierwsze lata przeczekać, a potem zobaczysz, jak się wszystko zmieni. Tylko uczyć się trzeba, najlepszy czas marnujesz.

— Jak wrócimy do Polski, to będę się uczył.

— Polska daleko. Jak z powrotem będzie, nie wiadomo. Wojna się toczy. A czego teraz się nie nauczysz, o to później trudno będzie. Ja w twoim wieku do nauki się rwałem, a nie było jak, też musiałem na życie zarabiać. Teraz dopiero widzę, ile przez to straciłem.

Spojrzał na zegarek.

— Na mnie czas. Pozdrów ojca i powiedz, że jakby co, zrobię co w mojej mocy. Odwiedzać go teraz nie chcę, bo i jemu by nie pomogło i mnie mogłoby zaszkodzić. A dla ciebie mam jedną radę. Ty już prawie jak dorosły, to uważaj, żebyś nie przeholował. Cały dzień po ulicy latasz, więc z każdym musisz zadawać się. Ale pilnuj się, bo nie każda przyjaźń prowadzi do dobrego. Wbij sobie w głowę, co mówię. Teraz wiosna na świecie, burza przeszła, mętne potoki lecą rynsztokami. A któregoś dnia dozorcy wyjdą z miotłami, ulice czyścić. Żeby wtedy z tobą nie stało się, jak z tym moim przyjacielem, co za cygańskie obyczaje głową zapłacił.

Giennarij wstał, obciągnął frencz i sięgnął po kaszkiet z czerwoną gwiazdą.

— Ty dokąd teraz? Chcesz, podwiozę.

Nie daleko bulwarów Staś grzecznie podziękował i wysiadł. Stał tak długo, aż linijka roztopiła się w mroku ulicy. Ciekawe to gadanie Giennarija. Ostrzegał, widocznie wie to i owo, albo domyśla się. Szkoda gadać, trzeba przenosić się w komysze, jak radził Aszwajanc. Staś włożył rękę do kieszeni i namacał zawiniątko. Przypomniał sobie, że miał poszukać Szurki. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że nie powinien chodzić po mieście z taką dużą sumą pieniędzy. Rodzicom teraz nie powie, trzeba będzie coś wymyślić na usprawiedliwienie i dopiero wtedy. Schowa banknoty w ogrodzie. Na starej oliwie jest coś w rodzaju dziupli, tam na razie będzie najlepiej. Skręcił zdecydowanie ku domowi i wpadł na Ławrientieja Nikołajewicza Sinicyna.

Były kamerjunkier miał w ręce wachlarz z barwnych pocztówek. Tego rodzaju handel nie podlegał żadnym ograniczeniom, więc nawet w okresie największych prześladowań i ciągłych obław Sinicyn nie przestawał zachwalać artystycznego towaru własnego wyrobu. Odciągnął Stasia na bok i tajemniczo zaszeptał, jak zawsze, gdy w pobliżu było dużo osób.

— Jutro będę potrzebował większej ilości papierosów. Ileż możesz dostarczyć?

— To zależy, na którą godzinę. Nie wiem ile jest gotowych, ale dziś już dużo dorobić nie można.

— Choćby ze trzy, cztery setki. Jest dobry zbyt. Dam dziesięć procent ponad zwykłą cenę. Ale muszę je mieć przed południem.

Umówili się najpóźniej na pół do dwunastej na bazarze, po czym Staś musiał wysłuchać zwykłej porcji utyskiwań i rad, jakich zwłaszcza w ostatnich dniach nie szczędził mu poczciwy nudziara. Wreszcie chłopiec urwał się, zapewniwszy raz jeszcze, że się nie spóźni, i ruszył prosto do domu. Było późno i żołądek upominał się o kolację. Prześliznął się na tyłach domu do ogrodu, wlazł na starą oliwę i schował w dziupli swoje skarby. Obiecał sobie, że nazajutrz rozejrzy się za lepszym schowkiem i wszedł do domu. Trafił jak najlepiej, bo cała rodzina siedziała przy kolacji. Opowiedział w kilku słowach o spotkaniu z Giennarijem. Ojciec chciał go wypytać o inne sprawy, ale chłopcu widocznie kleiły się oczy, więc odesłano go do łóżka. Zasnął natychmiast i spał tym razem spokojnie, bez żadnych snów ni przywidzeń.

(d.c.n.)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE...

Zainteresowanie sprawami gór polskich rozwija się ostatnio coraz bardziej. Niedawno utworzony Związek Podhalan miał już bardzo miłą i pouczająca wieczornicę. A teraz zapowiadają się rzeczy zupełnie nieoczekiwane. Wyszło to na jaw na odczycie Ferdynanda Goetla w YMCA nt. **„Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wczoraj, dziś i jutro"**. Zebrało się na nim nieliczne, ale zgrane koło dawnych jego członków i miłośników, dzić nadal mających bliski stosunek do idei badania, ochrony gór i czynnego kultywowania sportu alpinistycznego.

Z gębokim umiłowaniem przedmiotu i dużą rzeczowością prelegent wspomniał dzieje powstania tego, najpierw Galicyjskiego, potem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, założonego w 1872 r., w kilka lat po niemieckim, a na 7 lat przed francuskim towarzystwem alpinistycznym. Na charakterystycznej dla Polski wielkiej obfitości wszelkiego rodzaju fundacji, rozrosło się ono bardzo szybko. Po zarzuceniu pierwotnego pomysłu założenia jego siedziby w Nowym Targu, osiadło w Zakopanem, które dzięki niemu z czasem stało się głównym ośrodkiem zainteresowań górskich w Polsce.

Nie sposób streścić całego bogactwa wywodów, ilustrowanych zdjęciami ostatniego jubileuszu numeru organu towarzystwa **„Wierchów"**, wydanego w 1949 roku, a jednak utrzymanego jeszcze w tradycyjnym charakterze — co zapewne też przyczyniło się do zawieszenia pisma, jak i całej działalności Towarzystwa Tatrzańskiego. Dziś taternictwo w Polsce ograniczone zostało do nieznacznej przestrzeni, gdyż dostęp do całej połaci pogranicznej gór został zamknięty, firma towarzystwa skasowana, a niektóre jego agendy przejęte przez inne organizacje reżymowe.

Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy w łonie Związku Podhalan rodzi się myśl wskrzeszenia na obczyźnie działalności Tow. Tatrzańskiego, zwłaszcza w zakresie zbierania pamiątek, badań, kontynuowania tradycji, i działalności wydawniczej **„Wierchów — w Londynie"**. Realizację przewiduje się na jesień, ale dziś już nadchodzą akcesy i nawet fundacje... na cele wydawnicze. Ba, konkretnych kształtów nabiera nawet sprawa wznowienia samego sportu górskiego. Pierwsze kontakty nawiązane przez Podhalan z zachodnio-europejskimi towarzystwami alpinistycznymi wydały najlepsze echa, ale wszelkie ułatwienia przyrzeczone zostały już ze strony alpinistów hiszpańskich w Pirenejach. Póki Tatry będą dla nas niedostępne, tu będą mogły zaprawiać się nowe pokolenia taterników. Działalność wkrzeszonego Towarzystwa podtrzyma na duchu taterników w Kraju, którym nie sposób pogodzić się z tym, co się dziś dzieje w polskich górach.

Wspinaczkę po szczeblach normalnej kariery artystycznej obserwować możemy i w innej dziedzinie. Mamy tu na myśli wystawę art.-mal. T. Ilnickiego w tzw. **„Gallery One"**, w centrum miasta, która trwa od 4 do 22 bm. Po wystawach na gruncie polskiego Londynu i bodaj nagrodzie plastycznej Polskich Kompanii Wartowniczych, ten wychowanek i pierwszy absolwent Studium Malarstwa Sztalugowego i od pierwszych swoich poczynań malarskich uczeń prof. M. Bohusza-Szyszki, święci swoje pierwsze bodaj sukcesy na szerszym gruncie miejscowym.

Mniej ze względu na dla nas nieciekawą osobę artysty, a więcej ze względu na przedstawiony przezeń przedmiot, zwracamy uwagę na wystawę w nikomu prawie nieznanej Gallery AIA (czyli **Artist International Association)** angielskiego rysownika Paul Hogartha. Pokazał on tam kilkadziesiąt rysunków i litografii — wszystkie oparte są na tematyce polskiej. Był to bowiem plon jego kilku podróży do Kraju na różne międzynarodowe zjazdy **fellow-travellersów**. Pomimo niewątpliwej łatwości rysowania z pewnym polorem zachodnio-europejskim, przedstawiona przezeń odbudowa Polski, jej typy ludowe, ujęte zostały w sposób dokumentarny wybitnie odpowiadający kanonom „socjalistycznego realizmu". Rysunki jego obejmowały przestrzeń od Gdańska, poprzez Warszawę do Nowej Huty, a nawet i Tatr. Nie zbrakło w tym takich ujęć, jak ściana budującego się domu z napisem „Niech żyje front narodowy", a więc rysunek w typie obrazów, które w Paryżu wywołały w swoim czasie wielki skandal i musiały być usunięte z wystawy.

Pokaźny katalog wystawy poprzedza wstęp pisarza komunistycznego Jack Lindsaya, którego powieści, szkalu ac Zachód, są chętnie wydawane w Kraju. Jest on rzeczoznawcą kulturalnym kompartii angielskiej, a sam Hogarth, jak wynika z podanej jego sywetki — choć jest conajmniej współpracownikiem organu kompartii **„Daily Workera"**, który ogłasza jego rysunki — jest wykładowca na jednej ze szkół sztuki i rzemiosła prowadzonej przez LCC (Rada Hrabstwa Londynu).

W uzupełnieniu wiadomości o przebiegu obchodu Święta 3 Maja w Sali przy Katedrze Westminsterskiej, które odbyło się w tym roku o dzień wcześniej, tj. 2 bm., podajemy ważniejsze pozycje z części artystycznej wieczoru. Utwory Szopena i Paderewskiego grał młody pianista p. J. Lepiankiewicz, z kilku pieśniami wystąpił Chór mieszany im. K. Szymanowskiego, pod dyr. p. H. Hosowicza, kujawiaka, mazura i tańce wielkopolskie wykonał zespół taneczny O. Kolberga pod dyr. p. O. Żeromskiej, a szczególnie żywe echo na widowni miał obrazek sceniczny **„Sen nocy majowej"** p. J. Małeckiej, wykonany przez dziatwę ze szkoły PMS i Koła Młodzieży przy Kościele Polskim. **(n)**

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68 Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
3 mil. Pen. Ol. 10/-. Streptomycyna 10 gr. 26/-. 500 tabl. Rimifon £1.6.6. 20 cc. Cortisone 500 mg. 40/-. 12 amp. A. C. T. H. 47/6.
Wraz z wysyłką.

Popieraj TEATRY POLSKIE!

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE
ŻYWNOŚĆ — LEKARSTWA
Tanio — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski
SKLEP SPK
18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

Z. L. ZALESKI

Wśród nierozwiniętych konwalii

Paryż, w maju 1954.

... Wśród nierozwiniętych, ale za to drogich niepomiernie... Płacimy za nadzieję, że się rozwiną... Symbol rzeczywistości emigracyjnej?...

Ta rzeczywistość rozwija się, czy rozkwita wiosennie pod ciepłym tchnieniem ogólnego zadowolenia i „przeżyć zjednoczeniowych". Na razie konkretnym wyrazem zjednoczenia jest zbiórka oświatowa połączonych organizacyj i spięcie rywalizujących zespołów C.Z.P. i Kongresu wspólną klamrą „Komisji Oświatowej". Ufajmy, że ten pierwszy realny skutek londyńskiego uzgodnienia nie będzie ostatnim... *Vivat sequens!*...

O samych uroczystościach — cóż mam powiedzieć?... Zorganizowane były *lege artis*. Mam tu zwłaszcza na myśli „tradycyjną akademię" w wielkiej sali Klubu Wojskowego na Placu Św. Augustyna... Sala pełna, jak zwykle. Program po żołniersku skondensowany. Krótkie przemówienie prezesa Mariana Czarneckiego. Równie zwięzłe i rzeczowe przemówienie wstępne ambasadora R.P. K. Morawskiego. Wreszcie „referat uroczysty" p. Stanisława Grocholskiego pod aktualnym tytułem: *„Trzeci Maj dniem zjednoczenia"*... Tu zatrzymajmy się chwilę, aby złożyć miły ukłon utalentowanemu, młodemu referentowi. P. Stanisław Grocholski nie jest „urodzonym mówcą", jak np. Witold Nowosad. Chcę przez to powiedzieć, że może się nim stać, gdy wola podeprze ten zamiar... Ale referat jego dobrze pomyślany i sumiennie przemyślany, zawierający akordy o pełnym brzmieniu, obok dyplomatycznych cieniowań — stał się poważnym sformułowaniem stanowiska młodego pokolenia emigracyjnego.

Zamiast tradycyjnego wieńca — chciałem powiedzieć „węża" — popisów artystycznych, zebrani usłyszeli w drugiej części jednego tylko artystę, śpiewaka wielkiej miary, p. Mariana Nowakowskiego z Królewskiej Opery Covent Garden, którego nie potrzeba oczywiście przypominać czytelnikom londyńskim *„Orła Białego"*. Uczta prawdziwa — to zanurzenie się w moniuszkowski świat melodii, tak muzycznie daleki (pozornie), a tak bliski sercom słuchaczy. Osobiście specjalnie wdzięczny jestem znakomitemu artyście za Tren X Kochanowskiego.

Uroczyste nabożeństwo niedzielne w kościele polskim zgromadziło tłumy... Utalentowany kaznodzieja, ksiądz Kaszubowski mówił także o jedności, pięknie wiążąc, w kontrapunktycznym niejako zestawieniu, głos prostego obywatela z wyznaniem wielkiego, polsko-angielskiego pisarza, Józefa Conrada-Korzeniowskiego o związku każdego emigranta z ziemią ojczystą i o wewnętrznym nakazie zdania kiedyś rachunku tej ziemi z całego żywota...

W Bibliotece Polskiej na Quai d'Orléans, podczas ustawowego niejako obchodu rocznicy majowej — usłyszeli zebrani z ust kustosza, dr. Chowańca, rzeczowe, jasno przedstawione sprawozdanie tej pracowitej instytucji, dźwigającej szlachetnie majestat wielkiej przeszłości emigracyjnej. — Odczyt amb. Wacława Grzybowskiego w sposób równie głęboki, jak wnikliwy, wprowadził zebranych w świat myśli politycznej, tak godnej, tak bardzo europejskiej, ludzkiej i polskiej zarazem, wyprzedzającej, jak bojowa sztafeta ociężałą armię wydarzeń i myśli naszego kontynentu. — Płk. Józef Jaklicz z właściwą sobie swadą, taktem i poczuciem umiaru, przedstawił tak godną pamięci a tak mało pamiętaną sprawę dawnego Skarbu Narodowego, usosobioną w postaci Zygmunta Miłkowskiego.

Na zakończenie listu wspomnijmy o *„Święcie Deportacji"*, które poprzedza o dni kilka nasze Święto Narodowe. Istotnie, na wniosek ministra byłych Kombatantów, p. Muttera — wniosek, sformułowany zresztą przez Międzynarodową Federację Deportowanych Ruchu Oporu — parlament francuski uchwalił święcić uroczyście w ostatnią niedzielę kwietnia (w tym roku 25) ofiarę byłych więźniów obozów koncentracyjnych, których wróciło z pola walki niewiele więcej ponad 10 procent. A po jakich cierpieniach!... Święto żywe. Ani myśl o wytraconych w obozach, ani cierpienia tych, którzy cudem uszli zagładzie, nie wygasły przecie w sercach pokolenia. Inauguracja Święta Deportacji — to prawdziwy różaniec uroczystości, niby „stacji" wspomnienia i hołdu, oddanego męczeństwu. *Royal-lieu* w Compiégne przede wszystkim, miejsce skąd wysyłano nas do obozów kaźni niemieckich... Potem przepiękne nabożeństwo, pod prezydencją Kardynała Feltin, w katedrze Notre-Dame. Muzyka organowa — śpiewy strzeliste i tęcza sztandarów, zmieszana z jarzącymi się w słońcu witrażami katedry!... Sztandar Federacji Międzynarodowej — zanotujmy — powierzono p. Stefanowi Olesińskiemu, członkowi Zarządu Związku Polskiego... Po nabożeństwie, żołnierski, ale dostatni obiad wspólny w Ministerstwie Byłych Kombatantów. Po obiedzie pielgrzymka do słynnego więzienia we Fresnes i do Pantin dla złożenia hołdu ofiarom (prawie wszyscy zginęli) ostatniego tragicznego transportu 15 sierpnia 1944... Dalej zbiórka i marsz czwórkami przez Pola Elizejskie pod Łuk Triumfalny (pierwszy raz w życiu — wyznaję — tak maszerowałem). Spod Łuku Triumfalnego urna z prochami zawieziona została po wojskowemu do słynnego fortu Mont-Valerien, miejsca gromadnych egzekucyj.

W uroczystości uczestniczą liczne delegacje cudzoziemskie. Między innymi — błyszcząca mundurami wojskowymi i kolorowa sztandarami grupa byłych deportowanych belgijskich, z prezesem Federacji Międzynarodowej, prof. Dehousse na czele.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przypadek i uprzejmość miłego znajomego, oraz jego samochód, sprawiły, że znalazłem się przez chwilę na miejscu ścięcia Marii Stuart, w języku angielskim krótko „królową Szkotów" zwanej. Historyczne to wydarzenie nie zostało oznaczone żadnym napisem ani pomnikiem.

Z zamku Fotheringhay, w którym w roku 1587 stracono na rozkaz zawistnej Elżbiety angielskiej przeciwniczkę jej wielkich zamysłów politycznych, nie pozostało nic poza wzgórzem, zapewne podsypanym niegdyś dla lepszego górowania nad okolicą, i wyraźnych do dziś zarysów fosy i przedpiersia walowego. Pozostało też kilka cegieł, jakiś rąbek muru. Na nim właśnie przybito bronzową tablicę z nudnym wyszczególnieniem mężów, którym zawdzięczać należy, iż ów kawałek muru ocalał. Monument wystawiony ku chwale notabli hrabstwa Northampton; nazwiska, które nikomu nic nie mówią. Pozostało także cudowne położenie w pętli leniwej rzeki Nen, wśród przepysznej angielskiej zieleni. Zieleń ta nie dawała zapewne wypoczynku smutnym oczom królowej Szkotów, opuszczonej przez wszystkich i znienawidzonej przez własny naród, który nie chciał jej dwuch rzeczy darować: wierności dla katolicyzmu i radosnej, wybujałej kobiecości.

Zamek rozebrano niedługo po przeniesieniu zwłok Marii do Westminsteru, co uczyniono na rozkaz jej syna Jakuba I, zwanego w Szkocji Jakubem VI, czyli po roku 1612. Jedni mówią, że był to akt zemsty ze strony króla, inni że zniszczyli go Purytanie. Najbardziej mi odpowiada najprostsza i najbardziej ludzka teoria: po prostu był nikomu niepotrzebny a cegła była w tej okolicy kamienia piaskowego, materiałem bardzo poszukiwanym...

Nie popełnię chyba niedyskrecji, gdy przypomnę, że „młodziutka" Maria Stuart, za jaką ją wszyscy uważają, w chwili tragicznego zgonu osiągnęła już wiek 45 lat.

„A tam się pali jak cholera"

Pokolenie niezupełnie już młode, nie mówiąc o zupełnie podstarzałym, pamięta dobrze świetny monolog Leona Wyrwicza o ochotniczej straży pożarnej w małym miasteczku. Dla pokolenia zupełnie młodego dodaję, że w owe czasy, przed laty niespełna trzydziestu, t. zw. „sikawki" ciągnęły żywe zwierzęta zwane końmi, skomplikowane zaś i skuteczne w działaniu (**efficient**) części sprzętu pożarniczego (**fire brigade equipment**) zastępowała ręka ludzka i mnogie a gromkie okrzyki zachęty przemienionych w strażaków obywateli, ich połowic i rozradowanej z wypadku gawiedzi. Monolog Wyrwicza opowiadał jak to zanim się straż zdołała zorganizować i pokonać wszystkie trudności formalne, budynek się spalił. W swym kabarecie artystycznym w Londynie „Ref-Ren" wznowił i z lekka strawestował Wyrwicza, przeniósłszy pożar do Warszawy, na Tamkę, pod trzynasty, i zleciwszy rolę ogniomistrza Bożyńskiemu.

Te melancholijno-wesołe reminiscencje powstały mi w głowie przy analizie sytuacji w Indochinach. Zaznaczam, że tylko „zwykły śmiertelnik" czyta o sytuacji w Indochinach, szanujący się dziennikarz nigdy nie czyta, lecz „analizuje". To samo robi każdy polityk z tym dodatkiem, że przeważnie nie rozumie ani tego co analizuje ani tego co czyta (jeśli czyta).

Pomyśleć tylko. Najtęższe głowy zachodnie zebrały się w Genewie i radzą jakby zacząć radzić z najtęższymi głowami wschodnimi o tych Indochinach. Francuzom naprzód kazano z wielkim wrzaskiem wynosić się z Indochin, teraz, gdy już po temu największą mają ochotę, krzyczą na nich równie gromko by siedzieli dalej.

„A tam się pali jak cholera" — jakby powiedział Wyrwicz.

Neutralność

Jeden z tego przynajmniej pożytek, że w braku pomocy i w braku tym razem nawet dobrych rad, powstają dobre powiedzonka, które cieszą ludzi obdarzonych humorem. Jedno z pism londyńskich napisało w artykule wstępnym, komentując „neutralność" pana Nehru (to ten od Indii), że równie łatwo zachować neutralność wobec agresji sowieckiej, jak łatwo byłoby utrzymać „neutralność" między strażą pożarną i pożarem.

Podział kompetencji

Dość o pożarach. Nie mogę zbyt długo koło jednego tematu się kręcić, bo grozi mi, jako autorowi „Plotek" poważne niebezpieczeństwo bezrobocia. „Kochany J. P. H. — oznajmił mi Naczelny Redaktor — piszesz czasem o gwiazdach filmowych, Hollywoodzie i filmach. To, jak się okazuje, ludzi interesuje. **Wobec tego przestań o tym pisać**, gdyż wyodrębnimy te sprawy w stałą rubrykę poświęconą filmom".

A no, powodzenia kochany kolego Jakubie Rożenku! Będę częściej chodził do kina, by sprawdzić, co piszesz. Gorzej będzie, jeśli po plotkach o pożarach, będę musiał i ten temat odstąpić specjaliście od straży ogniowych...

Kocie chody profesora Sharpa

Echa książki — paszkwilu na Polskę, napisanej przez p. Sharpa, do rozprawy z której przygotowują się chyba nasi naukowcy w ślad za mnogim zastępem recenzentów, nie gasną. Najgłośniejsze są oczywiście w Stanach Zjednoczonych. Nic w tym dziwnego, gdyż w Ameryce powinni mieć coś o niej do powiedzenia nie tylko Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia, lecz w ogóle Amerykanie, skoro się zważy, że p. Sharp w koślawym zwierciadle postawił nie tylko naród polski lecz i amerykański. P. Sharp jak się okazuje jest Amerykaninem dość świeżej daty, gdyż jeszcze ostatnią wojnę spędzał w raczej zacisznym schronieniu polskiego ministerstwa informacji. Przez czas pewien ministrem informacji był jak powszechnie wiadomo profesor Kot.

Warto może o tym przypomnieć, gdyż w kilkanaście miesięcy po bitwie o Monte Cassino, której dziesiątą rocznicę żołnierze polscy obchodzą obecnie, profesor Kot był już ambasadorem reżymowym w Rzymie, zajmując się przede wszystkim namawianiem nas do powrotu pod rządy bierutowe, do Polski która weszła na drogę rozwoju i postępu i wyzwoliła się spod wiekowej niewoli „feudałów". Znalazła się innymi słowy w przyrodzonej jej orbicie rosyjskiej w której to orbicie nie jest wcale tak źle. Bardzo podobne tezy pisano wówczas w pisemku ambasady rzymskiej do tych które napisał p. Sharp w swej książce. Jak widać nauka mistrza nie ginie, nawet gdy się jej mistrz wyprze.

Ruiny ruinom nie równe

Przerwane przez wojnę w r. 1938 roboty wykopaliskowe na terenie Ostii, posunęły się ostatnio naprzód. Uczeni mówią, że pod względem rewelacji archeologicznych Ostia jest poważnym konkurentem Pompei. Na podstawie wykopalisk bowiem można znacznie lepiej odtworzyć nie tylko wygląd miasta w chwili jego śmierci, lecz także jego rozwój historyczny, przeobrażenie się z małego miasteczka w wielkie emporium handlowe i wreszcie powolny i stopniowy jego upadek. Ostii bowiem nie zniszczył kataklizm żywiołowy jak Pompeę. Widać zatem kolejne fazy dziejów miasta, przenoszenie się dzielnic handlowych na dogodniejsze miejsca, pochłanianie pięknych dzielnic willowych — siedziby ludzi zamożnych — przez napór domów czynszowych, owych sławnych rzymskich wielopiętrowych „insulae", narastanie nowych przedmieść. Widać także sposoby rozwiązywania problemów sanitarnych, budowy i przebudowy sieci kanalizacji i wodociągów. Można również odtworzyć przemiany zainteresowań kulturalnych mieszkańców a nawet stopień nasilenia kultów religijnych. Jak się okazuje w przededniu swego upadku Ostia była ośrodkiem wschodniego kultu Mitry, walczącego zaciekle o wyznawców z chrześcijaństwem.

Jako przedmiot badań Ostia jest oczywiście ciekawsza od małego stosunkowo miasteczka prowincjonalnego jakim była Pompea. Był to przecież port największej metropolii świata — Rzymu. Razem z nim wzrastał w bogactwo i dumę. Razem z nim też upadał.

J. P. H.

UCHWAŁA W SPRAWIE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO PRZYJĘTA PRZEZ KOŁO S.P.K. W MANCHESTER—MIASTO

Koło SPK nr. 181 (Manchester — Miasto) przyjęło uchwałę, która m.in. stwierdzała:

Walne zebranie członków Koła SPK nr. 181, Manchester, wyraża radość z powodu zakończenia prac nad Aktem Zjednoczenia Narodowego i podpisania go przez wszystkie stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej i Rady Politycznej.

Równocześnie walne zebranie wyraża troskę, że Akt Zjednoczenia dotychczas nie wszedł w życie i zwraca się do Pana Prezydenta R.P. z prośbą o przyspieszenie mianowania gen. Kazimierza Sosnkowskiego konstytucyjnym następcą Prezydenta R.P.

Nominacja ta, zgodna z ogłoszonym zamiarem Pana Prezydenta poparta przez wszystkie niepodległościowe stronnictwa polskie istniejące na uchodźctwie, jest oczekiwana przez całe polskie społeczeństwo jako początek zgodnej współpracy wszystkich Polaków w wolnym świecie o odzyskanie niepodległości Polski i utrzymanie polskości rzesz emigracyjnych.

Polacy w Manchester, którzy mieli zaszczyt dwukrotnie gościć u siebie Pana Prezydenta i organizować wystąpienia gen. Kazimierza Sosnkowskiego, oczekują ze szczególnym napięciem i nadzieją Aktu nominacji gen. Sosnokwskiego.

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA 18 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7., pragnąc umożliwić Rodakom, rozsianym po całym świecie skorzystanie z wielkiej zniżki cen książek na

KIERMASZU KSIĄŻKI POLSKIEJ

zorganizowanym w dniach 15—23 maja br. w Domu Kombatanta w Londynie

w ramach uroczystości ku uczczeniu

10 ROCZNICY BITWY O MONTE CASSINO

zawiadamia, że ze zniżki mogą korzystać nasi P. T. Klienci:

1) **zamieszkali w W. Brytanii** (poza Londynem) **do dnia 31 maja br.**
2) **zamieszkali poza granicami W. Brytanii do dnia 31 sierpnia br.**

(W obydwu wypadkach obowiązuje data stempla pocztowego)

Poniżej podajemy listę najcelniejszych tytułów po obniżonych cenach:

Św. Augustyn	— DIALOGI FILOZOFICZNE, 3 tomy	36/–
Bunsch K.	— WAWELSKIE WZGÓRZE, opr.	13/6
Cellini B.	— ŻYWOT WŁASNY	9/–
Chesterton G. K.	— PRZYGODY KSIĘDZA BROWNA	9/–
Conrad J.	— ZWYCIĘSTWO	2/6
Cronin A. J	KLUCZE KRÓLESTWA	15/–
Dąbrowska M.	— NOCE I DNIE, 2 tomy	18/–
Defoe D.	— ROXANA CZYLI SZCZĘŚLIWA KOCHANKA, opr., il.	13/6
Dobraczyński J.	— DRZEWA CHODZĄCE	13/6
„	— KLUCZ MĄDROŚCI	15/–
„	— LISTY NIKODEMA	15/–
„	— ŚWIĘTY MIECZ	15/–
Flaubert G.	— SZKOŁA UCZUĆ	10/6
Goetel F.	— KAPITAN ŁUNA	2/6
Hugo W.	— CZŁOWIEK ŚMIECHU, 2 tomy	13/6
Jokay M.	— PORUSZYMY Z POSAD ZIEMIĘ, 2 tomy	10/6
Kalina P.	— SŁOWNIK niemiecko-polski i polsko-niemiecki, 2 tomy, opr.	42/–
Kellermann B.	— TANIEC UMARŁYCH, opr.	10/6
Kitowicz J.	— OPIS OBYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III	13/6
Kleiner J.	— MICKIEWICZ, 3 tomy (monografia)	42/–
Krasicki I.	— BAJKI, opr., il. kol.	13/6
Kraszewski J. I.	— BRUHL (wyd. Bibl. Nar.)	7/6
„	— KRÓL CHŁOPÓW	10/6
„	— KRÓLEWSCY SYNOWIE	9/–
„	— STARA BAŚŃ	5/–
Kwaśnicowa Z.	— POLSKIE TAŃCE LUDOWE, MAZUR, il. kolor.	13/6
Lagerkvist P.	— BARABASZ, opr.	10/6
London J.	— MARTIN EDEN	10/6
Marschall B.	— CHWAŁA CÓRY KRÓLEWSKIEJ	9/–
Morcinek G.	— ONDRASZEK, opr.	10/6
Muszkowski J.	— ŻYCIE KSIĄŻKI, il.	18/–
Naglerowa H.	— KRAUZOWIE I INNI	2/6
Orkan W.	— NOWELE ZEBRANE, 2 tomy, opr.	21/-
Owidiusz	— PRZEMIANY (wyd. Bibl. Nar.)	10/6
Pasek J.	— PAMIĘTNIKI (wyd. Bibl. Nar.)	13/6
PIĘĆ WIEKÓW MALARSTWA POLSKIEGO (192 reprodukcyj), opr.		27/–
POLSKA NOWELA FANTASTYCZNA, 2 tomy		10/6
Prus B.	— FARAON	13/6
„	— LALKA, 2 tomy, opr.	18/–
Przyboś J.	— JABŁONECZKA, Antologia polskiej pieśni ludowej	9/–
Rawlings M. K.	— ROCZNIAK	15/–
Reymont W.	— WAMPIR, opr.	13/6
Romer E. i J. Wąsowicz	— ATLAS POLSKI WSPÓŁCZESNEJ	2/6
Rudzka M.	— W DOMU NIEWOLI	2/6
Scott W.	— ROB ROY, opr.	13/6
„	— WAVERLEY, 2 tomy, opr.	15/–
Smoleński W.	— WYBÓR PISM	13/6
Strug A.	— MOGIŁA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA	2/6
„	— DZIEJE JEDNEGO POCISKU	2/6
TATRY, album opr.		27/–
Tołstoj L.	— ANNA KARENINA, 2 tomy	18/–
„	— DZIECIŃSTWO — LATA CHŁOPIĘCE — MŁODOŚĆ	9/–
Undset S.	KRYSTYNA, CÓRKA LAWRANSA, 3 tomy	36/–
„	— OLAF, SYN AUDUNA, 2 tomy	27/–
Wańkowicz M.	— WRZESIEŃ ŻAGWIĄCY	3/6
WARMIA I MAZURY. Zbiorowa praca. 785 stron i liczne ilustr. 2 tomy w art. obwolutach	—	42/–
Wiech (Wiechecki S.)	— SPOKOJNA GŁOWA	10/6
W SŁUŻBIE DLA OJCZYZNY. Kobieta-Żołnierz 2 Korpusu, album fotograficzne	—	3/6
Zweig S.	— MAGELLAN	13/6
Żeromski S.	— PRZEDWIOŚNIE	9/–
„	— SYZYFOWE PRACE	3/6
Żuławski J.	— NA SREBRNYM GLOBIE	3/6

Koszta przesyłki i opakowania nie obciążają P. T. Klientów.

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować do:

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA,

18 Queens Gate Terrace, London S.W.7

KRZYŻÓWKA Nr 79/54

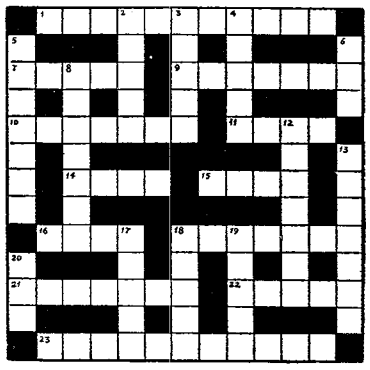

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) imię i nazwisko wielkiego kaznodziei; 7) postać z „Nieboskiej Komedii"; 9) klika; 10) księżna śląska, błogosławiona, żona Henryka Pobożnego; 11) nazwa góry, na której ponoć zbierały się czarownice; 14) na brzegach tej wyspy z morza wyłoniła się Afrodyta; 15) hańba; 16) czasem bywa ozdobą twarzy; 18) miejscowość w Tatrach; 21) majątek Kurcewiczów; 22) zamieszanie (wspak); 23) imię i nazwisko wielkiego kanclerza z 16. wieku.

Pionowe: 2) miejscowość pod Wilnem; 3) organizacja religijna; 4) beczka; 5) opera Mozarta; 6) i 20) rodzaj starożytnego okrętu; 8) dziwaczny; 12) sprzedaż urzędów kościelnych; 13) bitwa Polaków z Tatarami w 13. wieku; 17) drobny pieniądz; 18) król Troi; 19) wybujały.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 77/54.

Poziome: 1) Patryk, 4) Drwęca, 7) len, 9) groza, 10) gdy, 11) harpun, 13) Mozart, 15) Roman, 16) Ezaw, 18) kwef, 20) umiar, 23) ziewa, 24) nacje, 25) limba, 26) Pan Twardowski.

Pionowe: 1) palingeneza, 2) i 5) Rawa, 3) Kircholm, 4) Drzymała, 6) Arystofanes, 8) NEP, 10) gra, 12) i 14) Aron, 17) Acheron, 19) wówczas, 20) Urał, 21) Rimini, 22) rana.

MAŁE CŁO

NA MATERIAŁY BAWEŁNIANE NA SUKIENKI LETNIE

KRETON wzorzysty 4 yardy Cena **£2. 0.0**

POPELINA Sea Island Cotton najwyższy gatunek kupon 4 yardy **£3.19.6**

Cło tylko około 30 zł. za kupon.

Próbki na żądanie. Wysyłka listem poleconym.

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

tel. FRE 7888

BITWA O POLSKĘ

(dokończenie ze str. 1)

Wszystkie przebiegłe próby, podejmowane głównie przez propagandę komunistyczną w Kraju, by przygłuszyć, przyciszyć pamięć o zwycięstwie, by rozniecić gorycz zjadliwym szeptem o „bezcelowości ofiary", o „daremnym przelewie krwi" — nie osłabiły w narodzie polskim przekonania, że Monte Cassino, to nie była Samossiera, to nie było nawet zwykłe zwycięstwo, których tyle zapisał żołnierz polski w historii.

Wyjątkowe znaczenie bitwy nie wynika z nieprzeciętnej roli, którą spełniła ona w II wojnie światowej. Nie dlatego tylko czcimy pamięć Monte Cassino, że jego zdobywcy otworzyli aliantom drogę do Rzymu, uzyskując to, czego nie zdołały osiągnąć inne waleczne armie sprzymierzone, choć oczywiście wszystkie te motywy ściśle wojskowe, które tak wysoko podniosły wartość żołnierza polskiego i jego dowódców, pomijane być nie mogą.

Inne jednak były przyczyny dla których legenda poczęła natychmiast otaczać bitwę. Monte Cassino było przede wszystkim prawdziwym wyrazem niewyczerpanych sił duchowych narodu, żywotności pokolenia Polski Niepodległej, jego woli niezłomnej, jego postanowienia upartego, wobec świata krwią pisanego, że oto naród ten chce na wszystkich swych ziemiach żyć tak, jak żyją inne zachodnie i chrześcijańskie narody, z którymi ramię przy ramieniu walczył na ziemi włoskiej.

Zwycięstwo było owocem prostej, lecz potężnej miłości kraju rodzinnego, miłości niezakłamanej, ofiary żądającej, na którą w tym stopniu zdobyć się mogą tylko ci, którym prawa do tej wolności usiłuje się odmawiać. Nie nadzieja zdobycia pióropuszy pustej i przemijającej próżności, lecz obraz „naszych wiosek z miastami", wreszcie od obu wrogów przez żołnierza polskiego uwolnionych, zachęcał do boju tych, którzy życie swe oddawali na wzgórzach cassyńskich. Tak tę bitwę pojmował i odczuwał sam żołnierz.

Niesamowitość walki wynikała bowiem i stąd, że również wojsko to było niesamowite. Większość 2 Korpusu stanowili ci, których gen. Anders wywiódł z niewoli sowieckiej i na pola zwycięstw nad doborowymi wojskami niemieckimi przyprowadził, by wraz ze swymi żołnierzami zaświadczyć, że cała siła Rosji Sowieckiej, przed którą uginały się nieraz potężniejsi od nas, że cały ponury aparat N.K.W.D., łagrów i oprawców komunistycznych nie zdołał i nie zdoła złamać w Polakach woli życia w wolności i niepodległości. Dla nas zaś bitwa miała i ma to jeszcze znaczenie, że wojsko to było wyrazem prawdziwej, organicznej jedności Rzeczypospolitej, jej ziem i mieszkańców, niezależnie od ich różnic politycznych, a nawet wyznaniowych czy narodowościowych.

Do tych żołnierzy przed rozpoczęciem bitwy Dowódca 2 Korpusu skierował rozkaz ze słowami:

„Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym naszym wrogiem... Zadanie, które nam przypadło rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego... W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu... Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna".

Nieprzemijającego znaczenia bitwy o Monte Cassino nie osłabia tragizm dzisiejszego położenia Polski. Co prawda w zmaterializowanej epoce, w której żyjemy, tylko to uchodzi nieraz za ważne, co daje wyniki bezpośrednie, natychmiastowe, wymierzalne. Lecz przecież dziejowe znaczenie nie wszystkich czynów nieśmiertelnych można tak łatwo i szybko ustalać. Ileż to zwycięstw — zdawałoby się wspaniałych — poszło wnet w niepamięć, gdyż następstw nie miały...

Bitwa o Monte Cassino nie pozostała i nie pozostaje bez ciągu dalszego. Śmiemy twierdzić, że ona to przyczyniła się do decyzji nieuznania postanowień jałtańskich, rozbioru Rzeczypospolitej i narzuconych jej rządów komunistycznych, odparcia kiełkującej już przed laty dziesięciu zdrady, poprowadzenia walki nadal.

Dla Kraju — Monte Cassino stało się i jest nadal oparciem w niesłabnącym oporze duchowym i w wierze, że wrócą do Kraju polskie sztandary wojskowe, odtworzone zaś na obczyźnie Siły Zbrojne przyniosą Krajowi wolność i jedność z Europą.

Czcząc dziś 10 rocznicę zwycięstwa, zaświadczamy raz jeszcze, że celowi temu jesteśmy wierni i że układy międzynarodowe i polityczne, dotyczące Polski, które woli 30 milionowego narodu nie uwzględnią, będą nietrwałe, grozić będą dalszymi powikłaniami, pokoju zaś Europie nie zapewnią.

Tak jak przed 10 laty, również i dziś Polak chce jedynie tego, co posiadają jego towarzysze broni z innych wojsk zachodnich, tego, o co walczono pod Monte Cassino, chce — wolności.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

5 maja

Prez. Eisenhower na konferencji prasowej udzielił poparcia polityce Dullesa i stwierdził, że organizacja paktów bezpieczeństwa dla południowo-wschodniej Azji jest nadal aktualna.

Samoloty amerykańskie przystąpiły do dalszego przewożenia wojsk francuskich z Francji do Indochin.

Niemiecka policja portowa w Brunsbuettell wydała komunistycznemu kapitanowi polskiego marynarza, który uciekł z reżymowego statku.

6 maja

Parlament francuski 311 głosami przeciwko 266, wyrażając rządowi zaufanie, zgodził się na odłożenie generalnej rozprawy na temat Indochin.

Politycy Partii Republikańskiej w Ameryce postanowili udzielić zwarcie poparcia Dullesowi w jego polityce.

Prem. Churchill uchylił się w Izbie Gmin od odpowiedzi na zapytania dotyczące różnic politycznych, które zarysowały się między W. Brytanią i St. Zjedn.

Prem. Nehru w zasadzie wyraził zgodę na udział Indii w ewentualnym zagwarantowaniu wyników konferencji genewskiej.

Specjalny wysłannik prez. Eisenhowera gen. van Fleet, został przyjęty przez prezydenta Korei Rhee.

Dwaj sowieccy pisarze Surow i Wirta zostali usunięci ze Związku Pisarzy Sowieckich.

Marsz. Juin zatrzymał stanowisko dowódcy w Europie Środkowej z ramienia Rady Atlantyckiej, mimo swego krytycznego stosunku do Europ. Org. Obronnej.

7 maja

Twierdza Dien Bien Phu padła po blisko dwumiesięcznej bohaterskiej i do ostatniej chwili prowadzonej walce.

Trzy mocarstwa zachodnie odrzuciły w nocie do rządu sowieckiego propozycje Rosji przyjęcia jej do Atlantyckiej Organizacji Obronnej.

8 maja

Na konferencji genewskiej min. Bidault przedłożył propozycje francuskie w sprawie zawieszenia broni i rozgraniczenia wojsk w Indochinach. Na wstępie potępił on surowo i ostro metody walki komunistów w Indochinach. Na tym samym zebraniu delegat komunistycznych rebeliantów z Vietnamu zaproponował zaproszenie na konferencję tzw. rządów komunistycznych, przygotowanych dla Laosu i Kambodży. Mołotow poparł ten wniosek, proponując, by sprawę rozstrzygnęły wielkie mocarstwa z udziałem komunistycznych Chin. Eden i Bedell-Smith sprzeciwili się. Obrady odroczono.

Rząd brytyjski postanowił wydalić z W. Brytanii dwóch członków ambasady sowieckiej w Londynie mjr. Pupyszewa i mjr. Gudkowa, zastępców attaché lotniczego, zarzucając im działalność szpiegowską.

Gen. Navarre, dowódca wojsk francuskich w Indochinach, oświadczył, że w razie „umiędzynarodowienia" tam wojny, Francja nie mogłaby już prowadzić jej sama.

Prez. Eisenhower przewodniczył zebraniu amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa, która zajmowała się sprawą następstw, wywołanych upadkiem Dien Bien Phu. Dulles w przemówieniu radiowym podtrzymał w zasadzie dawne swe plany obrony południowo-wschodniej Azji.

9 maja

W Paryżu odbyły się manifestacje przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Dnia poprzedniego złożył wieniec na Grobie prez. Coty w związku z rocznicą zakończenia 2. wojny światowej. W niedzielę złożył wieniec gen. de Gaulle, co dało powód do manifestacji.

W Paryżu zdemolowano trzy lokale komunistyczne, zniszczono nakład organu Partii Komunistycznej **„L'Humanité"**. W Nicei wybuchła bomba przed lokalem komunistycznym.

Na konferencji genewskiej delegat amerykański Bedell-Smith oświadczył, że zagadnienia Korei oraz Indochin nie mogą być uważane za „lokalne". Zapowiedział on, że Stany Zjedn. przeciwstawiać się będą dalszym postępom komunizmu w południowo-wschodniej Azji.

Prasa komunistyczna we Włoszech napadła na prem. Scelbę za to, że złożył hołd obrońcom Dien Bien Phu. Rząd włoski zakazał wobec tego odnośnym dziennikarzom komunistycznym wstępu do gmachów rządowych.

Duński minister obrony ujawnił, że w dniu 29 kwietnia nieznane samoloty krążyły nad Danią. Podobne komunikaty wydały wojskowe władze Szwecji i Norwegii. Czynniki rządowe trzech krajów skandynawskich stoją na stanowisku, że nie zdołano stwierdzić tożsamości samolotów.

10 maja

Na konferencji genewskiej delegacja komunistów z Vietnamu przedłożyła tekst propozycji rozejmowej, które w praktyce zmierzają do zagarnięcia przez komunizm całych Indochin drogą „pokojowej penetracji".

Sekretarz stanu Dulles po naradach z ambasadorami brytyjskim i nowozelandzkim przyjął ambasadorów Australii, Syjamu i Filipin. Prez. Eisenhower odbył równocześnie rozmowy z adm. Radfordem, przewodniczącym szefów sztabów i p. Wilsonem, sekretarzem Obrony Narodowej. Rozmowy te dotyczyły zagadnienia bezpieczeństwa w południowo-wschodniej Azji.

Rząd francuski wydał zarządzenie odwołujące, ze względu na nastroje opinii publicznej, gościnne występy baletu moskiewskiego w Paryżu.

W Izbie Gmin Bevan i jego zwolennicy zadawali znowu rządowi opozycyjne pytania na temat układów, dotyczących południowo-wschodniej Azji.

Królowa Elżbieta II przybyła do Gibraltaru.

Były prezydent Truman wygłosił przemówienie, w którym zawarta była pośrednio krytyka obecnej polityki amerykańskiej i prez. Eisenhowera.

Chochłow, były agent NKWD, który opuścił służbę sowiecką w Niemczech, przybył już do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie badany przez komisję Senatu.

Marsz. Tito przedłożył nowy projekt załatwienia sprawy **Triestu**, co ma być połączone z propozycją przyciągnięcia Włoch do Paktu Bałkańskiego.

11 maja

W parlamencie francuskim wznowiona została rozprawa na temat Indochin. Rząd wysunął znowu kwestię zaufania.

Gen Navarre otrzymał od rządu francuskiego polecenie nawiązania rokowań z komunistami w sprawie ewakuacji ciężko rannych z Dien Bien Phu.

Syjam wyraził gotowość oddania swego terytorium na bazy wojskowe do walki z komunizmem.

Na konferencji genewskiej, Mołotow, wygłosił przemówienie na temat Korei.

Prośba rządu p. Hryniewskiego o dymisję

W dniu 7 maja Prezes Rady Ministrów J. Hryniewski złożył Panu Prezydentowi prośbę o dymisję. Ze stanowiskiem premiera zsolidaryzowali się wszyscy ministrowie. Dymisja została przedłożona w związku z oświadczeniem Pana Prezydenta, że nie podpisze przedłożonych mu przez rząd dekretów związanych z realizacją Aktu Zjednoczenia. Pan Prezydent zastrzegł sobie czas do namysłu przed decyzją co do dymisji Rządu.

Fakty te poprzedził następujący komunikat **PAT**:

KOMUNIKAT GABINETU PREMIERA

Gabinet Prezesa Rady Ministrów komunikuje:

„Dnia 5 maja 1954 r. rząd R.P. uchwalił projekty dekretów o powołaniu Rady Jedności Narodowej, oraz składzie Rady, jak również Rozporządzenia Rady Ministrów, zawierające przepisy wykonawcze do tych dekretów. Dekrety, uchwalone przez rząd, zostały w dniu 7 bm. przedłożone Prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu.

„Uchwalone przez rząd projekty ustawodawcze stanowią integralną część Aktu Zjednoczenia, opracowanego pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego i podpisanego przez wszystkie niepodległościowe stronnictwa i ugrupowania polityczne, posiadające swoje reprezentację w wolnym świecie.

„Wydanie dekretów o Radzie Jedności Narodowej zostało poprzedzone długotrwałymi rokowaniami Prezesa Rady Ministrów J. Hryniewskiego z przedstawicielami Komisji Porozumiewawczej stronnictw. Przedmiotem tych rokowań było **ustalenie terminu wejścia w życie Aktu Zjednoczenia**, oraz opracowanie **kalendarza czynności** związanych z powołaniem Rady Jedności Narodowej. Taka procedura realizacji zjednoczenia została przyjęta w myśl opinii gen. Sosnkowskiego wyrażonej w liście do premiera Hryniewskiego z dn. 18 marca br., że sprawa ustalenia terminu wejścia w życie Aktu Zjednoczenia — zdaniem gen. Sosnkowskiego — należy do czynników państwowych i politycznych. Podzielając ten pogląd Prezes Rady Ministrów usiłował w drodze konferencji nieoficjalnych, trwających od 26 marca do 26 kwietnia br. uzgodnić z Komisją Porozumiewawczą termin powołania do życia Rady Jedności Narodowej oraz czynności ustawodawcze związane z tym aktem państwowym. Zamiarem Prezesa Rady Ministrów było stwierdzenie uzgodnienia poglądów na te tematy. (Tekst proponowanego protokółu streściliśmy w poprzednim nrze **„O.B."**).

„Pomimo usiłowań Premiera — czytamy dalej w komunikacie — przyspieszenia załatwienia sprawy, dopiero w dniu 1 maja br. odbyło się formalne zebranie z udziałem pp.: premiera J. Hryniewskiego i min. Z. Rusinka oraz pp.: prezesa J. Zdziechowskiego i prezesa M. Grażyńskiego ze strony Komisji Porozumiewawczej. Na zebraniu tym przedstawiciele Komisji oświadczyli, że wydanie tych dekretów należy do rządu, że nie widzą oni możności podpisania jakiegokolwiek protokółu, i że w obecnym stadium dalsze rozmowy między Rządem a Komisją Porozumiewawczą, nie są potrzebne. Po zakończeniu zebrania przedstawiciele Komisji wręczyli Premierowi notatkę zawierającą sformułowanie ich punktu widzenia. (Notatkę ogłaszamy poniżej — red.). Pisemna deklaracja przedstawicieli Kom. Porozumiewawczej stara się pominąć zobowiązania, jakie miałaby przyjąć Komisja imieniem stronnictw i ugrupowań reprezentowanych przez nią, natomiast dąży do nadania projektowanemu oświadczeniu premiera charakteru jednostronnego zobowiązania rządu bez uzyskania wzajemnego zobowiązania Komisji Porozumiewawczej do współdziałania w realizacji Aktu Zjednoczenia.

„W tym stanie rzeczy rząd musiał uznać, że Komisja Porozumiewawcza odmówiła zgody na protokół, będący wynikiem przeszło miesięcznych rozmów przygotowawczych. Ponosząc odpowiedzialność konstytucyjną za polskie działania polityczne rząd — jak zaznaczono na wstępie — uchwalił w dniu 5 bm. projekty dekretów o Radzie Jedności Narodowej, które po podpisaniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej staną się **podstawą prawną reprezentacji narodowej na obczyźnie.**

„Pobierając powyższą decyzję rząd był świadom uchybień i wadliwości, istniejących w Akcie Zjednoczenia. Nie została w nim rozwiązana w sposób właściwy sprawa reprezentacji społeczeństwa po przez **wybory powszechne** na uchodźctwie; ustalony podział mandatów między stronnictwa nie wydaje się również słuszny i uzasadniony. W artykułach dotyczących konstytucyjnych uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej przy eto formułę dającą możność wadliwej interpretacji. Te usterki i uchybienia nie mogły wszakże, zdaniem rządu, zatrzymać realizacji dekretów o Radzie Jedności Narodowej ze względu na wyższy interes publiczny, wymagający utworzenia **wspólnej reprezentacji wszystkich niepodległościowych polskich czynników politycznych na obczyźnie.** Rząd wyraża nadzieję, że niedoskonałość tekstów zostanie usunięta przez dobrą wolę przyszłej Rady Jedności Narodowej. W tym przekonaniu uchwalenie dekretów uznać więc należy za bardzo doniosły krok naprzód w drodze do realizacji zjednoczenia politycznego. Rząd oczekuje od wszystkich czynników politycznych i całego społeczeństwa czynnej pomocy w końcowym etapie budowy reprezentacji narodowej na obczyźnie".

KOMUNIKAT KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ

W środę, dnia 5 maja br. odbyło się posiedzenie Komisji Porozumiewawczej stronnictw i ugrupowań, które w dniu 14 marca br. podpisały Akt Zjednoczenia. Na posiedzeniu tym pp. Grażyński i Zdziechowski złożyli srpawozdanie z rozmowy, przeprowadzonej dnia 1 maja z członkami rządu, pp. Hryniewskim i Rusinkiem.

Przedmiotem rozmowy była propozycja Prezesa Rady Ministrów doręczona Komisji Porozumiewewczej dnia 26 kwietnia oraz odpowiedź Komisji. Wymieniona propozycja zawierała rządowy plan wydania dekretów o powołaniu Rady Jedności Narodowej i jej składzie oraz terminy, związane z wykonaniem tych dekretów. Sprawa wyznaczenia gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P. została przez rząd włączona do tego planu.

Przedstawiciele Komisji Porozumiewawczej za punkt wyjścia do tej rozmowy przyjęli zasadnicze stanowisko Komisji, iż sprawa wyznaczenia gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta wynika z obowiązku konstytucyjnego i nie mogła być ani nie może być nadal odkładana. Przedstawiciele Komisji wręczyli oświadczenie na piśmie, skomentowane uprzednio w toku wymiany zdań z członkami Rządu.

Oświadczenie to brzmi:

„Z propozycji Prezesa Rady Ministrów, doręczonej dnia 26 kwietnia br., Komisja Porozumiewawcza dowiedziała się, że rząd zamierza ogłosić w tym samym numerze Dziennika Ustaw wyznaczenie gen. K. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P. łącznie z dekretami o powołaniu Rady Jedności Narodowej i o składzie Rady Jedności Narodowej w brzmieniu ustalonym w załącznikach do Aktu Zjednoczenia.

Rozumiejąc, że w ten sposób dokona się ogólnie oczekiwane wyznaczenie gen. K. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P., Komisja Porozumiewawcza zgłasza w związku z tekstem propozycji następujące uwagi:

1. Komisja Porozumiewawcza nie uważa się za upoważnioną do przyjęcia jakiejkolwiek bądź zmiany do projektów dekretów stanowiących łączną całość politycznego porozumienia stronnictw i ugrupowań zawartego w Akcie Zjednoczenia.

2. Komisja Porozumiewawcza uważa, iż zgłoszenie przez stronnictwa i ugrupowania ich przedstawicieli nastąpić może w okresie 6 tygodni od dnia ogłoszenia dekretów w Dzienniku Ustaw R.P. ze względu na czas potrzebny dla przeprowadzenia wyboru tych przedstawicieli.

3. Komisja jest wreszcie zdania, że wobec upływu kadencji obecnego Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca br., gen. Sosnkowski jako nowy Prezydent powinien mieć możność powołania 10 nominatów do Rady Jedności Narodowej, którą ma zwołać i z którą będzie współpracował".

KOMUNIKAT KANCELARII CYWILNEJ PREZYDENTA R.P.

Kancelaria Cywilna Prezydenta R.P. wydała w dniu 9 maja następujący komunikat:

„Dnia 6 maja rząd R.P. przedłożył Prezydentowi R.P. projekty dekretów o powołaniu Rady Jedności Narodowej. Równocześnie rząd przedstawił Prezydentowi komunikat, w którym rząd stwierdził, iż w powyżej wymienionych projektach dekretów „w artykułach dotyczących konstytucyjnych uprawnień Prezydenta R.P. przyjęto formułę dającą możność wadliwej interpretacji".

„Prezydent R.P., który zaprzysiągł „ustawę konstytucyjną stosować" i „praw zwierzchnich państwa bronić" oświadczył, iż nie może podpisać dekretów, co do zgodności których z obowiązującą konstytucją sam rząd nie może dać gwarancji".

W dniach 10, 11 i 12 bm. Pan Prezydent przyjął trzykrotnie premiera Hryniewskiego. Do chwili wszakże oddawania numeru do druku żadne dalsze komunikaty w tej sprawie nie ukazały się.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; **Józef Białasiewicz**, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; **Józef Kalenkiewicz**, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.